

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 52

Serce Fińskiego Lasu

## Rozdział 1

Fiński Las, 1894 rok

Kajsie wydawało się, że niemal unosi się nad ziemią. W dole przed sobą widziała pola ze złotymi kłosami falującymi na wietrze. Pomyślała, że chciałaby tu zostać.

Nagle poczuła ból. Z trudem łapała powietrze, oczy zaszyły jej mgłą. Próbowwała uspokoić oddech, ale ból nie ustępował. Złociste pole w dole zniknęło, teraz była w zupełnie innym miejscu. Ale i tu czuła się bezpiecznie. Wokół było jasno i ciepło. Ktoś wyciągał do niej ręce. Kto? Usłyszała czyjś szept.

Zdało jej się, że wróciła do dzieciństwa. Był tam też Victor, ale z czasu, kiedy był małym dzieckiem. Stał obok niej i płakał. Dlaczego? Może upadł i się uderzył? Płakał coraz głośniejsze. Nie mogła tego wytrzymać i zatkała uszy, ale niewiele to pomogło.

Nagle płacz ustał, czy raczej został zagłuszony przez czyjś głos. Jej matki? Nie widziała jej, ale wyciągnęła rękę, próbując ją dotknąć. Nie była w stanie, nie mogła się ruszyć. Nagle poczuła, że się boi. Co się z nią działo?

- Kajso?

Ten głos знаła, rozpoznała też rękę dotykającą jej dłoni.

- Tata? - odezwała się schrypniętym głosem, który nawet jej samej wydał się obcy.

- Nareszcie. Tak, to ja, kochanie!

Ojciec pogładził ją po włosach, a ona poczuła, że lżej jej się oddycha.

- Tato, tak bardzo cię kocham.

Nadal nie była pewna, czy śni, czy może już się obudziła.

- Kajso, kochanie! Byłaś bardzo chora, ale teraz szybko dojdiesz do siebie.

Głos ojca był ciepły i spokojny. Spróbowała otworzyć oczy, ale nie mogła. Ojciec cofnął rękę, zgadywała, że się nad nią nachyla.

- Kajso, to ja.

Nie, to nie ojciec do niej przemawiał, tylko Kallin. A więc to nie sen. Kallin był tu, obok niej.

- Kocham cię - wyszeptała.

Nareszcie udało jej się otworzyć oczy. Była w swoim pokoju. Kallin stał przy łóżku i patrzył na nią, a w jego wzroku była miłość.

Co się stało? Dlaczego tu leży? Dostrzegła matkę, która się do niej uśmiechała.

Kallin pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Albert strzelał do ciebie. Nie pamiętasz? Ale już ci nie zagraża. Osobiście go rozbroiłem i trafił do aresztu. Strzelał też do Ramona i do Victora.

Zamrugła oczami, próbując przypomnieć sobie, co się stało.

- Strzelał do mnie? Ale dlaczego?

- Trudno powiedzieć - odparł ojciec. - Mówił coś o zemście. A jeśli chodzi o Ramona, to sprawa nadal jest niejasna.

Kajsa jęknęła, poczuła, że boli ją ramię.

- Doktor powiedział, że powinnaś teraz odpoczywać. Na szczęście udało mu się usunąć kulę.

Gdy Kallin cofnął się nieco, do łóżka podeszła Amalie i pogładziła córkę po policzku.

- To było straszne, mamó - rzekła Kajsa. - Albert wyciągnął broń i strzelił do mnie. Wszystko stało się tak szybko - dodała i znów jęknęła z bólu.

- Dziękujemy Bogu, że przeżyłaś, córeczko. A Alberta nie musisz się już bać.

- Byłam bliska śmierci? - zdumiała się Kajsa.

W tym momencie do pokoju wszedł Victor Hagensen. Rękę miał na temblaku, widać było, że płakał.

- Victorze - przywołała go cicho.

Próbowała wyciągnąć do niego rękę, ale wciąż nie była w stanie jej unieść. Chłopak podszedł bliżej.

- Tak się o ciebie bałem. Jesteś dla mnie wszystkim, a mogłaś umrzeć - powiedział zmienionym głosem.

- Ze mną już wszystko dobrze. Nie musisz się o mnie martwić.

Była wzruszona jego troską. Victor był jej przyjacielem z dzieciństwa, bardzo się lubili, chociaż, prawdę mówiąc, dopiero teraz zrozumiała jak bardzo.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło.

- Oboje zostaliśmy postrzeleni, ale na szczęście koszmar już się skończył. Wkrótce znów wybierzemy się razem na ryby - powiedział, patrząc jej w oczy.

Jego spojrzenie było łagodne, pełne dobroci. Pomyślała, że nigdy go takim nie widziała.

- Tak, wybierzemy się razem na ryby - odrzekła. Hagensen wyprostował się i cofnął.

Ole odchrząknął.

- Mam nadzieję, że teraz w okolicy znów zapanuje spokój - powiedział, wstając. - Cieszę się, córeczko, że czujesz się lepiej - dodał.

Kajsa spojrzała na Kallina, który sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. Wiedziała, że się o nią martwił.

- Wracam do Tangen - oznajmił Ole. - Muszę sporządzić raport. Albert zostanie wydalony z gminy, pojedzie do Kongsvinger.

W odpowiedzi Kajsa skinęła głową. Cieszyła się, że Albert już jej nie zagraża, ale zastanawiała się, czy to wszystko wydarzyłoby się, gdyby nie potraktowała go tak szorstko. Zaraz jednak przypomniała sobie, że przecież Albert już wcześniej kogoś zabił, poza tym strzelał też do Victora. Może pomieszało mu się w głowie, kiedy próbował wywołać Złego? Pewnie nigdy się tego nie dowie.

- Wrócę z ojcem do domu - odezwała się Amalie. - Nie grozi ci już niebezpieczeństwo, zresztą Kallin zostanie tu z tobą. No i masz też służące do pomocy - powiedziała, gładząc delikatnie włosy córki.

- Tak, mam, jedźcie.

Kajsa chciała jak najszybciej zostać sama z Kallinem. Mieli tyle rzeczy do omówienia.

Zaraz po tym, jak jej rodzice wyszli, Victor również się pożegnał.

W pokoju został tylko Kallin. Podszedł bliżej i usiadł obok niej. Wziął ją za rękę, a ona poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła i radości.

- Bałem się, że umrzesz - powiedział schrypniętym głosem.

- Albert jest szalony. Przestraszył mnie.

Kallin pokręcił głową zatroskany.

- Bałem się, że strzeli ponownie, dlatego się na niego rzuciłem.

- Miałam szczęście, że tam byłeś.

- Ja też. Bóg jeden wie, co by się stało, gdybyś została z nim sama.

- Wróciłeś... - Westchnęła i pogładziła ukochanego delikatnie po policzku. - Teraz już zawsze będziemy razem.

Kallin wpatrywał się w nią z poważną miną.

- Nadal jesteś wdową w żałobie - przypomniał jej.

- Mogę się z tobą spotykać, kiedy chcę.

- I tak masz już nadszarpniętą opinię. Nie działajmy pochopnie.

- Będę tęskniła za tobą każdego dnia. - Westchnęła. Nie odpowiedział.

Spojrzała w jego dobre oczy i zrozumiała, że miał rację. Pora, by zaczęła postępować tak, jak tego od niej oczekiwano.

- Dobrze - zgodziła się.

- Wracam do chaty - oznajmił nagle.

- Nie odchodź jeszcze - poprosiła.

Chwyciła jego dłoń i nie chciała puścić.

- Dobrze się czujesz? - spytał znów zaniepokojony.

- Tak, ale...

Zastanawiała się, czemu tak mu się śpieszy. Oswobodziwszy dłoń, Kallin pocałował ją w czoło.

- Zobaczymy się wiosną.

- Wiosną? - powtórzyła zdziwiona. - Do wiosny jeszcze daleko. - Mężczyzna wyprostował się. - Zachowujesz się inaczej niż zwykle. Coś się stało? - spytała.

Kallin stał poważny, z kamienną twarzą. Nagle wziął jej dłoń w swoją.

- Ja... Ja nie potrafię o tym mówić. Kajsa przełknęła ślinę.

- Powiedz mi, proszę - odezwała się drżącym głosem. Odchrząknął i spojrzał na nią smutno.

- Poznałem inną kobietę.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Spotkałeś inną kobietę?

- Tak, upiłem się i...

- Nie wierzę, ty nigdy nie pijesz.

- Ale raz mi się zdarzyło. No i skończyło się tak, że się z nią ożeniłem.

Kajsa miała wrażenie, jakby jakaś jej część umarła. Patrzyła na mężczyznę, którego kochała, któremu zaufała. Był taki dobry, taki porządny i uczciwy. A teraz okazało się, że jest żonaty! Nie mogła w to uwierzyć!

- Przykro mi, to się po prostu stało.

- Po prostu? - powtórzyła ledwie słyszalnie. - Mówiłeś, że mnie kochasz - dodała łamiącym się głosem.

- Tak, ale poznałem inną i zakochałem się. Nie mogę jej teraz zostawić. Jest dla mnie bardzo dobra. Nie chciałem tego, ale...

Zamknawszy oczy, Kajsa zadała sobie pytanie, czy jej się to czasem wszystko nie śni. Nie, to się działo naprawdę. Kallin miał żonę, nigdy nie będzie jej.

- Kochałem cię, ale tyle się wydarzyło. A do tego jeszcze ta historia z Wilhelmem. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek będziemy razem. A ona rozpałała moje serce. Nagle ciało Kajsy ogarnął dziwny chłód.

- Idź już. Nie chcę cię więcej widzieć - rzuciła, połykając łzy.

- Chciałem ci to powiedzieć wcześniej, ale nie potrafiłem.

- Dlaczego wróciłeś do Fińskiego Lasu? Gdybyś nie wrócił, o niczym bym się nie dowiedziała.

Wyraźnie zawstydzony, Kallin spuścił głowę.

- Ona spodziewa się dziecka.

W swojej złości Kajsa zapomniała o bólu i usiadła.

- Idź stąd! - krzyknęła. - Idź!

Kauppi odwrócił się na pięcie i wyszedł. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Kajsa poczuła, że po policzkach lecą jej łzy. Nie była w stanie ich powstrzymać, ból był niemal nie do zniesienia. Kallin ją zawiódł! Był żonaty, wkrótce zostanie ojcem! Jej Kallin. Myślała, że go zna, ale najwyraźniej się myliła.

Czuła się bezsilna. Schowała twarz w dłoniach i dalej płakała.

## Rozdział 2

- Nie musisz jechać do Grewego.

Siedzący na kanapie Ole przeciągnął ręką po włosach.

- Nie powstrzymasz mnie. W takich sprawach decyduję sam. Jak on może twierdzić, że jesteśmy spokrewnieni? Nie rozumiem, dlaczego tak mówi. Muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

- Wobec tego pojedę z tobą - oświadczyła Amalie. Ole westchnął.

- Dobrze, ale trzymaj się nieco z tyłu.

W odpowiedzi skinęła głową.

- W takim razie pojedziemy saniami - zdecydował Ole. Wstał i oboje wyszli z salonu. W holu natknęli się na Helgę.

- Wybieracie się gdzieś? - spytała zdziwiona.

- Na przejażdżkę - odparł Ole, wkładając kozuch. - A dokąd, jeśli można wiedzieć?

- Do pana Grewego, chcemy z nim porozmawiać.

- Ach, tak. - Służąca wzruszyła ramionami.

- Wracaj do kuchni i nie przejmuj się nami - weszła jej w słowo Amalie.

- Robię dzisiaj krwawą kiszkę - oznajmiła Helga. Na twarzy Olego pojawił się uśmiech.

- Bardzo się cieszę, już mi ślinka leci - zapewnił ją. - Na pewno wrócimy na obiad - dodał.

- Więc zobaczymy się później - powiedziała służąca i ruszyła do kuchni.

Amalie patrzyła za nią chwilę. Pomyślała, że ostatnio Helga bardzo się postarzała.

Gdy wjechali w szeroką aleję, ich oczom ukazał się duży budynek.

- Pięknie tu - stwierdziła Amalie, obracając się do męża.

- To prawda - przytaknął. - Zastanawiam się tylko, dlaczego niemal nikt w okolicy nie zna właściciela? To przecież nie tak daleko od Svullrya.

- O tym samym pomyślałam - przyznała Amalie. - Może dlatego, że dom stoi nieco na uboczu?

Wjechali na dziedziniec i Ole zatrzymał konia. Po chwili podbiegł do nich chłopak w czapce naciągniętej na uszy.

- Kogo państwo szukają? - spytał zdyszany.

- Przyjechaliśmy spotkać się z panem Grevem - odrzekł Ole.

- Proszę chwilę zaczekać, zaraz przekażę wiadomość. Chłopak zawrócił i pobiegł w stronę domu. Po chwili znów się pojawił, ale tym razem w towarzystwie gospodarza.

Ole wysiadł z sań i postąpił kilka kroków do przodu. Amalie trzymała się z tyłu, tak jak obiecała.

- Dzień dobry. Nazywam się Ole Hamnes. Greve Larssen skinął głową.

- Już się kiedyś widzieliśmy. Co pana tu sprowadza?

- Żona powiedziała mi, że twierdzi pan, iż jest moim kuzynem. Czemu rozpowiada pan takie kłamstwa?

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Ależ to nie są kłamstwa. Jesteśmy kuzynami. - Moim kuzynem był Wilhelm, my nie jesteśmy spokrewnieni.

Amalie zdziwiła się, że Ole zachowuje się w stosunku do nieznanego tak obcesowo. Zastanawiała się, jaka była tego przyczyna.

- Wilhelm był moim bratem - oświadczył Greve.

- O ile wiem, Wilhelm nie miał brata.

- Zapraszam do środka, panie lensmanie. I panią też, Amalie - rzekł mężczyzna, skinąwszy jej głową.

Małżonkowie poszli za gospodarzem.

- Ciekawe, co ma nam do powiedzenia - szepnął Ole do żony.

- Mam wrażenie, że mówi prawdę.

- To się okaże.

Greve Larssen zaprowadził ich do salonu. Amalie usiadła na kanapie, Ole zajął miejsce obok niej. Gospodarz krążył chwilę po pokoju, wreszcie wziął do ręki leżący na kredensie portret. Obraz sprawiał wrażenie starego, rama była uszkodzona.

- To portret Wilhelma Stornesa, mojego brata. Obok niego stoję ja, a tu stoisz ty, Ole Hamnesie.

Amalie przyjrzała się portretowi. Tak, to chyba rzeczywiście był Ole. Był wówczas dzieckiem, cztero - może pięcioletnim, ale podobieństwo było wyraźne. Natomiast Wilhelm nie był do siebie podobny.

Jej mąż najwyraźniej też to zauważył.

- Trudno rozpoznać, że to Wilhelm - rzekł do gospodarza.



Mężczyzna skinął głową.

- Malarz nie był wybitnym artystą, ale zapewniam, że jest to mój brat, Wilhelm.

- Więc dlaczego ja ciebie w ogóle nie pamiętam?

- W pewnym momencie wyjechaliśmy do Finlandii. Mieszkaliśmy tam wiele lat, więc nic dziwnego, że mnie nie pamiętasz.

- Dlaczego wróciłeś?

- Z wielu powodów. Moi rodzice stracili wszystko, co mieli, a potem znaleźliśmy to miejsce. Sam zbudowałem ten dom, poza tym mam jeszcze sklepy w wielu miejscach w kraju. Dużo podróżuję. Tu przyjeżdżam odpocząć.

- Rozumiem - powiedział Ole.

- Cieszę się, że w końcu się spotkaliśmy. Mam nadzieję, że nasze rodzinne spotkania będą teraz częstsze.

- Byłoby miło.

Do salonu weszła służąca, niosąc na tacy kawę i ciasta.

Wkrótce mężczyźni pograżyli się w rozmowie o gospodarstwie. Ku zadowoleniu Amalie wyglądało na to, że świetnie się dogadują.

Po jakimś czasie małżonkowie się pożegnali.

- Miło mieć rodzinę tak blisko. Greve to sympatyczny człowiek, mam nadzieję, że będziemy się częściej widywać - powiedział Ole, gdy ruszyli w drogę powrotną do domu.

- A ja mam nadzieję, że następnym razem mi zaufasz - odparła Amalie.

- Tak, kochanie, zaufam ci! - odrzekł Ole i uśmiechnął się do niej.

Resztę drogi przejechali w milczeniu.

### Rozdział 3

Kajsa czuła wewnętrzną pustkę. Nie miała siły więcej płakać. Kallin, jej Kallin, miał inną kobietę, a do tego jeszcze wkrótce miał zostać ojcem. Jak mogła się tak pomylić?

Minęły trzy tygodnie od momentu, kiedy złamał jej serce. Cały ten czas spędziła w łóżku. Bolało ją nie tylko ramię, ale i dusza. Zastanawiała się, czy ten ból kiedykolwiek minie. Kiedy poczuje się na tyle dobrze, że będzie mogła wstać z łóżka i znów zacząć żyć? Knut codziennie dotrzymywał jej towarzystwa. Zawsze znajdował czas, żeby jej wysłuchać. Victor też ją wspierał. Wiedziała, że życzy jej jak najlepiej.

Kiedy tak leżała i rozmyślała, drzwi się otworzyły i do środka wszedł Victor. Usiadł na krześle przy jej łóżku.

- Jak się czujesz? - spytał, pochylając się nad nią.

- Nie powinieneś tak wchodzić bez pukania - zwróciła mu uwagę. - Mogłam akurat się przebierać.

- A kiedy to ostatnio wstawiałaś z łóżka? Przyszedłem zabrać cię ze sobą.

- Zabrać mnie? Dokąd? - spytała, siadając.

- Na ryby. Jesteś taka chuda i blada, że można się przestraszyć. Potrzebujesz świeżego powietrza, poza tym musisz zająć czymś myśli.

- Sądźysz, że wyprawa na ryby mi pomoże?

- Tak czy inaczej, warto spróbować. Musisz wrócić do życia. Kallin nie jest wart twoich łez. Ubierz się. Jest piękny dzień, świeci słońce.

Kajsa spojrzała na okno. Widziała tańczące na szybie promienie słoneczne, słyszała śpiew ptaków. Propozycja przyjaciela była kusząca. Ale czy odważy się wejść do lasu? Wiedząc, że gdzieś tam w jego głębi mieszka Kallin ze swoją żoną?

- Chyba nie dam rady. Wciąż jeszcze jestem bardzo słaba.

- Po spacerze nabierzesz kolorów i poczujesz się lepiej. Obiecuję ci to.

- Boli mnie ramię - rzekła, kręcąc głową. Victor westchnął.

- Mnie nie oszukasz, za dobrze cię znam. Kiedy kłamiesz, zawsze pojawia ci się taka mała zmarszczka koło oka.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona.

- Tak, więc wstawaj z łóżka. A jeśli się zmęczysz, to wezmę cię na ręce.

Spojrząwszy na chłopaka, Kajsa roześmiała się.

- Będziesz mnie niósł? Nie dasz rady.

- Jeszcze się przekonasz! - Victor uśmiechnął się. - No, wstawaj!

Ledwie spuściła nogi na zimną podłogę, poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Nie dam rady - powiedziała.

- Posiedź chwilę spokojnie, a potem powoli wstań. Na pewno dasz radę.

Kajsa posłusznie odczekała parę minut, po czym podniosła się i podeszła do szafy.

- Zaczekaj na mnie na dole. Nie możesz tu siedzieć, kiedy będę się przebierać.

- Miałabyś coś przeciwko temu? - spytał nieco buńczucznie.

W odpowiedzi przewróciła oczami.

- No dobrze, już idę. Tylko nie zwlekaj za długo - dodał. Victor wyszedł, a Kajsa wyjęła z szafy szarą wełnianą sukienkę. Zdjęła koszulę nocną i położyła ją na krześle.

Przyjaciel robił wszystko, żeby ją rozweselić, i jego pogodny nastrój okazał się zaraźliwy. Była mu za to wdzięczna.

Ubrała się i zeszła ostrożnie na dół. Victor cierpliwie na nią czekał, siedząc na krześle pod ścianą. Wzięła płaszcz.

- Wiedziałem, że dasz radę! - Hagensen uśmiechnął się.

- Jesteś silniejsza, niż myślisz.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że tak się mną zajmujesz

- powiedziała. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie przyszedł i mnie nie przekonał.

Na twarzy Victora pojawił się nagle cień.

- Wiem, że nie tylko ja cię odwiedzam. Podobno Knut też często tu bywa.

Kajsa westchnęła.

- Jest moim przyjacielem, podobnie jak ty. Mam tylko was dwóch.

- Masz jeszcze rodziców i rodzeństwo.

- To prawda, ale oni są zajęci. Poza tym nie wiedzą, że Kallin mnie opuścił. Na razie nie chcę im o tym mówić.

- To twoja decyzja. Ja im nic nie powiedziałem.

- To dobrze. Idziemy? - Spojrzała na niego pytająco. Victor podszedł do drzwi i je otworzył.

- Piękne kobiety mają pierwszeństwo - rzekł uroczystym tonem.

Kajsa minęła go z dumnie podniesioną głową. Kiedy byli dziećmi, często się tak bawili. Powróciły wspomnienia. Czuła, że brakuje jej tamtych beztroskich dni.

Wkrótce byli już w drodze do lasu. Victor miał ze sobą wędkę i siekiere. Kajsa domyślała się, że chce ją zabrać nad Czarne Jezioro. Kiedy go o to spytała, przytaknął. Szli chwilę w milczeniu, Hagensen gwizdał zadowolony.

- Już zaróżowiły ci się policzki - stwierdził. - A przynajmniej nie wyglądasz już jak trup.

- Jak trup? - powtórzyła, udając obrażoną.

- Zawsze byłaś pogodna i silna. Chcę, żebyś znów taka była.

- Zostałam postrzelona i straciłam mężczyznę, którego kochałam. Potrzebuję czasu, żeby się z tym pogodzić.

- Rozumiem cię. Wiem, co czujesz, bo ja czuję podobnie.

- Nie mów tak.

- Ale to prawda. Wiesz, że cię kocham. I jestem gotów zrobić dla ciebie wszystko. Jeśli mi tylko pozwolisz.

- Żartujesz, jak zwykle.

- Kiedy byliśmy dziećmi, wtedy lubiłem żartować. Wiem też, że zrobiłem wiele głupstw. Ale potem zacząłem patrzeć na życie inaczej. Chcę być dobrym człowiekiem. Chcę być dobry dla ciebie - powiedział i uśmiechnął się, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

Kajsa wierzyła w jego słowa. Victor naprawdę bardzo się zmienił. Podobało jej się to i miała nadzieję, że już zawsze taki będzie.

Szli dalej i wkrótce dotarli do jeziora. Lód już stopniał. Victor zatrzymał się na brzegu i przeciągnął dłonią po włosach.

- Nie spodziewałem się, że już nie będzie lodu. Łatwiej będzie łowić - stwierdził z zadowoleniem.

Odłożył na bok siekiere, usiadł na kamieniu i zarzucił wędkę.

Kajsa spojrzała na ciemną wodę i przeszedł ją dreszcz. Powierzchnia jeziora była gładka i spokojna. Ale co kryła jego toń?

- Ładnie tu - rzekł Victor. - Lubię chodzić do lasu, to miła odmiana po pracy w tartaku.

Kajsa usiadła na kamieniu na brzegu. - Ja też lubię las, ale akurat to miejsce jest ponure. Woda jest tu taka czarna.

- Nie sądziłem, że tak łatwo cię przestraszyć. - Hagensen uśmiechnął się.

- Nie lubię tego jeziora. Niektórzy twierdzą, że na jego dnie mieszka trollica. Podobno jej długie czarne włosy owijają się czasem wokół nóg śmiałków, którzy się tu kąpią.

Victor odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

- Trollica? Co ty opowiadasz? To nieprawda. Nie mogłaby się ukryć na dnie takiego jeziora.

- Ja w to wierzę - odparła Kajsa dotknięta. Nie podobało jej się, że przyjaciel się z niej śmieje. Szczególnie on.

- Nie bierz tego tak do siebie. Po prostu uznałem, że to zabawne - powiedział i powrócił do wędkowania.

- Dlaczego śmiejesz się ze wszystkiego, co mówię? Zawsze tak było i prawdę mówiąc, mam już tego dosyć - stwierdziła Kajsa, patrząc na chłopaka surowo.

- Nie masz racji - oburzył się. - Traktuję cię poważnie. Sam też jestem poważny. Często borykam się z różnymi przeciwnościami, ale akurat teraz mam dobry nastrój, więc pozwól mi na trochę radości.

Kajsa zawstydziała się. Dobrze pamiętała jego ponure okresy. Wtedy rzeczywiście bywał złośliwy, a kiedy za dużo wypił, wdawał się w bójki. Pamiętała też, że ludzie mówili, iż jakiejś dziewczynie zrobił dziecko.

- Widzę, że wiele zapomniałeś. Może to i dobrze. Ale co z tą dziewczyną, która podobno jest w ciąży? Z tobą.

Victor zachnął się.

- To bzdura. Ona kłamie. Nie jestem ojcem jej dziecka.

- No proszę, a ja myślałam... - Kajsa spojrzała na przyjaciela i urwała.

Jego dobry nastrój prysnął. I to ona była temu winna.

- Nic nie rozumiesz. Mój ojciec był bezwzględny człowiekiem. I teraz przychodzi mi za to płacić. Pamiętasz, jak traktowały mnie dzieci w szkole? I matka... Nie obchodziłem jej. Gdyby moim ojcem był Ole, wtedy by mnie kochała. Ale tak nie było...

- Nie chciałam cię urazić. Nie wiedziałam, jak się sprawy mają - powiedziała Kajsa przepraszającym tonem. Czuła się okropnie.

- Wszyscy wiedzą, że matka kochała się kiedyś w twoim ojcu. Ale on wybrał Amalie.

- Tak mi przykro. Zapomnijmy o tym. Chcę, żebyś znów był pogodny.

Spróbowała się do niego uśmiechnąć, ale uśmiech zastygł na jej wargach.

Victor odwrócił głowę.

- Nie mówmy już o tym. Przyszliśmy tu na ryby.

Kajsa spojrzała na pokrytą śniegiem ziemię, na kołyszące się na wietrze drzewa i oblepiający ich gałęzie śnieg.

W promieniach słońca las był piękny.

Hagensen powrócił do łowienia. Ona jednak nie mogła się uspokoić. Żałowała swoich słów. Wydawało jej się, że wie o Victorze wszystko, ale najwyraźniej się myliła.

W pewnym momencie spojrzała w głąb lasu, na ścieżkę prowadzącą do chaty, w której mieszkał Kallin. Przeszedł ją dreszcz. Uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskni. Może powinna tam pójść? Chciała zobaczyć, jak wygląda jego żona. Zdawała sobie sprawę, że jej widok sprawi jej ból, ale wiedziała też, że musi ją zobaczyć! Przekonać się, czy jest ładna, i odkryć, co takiego w sobie miała, że Kallin się w niej zakochał.

Nie mogła już spokojnie usiedzieć. Musi tam iść! Musi rozmówić się z Kallinem i z Peterem. Żona Kallina pewnie się zdziwi, kiedy ją zobaczy, ale ona wszystko jej wyjaśni.

Wstała i otrzepała ubranie ze śniegu.

- Nie chcę tu już dłużej siedzieć. Przejdę się po lesie. Victor zmarszczył czoło.

- A dokąd zamierzasz iść?

- Nie mam żadnego celu, pójdę na spacer.

- Nie wierzę ci. Chcesz iść do Kallina. Myślisz, że to rozsądne?

Kajsa uniosła dumnie głowę.

- No więc dobrze, masz rację. Chcę zobaczyć, jak wygląda jego żona.

Victor zaczął wyciągać wędkę. - Ryby nie biorą - stwierdził.

Kajsa już zamierzała odejść, gdy chwycił ją za rękę.

- Nie idź tam. Będzie ci przykro.

- Trudno! Nie zaznam spokoju, dopóki jej nie zobaczę. Muszę się dowiedzieć, co ona ma takiego, czego ja nie mam. Nie daje mi to spokoju. Brakuje mi Kallina. Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała.

Zauważyła smutek w spojrzeniu Victora i zamilkła.

- Wiem, że nadal go kochasz - odezwał się po chwili. - Ale nie tracę nadziei, że może pewnego dnia znów mnie zechcesz. Jesteś kobietą, która jest mi najdroższa.

Pokręciła głową.

- Nie mów takich rzeczy. Nigdy cię nie pokocham. Jesteśmy przyjaciółmi i niech tak zostanie.

- A ja wierzę, iż pewnego dnia zrozumiesz, że to mnie kochasz!

- Nie, to niemożliwe - oświadczyła Kajsa stanowczo. Ruszyła w stronę lasu. Victor podążył za nią.

- Pójdę z tobą. Nie mogę pozwolić, żebyś spacerowała sama po lesie. Tu są dzikie zwierzęta i to groźne.

- Nie boję się ich. Poza tym Człowiek - wilk pilnuje, żeby nikomu nie stała się krzywda.

- Tego nie wiesz.

Kajsa wzruszyła ramionami.

- Tak czy inaczej, nie boję się. Razem weszli w głąb lasu.

## Rozdział 4

Kajsa stała obok Victora, w milczeniu przyglądali się chacie. Z otworu w dachu unosił się dym, z obory dochodziło muczenie krów. Nagle zobaczyli idącego w ich stronę Petera. Kajsa stała jak sparaliżowana, miała wrażenie, że jej stopy są przyklejone do ziemi.

Peter szedł prosto na nich. Nagle zatrzymał się.

- To ty, Kajso? - spytał zdziwiony. - Myślałem, że... - Nagle urwał, a jego twarz zrobiła się purpurowa.

- Wiem, że nie powinnam tu przychodzić - powiedziała. - Wybraliśmy się na spacer i nagle zobaczyliśmy chatę. Pomyślałam, że was odwiedzę.

Źle się czuła, kłamiąc, ale przecież nie mogła powiedzieć Peterowi, jak bardzo brakuje jej Kallina!

Mężczyzna skinął głową.

- Wejdźcie do środka. Brat jest w domu. Ale muszę cię ostrzec, jego żona też tam jest.

- Jak ma na imię? - spytała Kajsa. Jej serce biło jak oszalałe.

- Julia.

- Dziękuję - rzuciła i ruszyła w stronę chaty. Victor został i rozmawiał z Peterem.

Kajsa ledwie szła, nogi miała jak z ołowiu. Po co w ogóle tu przyszła? Znowu będzie smutna. Powinna była posłuchać Victora.

Nagle drzwi chaty się otworzyły i stanął w nich Kallin. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, by uczucia Kajsy odżyły. Musiała wziąć się w garść, żeby nie podbiec i go nie pocałować.

- Kajsa! Co ty tu robisz? - spytał wyraźnie poirytowany.

- Wybraliśmy się na spacer, to znaczy Victor i ja - odparła ledwie słyszalnie.

Żałowała, że zdecydowała się tu przyjść. Widok ukochanego sprawiał jej ból. Trudno jej było pogodzić się z tym, że już nie należał do niej. Podniosła wzrok i zobaczyła młodą dziewczynę, która właśnie wyszła na próg. Stanąwszy obok Kallina, przyglądała się jej oczami przypominającymi szparki.

Dziewczyna była bardzo ładna. Miała długie jasne włosy i błyszczące zielone oczy. Była dość niska, szczupła, ale kształtna.

Kajsa miała ochotę podbiec do niej i ją udusić. Była tak zazdrosna, że niewiele brakowało, a byłaby się rozplakała.



- Idź już - rzekł do niej Kallin.

Jego ton był lodowaty. Nie była w stanie uwierzyć, że mógł ją tak potraktować. Wzdrygnęła się.

- Ja... - zaczęła i spuściła wzrok. - Tak, już idę - dodała szybko.

- Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju? - Wybraliśmy się na spacer i pomyślałam, że zajrzę, żeby porozmawiać z Peterem - odparła, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać.

- Nie chcę cię tu widzieć - warknął Kallin, pokazując jej ręką, że ma odejść.

- Co to za kobieta? - zagadnęła męża Julia.

- Ma na imię Kajsa. Kiedyś dobrze się znaliśmy. Jest siostrzenicą Trona, opowiadałem ci o nim. Julia skinęła głową.

- Ach, tak, ale... - zaczęła i urwała, czując na sobie karcący wzrok męża.

- Milcz, Julia! Wracaj do chaty i zajmij się obiadem.

Dziewczyna posłusznie odwróciła się i weszła do chaty. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Kallin znów spojrział na Kajkę.

- Nie chcę cię tu więcej widzieć. Zrozum wreszcie, że między nami wszystko skończone. Jestem teraz żonatym mężczyzną!

Kajsa patrzyła na niego, jakby był kimś obcym. A przecież kochała go, ufała mu! Jak mogła dać się tak oszukać?

- Pójdę już i obiecuję, że więcej mnie nie zobaczysz. - Odwróciła się, podbiegła do Victora i chwyciła go za rękę. - Chodźmy stąd. Natychmiast.

Victor spojrział spod oka na rywala.

- Rozumiem - mruknął pod nosem.

Ruszyli w stronę ścieżki. Kajsa chwiała się, widać było, że ledwie trzyma się na nogach. Kallin jej nie kocha! Nigdy jej nie kochał!

- Ostrzegalem cię. Powinnaś mnie posłuchać. Wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Musiałam go zobaczyć. I ją! - odrzekła hardo. - Nienawidzę jej! - dodała po chwili.

- To minie. Tylko musisz spróbować o nim zapomnieć.

Nic ci nie przyjdzie z tego, że będziesz się smucić. Masz piękny majątek i rodziców, którzy się o ciebie troszczą. Masz wiele powodów do radości. - Nagle Victor zatrzymał się i stanął przed nią. - I masz też mnie. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Ich spojrzenia się spotkały. Kajsa dotknęła jego policzka. Szybko jednak cofnęła dłoń i znów ruszyli przed siebie.

Kiedy minęli jezioro, między drzewami mignął jej jakiś cień. Ktoś tam był, jakiś człowiek.

- Spójrz, nie tylko my wybraliśmy się dzisiaj do lasu - powiedziała, wskazując na postać wśród drzew.

Hagensen zmrużył oczy.

- Rzeczywiście. Może to jakiś wędrowiec?

- Niewykluczone - powiedziała Kajsa i zatrzymała się. Mężczyzna był coraz bliżej, widziała jego długie czarne włosy.

- To Wilhelm! - wykrzyknęła zdziwiona. Przyjaciel spojrzał na nią zaskoczony.

- Niemożliwe. Wilhelm nie żyje!

- Spójrz na jego czarne włosy. Wyglądają jak peruka. Mężczyzna stał nieruchomo i patrzył w ich stronę. Kajsa widziała go wyraźnie i czuła zło, które w nim tkwiło.

- To na pewno on. Poznaję go. Widziałam go w lesie, kiedy Kallin został ugodzony strzałą w udo. Pamiętam to dokładnie, bo strasznie się wtedy przestraszyłam. To on zabił tę dziewczynkę, Petronellę. Jestem tego pewna. - Drżała ze strachu, rozboleła ją żołądek.

- Wilhelm nie żyje - upierał się Victor. - To na pewno nie on. Tylko kto?

- Nie wiem.

- Może to duch? Kajsa pokręciła głową.

- Nie, on żyje. To widać.

- Chodźmy stąd. Ciarki mnie przechodzą, kiedy tak na mnie patrzy - stwierdził Victor.

Odwrócili się i ruszyli w przeciwnym kierunku. Kajsa cały czas miała wrażenie, że mężczyzna podąża za nimi. Kiedy jednak spojrzała przez ramię, nikogo nie zobaczyła.

Nagle usłyszeli głosy i zatrzymali się. Z naprzeciwka nadchodzili Ole i Amalie. Matka Kajsy była czerwona na twarzy, ojciec był wyraźnie zły.

- Przyszliśmy cię odwiedzić, ale cię nie zastaliśmy! Co ty tu robisz, w środku lasu? - zwrócił się do córki Ole.

- Wybraliśmy się na ryby - odpowiedział za przyjaciółkę Victor.

- Wszędzie cię szukaliśmy. Zaniepokoiłiśmy się, kiedy się okazało, że nie ma cię w domu. Nie doszłaś jeszcze do siebie, musisz uważać.

- Tak, tato, wiem, ale świeże powietrze dobrze mi robi. -  
Następnym razem zostaw przynajmniej wiadomość służbie. Nie wiedzieli, co się z tobą stało. Zawstydzona Kajsa spuściła głowę.

- Tak, tato, będę pamiętała.

- Dobrze.

- Widzieliśmy w lesie mężczyznę z długimi czarnymi włosami. Przypominał Wilhelma - Hagensen spróbował zmienić temat, ale Ole tylko pokręcił głową.

- Wilhelm nie żyje, a człowiek, którego widzieliście, to pewnie włóczęga.

Chłopak pokiwał głową.

- Jak ty się czujesz? - zagadnęła Kajsa Amalie.

- Dobrze, mam. Ramię nadal mnie boli, ale już znacznie mniej.

- Cieszę się - odparła Amalie. Nadal jednak uważnie przyglądała się córce. - Coś się stało? - spytała po chwili.

Dziewczyna wiedziała, że nie uda jej się oszukać matki. Przełknęła głośno ślinę.

- Kallin mnie rzucił - oznajmiła. - Ożenił się w Szwecji i wkrótce zostanie ojcem. - Nagle rzuciła się matce na szyję. - To takie straszne. Kochałam go. Jak on mógł mi to zrobić?

Amalie pogładziła ją po włosach.

- Nie płacz, kochanie. Powiedz mi spokojnie, co się stało. Nic z tego nie rozumiem. Przecież on cię kocha!

Kajsa otarła łzy rękawem.

- Nie, mam. Między nami wszystko skończone. Poszłam do niego, a on kazał mi iść precz.

- Poszłaś do niego? Nadal nic z tego nie rozumiem. Mieliście się pobrać, chcieliście mieć dzieci...

- Mam wrażenie, że był zadowolony, iż straciłam to dziecko - weszła jej w słowo Kajsa. W jej głosie była gorycz.

- Sądziłam, że jest uczciwy. Znam go od dziecka i zawsze go lubiłam. Coś mi tu nie pasuje. - Amalie wyraźnie się zafrasowała.

- Twierdzi, że był pijany, kiedy z nią był. Ale Kallin nigdy nie pije! Potem wyznał mi, że się w niej zakochał.

Amalie pokręciła głową.

- Jestem zaskoczona. Nie dziwię się, że jest ci przykro.

Kajsa nie była w stanie nic więcej powiedzieć, mogła tylko pokiwać głową. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, chciała jak najprędzej wrócić do domu.

- Może powinnaś na jakiś czas wyjechać? - głośno zastanowiła się Amalie.

- To nic nie pomoże.

- Jedź do dworu. Poznasz nowych ludzi. Co ty na to? - Amalie nie ustępowała.

Propozycja była kusząca i Kajsa zaczęła się wahać. Ale jedyną znaną jej osobą we dworze była Elise. A akurat za nią nie przepadała.

- Sama nie wiem. Muszę się jeszcze zastanowić.

- Oczywiście, porozmawiamy o tym później - zgodziła się Amalie.

- A teraz wracajmy już do domu. Robi się zimno - dodała.

Mężczyźni stali nieco z boku i dyskutowali o wędkowaniu, o tym, że nie jest łatwo coś złapać. W końcu postanowili, że kiedyś wybiorą się razem na ryby. Ole chwalił się, że zwykle dopisuje mu szczęście.

Kiedy skończył rozmawiać, podszedł do żony i córki. Popatrzył na Kajsę badawczym wzrokiem.

- Co jest z tobą?

Chwycił ją za rękę i odwrócił tak, że musiała na niego spojrzeć.

- Nic, tato. Po prostu chcę już wracać do domu.

- Coś jest nie tak. Przecież cię znam.

- Kallin ożenił się z inną - poinformowała męża Amalie. - Zostaw ją, ona potrzebuje teraz spokoju. Wszystko ci opowiem w drodze do domu.

Ole otworzył szeroko oczy.

- Co ty mówisz? Kallin się ożenił?

- Tak, tato. Nie jesteśmy już razem. Zresztą on nigdy mnie nie kochał - odrzekła Kajsa. Przełknęła ślinę, próbując zachować spokój.

- Coś takiego! - wykrzyknął Ole. - Oszukał cię? Nie pozwolę, żeby tak cię traktował! - Twarz poczerwieniała mu ze złości.

- Niewiele wiem. Twierdzi, że się upił i dlatego się z nią ożenił. A potem się w niej zakochał. Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Ole poprawił futro.

- Kallin nie pije. Dobrze go znam.

- Więc okłamał mnie.

Kajsa nie miała najmniejszej ochoty ciągnąć tej rozmowy.

- Ona bardzo to przeżywa, potrzebuje spokoju - wstawił się za przyjaciółką Victor.

- Masz rację i cieszę się, że o nią dbasz. - Ole pokiwał głową.

- Zawsze mi na niej bardzo zależało.

- No dobrze, chodźmy już. Ale przyznaję, że zawiodłem się na Kallinie. - Ole położył dłoń na ramieniu córki. - Przykro mi patrzeć, jaka jesteś nieszczęśliwa.

- Tak, jest mi bardzo smutno - rzuciła i ruszyła przed siebie.

Zaraz jednak matka ją dogoniła.

- Kochanie, zastanów się nad moją propozycją. Jeśli chcesz, pojedę razem z tobą.

- Dziękuję, mamó, ale wolę zostać tutaj.

Kajsa próbowała poradzić sobie z bólem, który nosiła w sercu, ale nie było jej łatwo. Miała wrażenie, że już nigdy nie będzie potrafiła cieszyć się życiem.

Matka przytuliła ją i poczuła się trochę lepiej.

- To wszystko minie, ale nie tak od razu - pocieszała ją Amalie, gładząc ją po włosach. - Wkrótce znów się zakochasz.

Kajsa wyswobodziła się z jej objęć.

- Nie, mamó. Będę żyła sama do końca życia. Amalie pokręciła głową.

- Kochanie, Kallin najwyraźniej nie był ci pisany. Z czasem na pewno trafisz na tego właściwego.

Mężczyźni dołączyli do nich. Kajsa spojrzała na Victora, który bardzo przeżywał jej smutek.

- Odprowadzę cię do domu - powiedział, biorąc ją za rękę.

- Wkrótce znów się zobaczymy - obiecał Ole. Kajsa skinęła głową i zwróciła się do Victora. - Chodź, wracamy do domu.

Chłopak pożegnał się z Hannesami, którzy ruszyli w stronę zostawionych przy drodze sań.

Kiedy rodzice odjechali, Kajsa patrzyła za nimi dłuższą chwilę.

- Myślisz, że naprawdę widzieliśmy włóczęgę? - spytał nagle Victor.

- Pewnie tak. Rzeczywiście przypominał Wilhelma, ale niewykluczone, że poniosła nas wyobraźnia.

Przyśpieszyli kroku. Victor cały czas trzymał przyjaciółkę mocno za rękę, jakby się bał, że może ją zgubić. Kajsa poczuła się znów bezpieczna.

Kiedy weszli na dziedziniec, ze stodoły akurat wyszedł Knut. Na ich widok zatrzymał się. Sprawiał wrażenie zagniewanego. Kajsa puściła dłoń Victora.

- Jakąś godzinę temu zjawił się tu jakiś mężczyzna - poinformował parobek. - Szukał ciebie. - Mężczyzna? Kto?

- Powiedział, że nazywa się Anders. Mam wrażenie, że szukał pracy.

- Tak? Nie trzeba nam więcej ludzi.

- Powiedziałem mu to, ale zrobiło mi się go żal. Wyglądał nędznie, był brudny, miał podarte ubranie.

- Nic na to nie poradzę, nie stać nas na zatrudnienie kogoś nowego - oświadczyła Kajsa stanowczo. - Wejdiesz do środka? - zwróciła się do Victora.

- Tak, oczywiście.

Razem ruszyli do drzwi, zostawiając Knuta samego. Kajsa miała wyrzuty sumienia, ale nie czuła się na siłach teraz z nim rozmawiać. Marzyła i chciała jak najszybciej znaleźć się w ciepłe.

- Niedobrze, że w okolicy jest tylu biednych, ale rozumiem, że nie możesz zatrudnić każdego, kto się zgłosi - powiedział Victor, gdy już weszli do salonu.

- Jeśli wróci i okaże się, że zna się na stolarce, to pewnie znajdę mu zajęcie. W obejściu przydałoby się niejedno naprawić. Ale matka zaproponowała, żebym wyjechała do dworu, więc teraz nie będę się tym zajmować.

Hagensen spojrzał na nią przerażonym wzrokiem. Podeszedł i usiadł obok niej. Położył rękę na jej ramieniu.

- Nie jedź. Nie zostawiaj mnie samego. Nie zniosę tego!

- Nie mów takich rzeczy, proszę. Poza tym powiedziałam matce, że na razie nie chcę się nigdzie ruszać. Chociaż wiem, że bardzo by tego chciała.

Nie podobało jej się zachowanie Victora, ale nie cofnęła się. Podświadomie chciała, żeby ją objął. Położyła głowę na jego ramieniu, zamknęła oczy.

Nagle żołądek jej się ścisnął.

- Niedobrze mi - zawołała i wybiegła z pokoju, trzymając się za brzuch.

Knut, który właśnie wszedł do domu, spojrział na nią zdziwiony.

- Co z tobą? Źle się czujesz?

Ledwie skinęła głową, otworzyła drzwi, przechyliła się przez poręcz i zwymiotowała. Jej ciało ogarnęło drżenie, mdłości nie ustępowały.

Victor natychmiast pojawił się obok niej.

- Co ci jest? Zjadłaś coś, co ci zaszkodziło?

- Nie wiem - wyszeptała i znów zaczęła wymiotować. Mocniej chwyciła się poręczy. Jęknęła, kiedy chłopak dotknął ręką jej czoła.

Po chwili wyprostowała się, mdłości minęły. Victor patrzył na nią wystraszonym wzrokiem. - Już lepiej się czujesz?

- Tak, znacznie lepiej.

- Może powinnaś trochę odpocząć? Kajsa weszła do holu, gdzie czekał Knut.

- Lepiej się już czujesz? - spytał zatroskany.

- Tak, ale pójdę na górę odpocząć - powiedziała. Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. Parobek pośpiesznie wyszedł na dwór. Victor patrzył za nim zdumiony.

- Co mu się stało?

- Nie wiem - odparła Kajsa. - Ale teraz naprawdę pójdę się położyć.

- Dobrze, idź. Ja tu jeszcze chwilę zostanę.

- Nie ma takiej potrzeby. Wracaj do tartaku. Masz dużo pracy.

- Dzisiaj mam wolne. Usiądę w pokoju i zaczekam, aż wstaniesz.

- Ale co będziesz robić?

- Poczytam książkę.

- Powinieneś wrócić do Tangen. Może ojciec potrzebuje twojej pomocy?

- Dzisiaj jest niedziela. Nikt nie pracuje.

- Purka spodziewa się młodych. Powinieneś być z ojcem.

Chłopak spojrział na nią bezradnie i pokiwał głową.

- Dobrze, wróć do Tangen. A ty dbaj o siebie. Niedługo znów się zobaczymy.

- Dziękuję, Victorze.

Wspinając się powoli po schodach, Kajsa zastanawiała się, co jej może dolegać. Nagle zatrzymała się. Czyżby była w ciąży?

## Rozdział 5

Hannele bawiła się z Marną, ale córka musiała iść już do szkoły. Pośpiesznie przygotowała jej jedzenie. Marna była miłą dziewczynką, w szkole wreszcie znalazła sobie przyjaciółki. Hannele nie słyszała, żeby ktoś jej dokuczał. Dziewczynka zawsze chętnie wybiegała do szkoły. Teraz też przebiegła przez dziedziniec, kierując się w stronę drogi. Hannele patrzyła za nią chwilę. Widziała jej niebieską sukienkę. Była nowa. Bardzo dbała, żeby córeczka zawsze była schludnie i ładnie ubrana.

Nieoczekiwanie w drzwiach stanął Tron. Objął Hannele w pasie i położył głowę na jej ramieniu.

- Cieszę się, że mała dobrze się tu czuje - powiedział i pocałował żonę w kark.

- Tak, też się z tego cieszę. Nie sądziłam, że tak szybko się tu zadamowi. Mam wrażenie, że to ten kamień, który znalazła, sprawił, że tak się zmieniła. Był w kształcie serca, a ona uznała, że to dobry znak.

Hannele odwróciła się i spojrzała na męża. Bardzo go kochała. Dobrze im było razem. Nie podobało jej się tylko, że Martin nadal pokazywał się w Furulii. Na szczęście Tron przestał się już nim przejmować. Nawet go polubił, a Ole ostatnio zatrudnił go w tartaku.

Martin budził wspomnienia, o których najchętniej by zapomniała. Za każdym razem, kiedy go widziała, przypominał jej się dzień, kiedy ją opuścił. Przeżyła wtedy szok, bo była przekonana, że ją kocha. Ale może i dobrze, że tak się to skończyło, bo potem odnalazła Trona. Wszystko, co nam się w życiu przytrafia, ma jakiś sens, pomyślała. Zrozumiała to już dawno temu.

Jej serce wciąż ścisnęła tęsknota za bratem. Wiedziała o jego istnieniu, ale nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Matka twierdziła, że jest w Graeberget, lecz tam nikt o nim nie słyszał. Często się zastanawiała, co się z nim stało i jak ułożyło mu się życie.

Słyszała, że matka nadal przebywa w więzieniu w Kongsvinger. Podobno nie najlepiej się czuła. Chciała ją nawet odwiedzić, ale trudno było jej znaleźć czas. Matka była chora. Hannele była przekonana, że powinna była trafić do szpitala, a nie do więzienia, lecz sąd był najwyraźniej innego zdania. Uznał, że musi ponieść karę za to, co zrobiła. W końcu strzelała do ludzi, przestraszyła sąsiadów, niewiele brakowało, a byłaby zabiła syna gospodarzy.



- Wybierzemy się na przejażdżkę? - spytał Tron.

Hannele nie miała jednak ochoty. Woląca upiec ciasto na wieczór.

- Innym razem - wymówiła się.

- No cóż, wracam więc do swoich zajęć. Zobaczymy się wkrótce, kochanie. Pocałował ją i wyszedł.

Zamknęła za nim drzwi i poszła do kuchni. Wyjęła mleko, mąkę i resztę potrzebnych składników, po czym przetarła blat. Zagniotła ciasto i zostawiła, żeby wyrosło. Nagle zaczęła żałować, że odmówiła mężowi. W domu panowała cisza, mężczyźni pracowali w polu, krowy były na pastwisku, a większość dziewcząt miała dzisiaj wolne.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła na dziedzińcu jakiegoś mężczyznę. Szedł niepewnie, lekko się zataczając. Poczwała dziwny niepokój. Wyszła z domu i ruszyła nieznanemu na spotkanie.

Mężczyzna przystanął i uprzejmie się przywitał.

- Jestem głodny. Może ma pani coś, czym mogłaby się ze mną podzielić? - spytał grzecznie i uśmiechnął się, obnażając zepsute zęby.

- Tak. - Skinęła głową. - Skąd idziesz? - spytała.

- Przywędrowałem tu ze Szwecji. To długa droga, ale zależało mi, żeby dotrzeć do Fińskiego Lasu. Niestety, okazuje się, że nikt nie ma tu dla mnie pracy.

Hannele pomyślała, że to wcale nie takie dziwne. Mężczyzna był brudny, zaniedbany i cuchnący.

- A jakiej pracy szukasz? - zainteresowała się.

Przypomniała sobie, jak to jest, kiedy jest się biednym i głodnym.

- Potrafię wiele rzeczy, ale najbardziej lubię zajmować się zwierzętami. Dawniej sam miałem gospodarstwo. Hodowałem krowy i owce. A potem straciłem wszystko z powodu długów. Wtedy wyjechałem.

- Przykro mi to słyszeć, ale nie potrzebujemy pracowników. Natomiast chętnie dam ci coś do jedzenia.

Pomyślała, że pozwoli mu wejść do kuchni, nie wyglądał na niebezpiecznego.

- Dziękuję - odpowiedział wyraźnie ucieszony.

- Chodź za mną.

Zaprowadziła wędrowca do kuchni i posadziła na ławie obok otwartego okna. Miała nadzieję, że dzięki temu przykry zapach szybciej się ulotni.

Poszła do spizarni i przyniosła chleb i mięso.

- Proszę.

Nieznajomy podziękował i zaczął jeść. Widać było, że jest wygłodniały.

Zajawszy miejsce naprzeciw niego, Hannele naląła mu kawy. Mężczyzna wziął kubek i zaczął pić.

- Już nie pamiętam, kiedy ostatnio piłem kawę - powiedział, uśmiechając się.

Hannele przyglądała mu się uważnie. Miał koło trzydziestki, był brudny, ale sprawiał wrażenie przystojnego.

Był wysoki, dobrze zbudowany. Spojrzała na jego dłonie. Przywykł do pracy.

- Jak się nazywasz? - spytała, kiedy mężczyzna zaspokoił już pierwszy głód.

- Jan Wilhelm Pettersen.

- Ja jestem Hannele Torp.

- Miło mi panią poznać, pani Torp - powiedział i znów się uśmiechnął.

Dopił kawę i grzecznie poprosił o dolewkę.

- Najadłeś się? - spytała Hannele, ponownie napełniając jego kubek.

- Tak. Wszystko było wyborne. Jestem pani niezmiernie wdzięczny - dodał uroczystym tonem.

- To drobiazg. Wiem, jak to jest być głodnym. Sama tego nieraz doświadczyłam.

- Naprawdę? - Pettersen sprawiał wrażenie, jakby nie do końca jej wierzył. Opowiedziała mu więc, jak kiedyś mieszkała w ubogiej chacie w lesie, gdzie często brakowało jedzenia.

- Myślałem, że jest pani panienką z bogatego dworu.

- Teraz nie cierpię głodu, ale przeżyłam wiele ciężkich lat. Nagle dobiegł ich dźwięk otwieranych drzwi. Do kuchni wszedł Tron. Spojrzał na obcego mężczyznę i zmarszczył czoło, posyłając żonie pytające spojrzenie. Wytłumaczyła mu całą sytuację. Skinął głową.

- A więc przywędrowałeś tu ze Szwecji? Posiłek ci smakował?

- Był wyśmienity. Jestem bardzo wdzięczny. - Moja żona jest dobrą kobietą.

- To prawda.

Tron usiadł w pewnej odległości od Pettersena. Najwyraźniej przykry zapach jemu też przeszkadzał.

- Dokąd zmierzasz?

- Sam nie bardzo wiem. Myślałem, że osiedlę się gdzieś w okolicy, ale nikt nie ma tu dla mnie pracy.

- A potrafisz dobrze pracować?

- Najbardziej lubię zajmować się zwierzętami. Mam rękę do krów i do owiec...

Hannele uśmiechnęła się. Jan Wilhelm najwyraźniej miał nadzieję, że jej mąż go zatrudni. Ona zresztą też, bo zdążyła już przybysza polubić.

- Być może będę miał dla ciebie zajęcie, ale najpierw musisz się wykapać i przebrać. Ten smród jest nie do zniesienia - stwierdził Tron.

- Nie mam innego ubrania - odrzekł Pettersen, wyraźnie zmartwiony.

- To zaraz załatwimy. Hannele, zawołaj którąś z dziewczyn. Niech przygotuje kąpiel, ja znajdę mu coś do przebrania - powiedział Tron.

Hannele miała ochotę uściskać męża. Był dobrym człowiekiem.

- Już biegnę - rzuciła i szybko wyszła z kuchni.

Znalazła dziewczynę, która właśnie dawała owcom siano, i kazała jej zagrzać wodę. Kiedy wróciła do domu, zastała obu mężczyzn pograżonych w rozmowie. Najwyraźniej znaleźli wspólny język.

- I tak to się skończyło. - Jan westchnął ciężko. - Żona ode mnie odeszła i wtedy wyjechałem. Spaliłem za sobą wszystkie mosty, postanawiając zacząć nowe życie. Co jednak okazało się nie takie proste, jak sądziłem.

- Mieliście dzieci? - zainteresował się Tron.

- Nie, nie były nam dane.

- Tak bywa - mruknął Tron, wstając z miejsca. - Znajdę ci coś do przebrania, a Hannele pokaże ci, gdzie możesz się wykapać.

- Dziękuję, to bardzo miło z waszej strony. Nie wiem jak mam wam dziękować.

- Porozmawiamy, kiedy doprowadzisz się do porządku. Potrzebuję kogoś do pomocy przy koniach i owcach. Mamy też kozy. Może z czasem zaczniemy je hodować.

- Hodować kozy? - powtórzyła Hannele zdziwiona.

- Tak. Jan miał kiedyś hodowlę, a ja chętnie dokupił bym kilka owiec i kóz. Słyszałem, że są eleganckie lokale w Kristianii, które skupują mięso od chłopów. Można na tym nieźle zarobić. Rozmowa z Janem podsunęła mi kilka pomysłów.

Pettersen uśmiechał się od ucha do ucha zadowolony, że został doceniony.

- Pokażę ci, gdzie możesz się umyć - rzekła do niego Hannele.

Razem wyszli z kuchni. Mężczyzna zatrzymał się na progu domu i rozejrzał dookoła.

- Piękne gospodarstwo. Będę mógł tu mieszkać? - spytał niepewnym głosem.

- Oczywiście. Skoro będziesz tu pracować. Tam pod lasem stoi niewielka chata. Pewnie tam zamieszkasz.

- Sam? - zdziwił się.

- Tak, mamy tu dużo miejsca. Ale teraz chodź. Kąpiel pewnie już czeka.

Ruszyli przez dziedziniec. Z jednego z budynków gospodarczych wyszła dziewczyna i oznajmiła, że woda jest już gotowa.

Pettersen się uśmiechnął.

- Przyjemnie będzie znów się wykąpać. Dawno tego nie robiłem.

- Tron zaraz przyniesie ci coś do ubrania. Ja muszę wracać do kuchni, piekę ciasto - usprawiedliwiła się Hannele i odeszła.

W holu natknęła się na męża.

- Jan to sympatyczny człowiek. Żal mi go. Dobrze, że trafił do nas. Obawiam się, że nikt inny nie dałby mu pracy. Wyglądał okropnie.

- Rzeczywiście, ale ja od razu go polubiłam. Zrobił na mnie dobre wrażenie.

- Doświadczył wiele złego. Dam mu trochę ubrań. Kiedy się wykąpie i przebierze, od razu będzie inaczej wyglądał. - A ja wracam do kuchni. Piekę ciasto.

I Tron ruszył na dziedziniec, a Hannele do kuchni.

Ciasto urosło tak, że wypłynęło z miski. Będzie z tym trochę sprzątanina, ale puszyste ciasto na pewno będzie wszystkim smakować, pomyślała Hannele, i uśmiechnęła się.

Zmiana w wyglądzie Pettersena była ogromna. Gdy stanął na dziedzińcu schludnie ubrany, ogolony, z zaczesanymi do tyłu włosami,

Hannele ledwie go poznała. Tron zabrał go ze sobą. Zamierzał oprowadzić go po gospodarstwie i wszystko pokazać.

Hannele poszła do pokoju i sięgnęła po robótkę. Ledwie wzięła ją do ręki, usłyszała stukot końskich kopyt na dziedzińcu.

Wyszła na schody i zobaczyła posłańca z poczty. Chłopak zeskoczył z konia i podał jej listy. Podziękowała mu, a on szybko znów dosiadł konia i ruszył dalej.

Wróciła do pokoju i zaczęła przeglądać koperty. Wszystkie listy z wyjątkiem jednego były do Trona. List do niej został nadany z więzienia w Kongsvinger. Szybko rozerwała kopertę i wyjęła kartkę. Przeczytała raz, potem drugi.

W końcu uznała, że musi jechać do Kongsvinger. Jej matka była umierająca.

## Rozdział 6

Hagensen był niezadowolony, że Knut cały czas krąży wokół Kajsy. Kiedy wrócił z Tangen, gdzie nie zastał ani Olego, ani Amalie, kazał mu natychmiast iść do swoich zajęć. Parobek zrobił się purpurowy na twarzy, ale Victor postanowił się tym nie przejmować. Kajsa była jego! Nie pozwoli, żeby inny mężczyzna mu ją zabrał. Szczególnie teraz, kiedy Kallin już mu nie zagrażał.

Jego rywal ożenił się z inną, co uznał niemal za cud. Kajsa znów była wolna, a on zrobi wszystko, żeby ją zdobyć. W pewnym sensie stało się to jego obsesją.

Wstał, kiedy dziewczyna weszła do pokoju. Zauważył, że jest blada. Czyżby nadal źle się czuła?

- Jeszcze nie pojechałeś? - zagadnęła go, nie kryjąc zdziwienia.

Usiadła na kanapie i sięgnęła po koszyk z robótką. Zaczęła szydełkować narzutę na łóżko.

- Byłem już w Tangen, ale nie zastałem tam twoich rodziców, więc wróciłem.

- A dokąd się wybrali? - spytała wyraźnie zaskoczona.

- Może pojechali do dworu? Helga spała, a Maren i Juliusa też nie zastałem.

- No cóż. Mam nadzieję, że nie zostaną tam długo.

- O ile znam twoją matkę, to pewnie wkrótce wrócą.

- Dobrze, ale teraz możesz już mnie zostawić. Zajmę się robótką, a jeśli będę czegoś potrzebować, zawołam służbę. I dziękuję za wiadomość o rodzicach.

Victorowi zrobiło się przykro. Dawno nie miał wolnego dnia, dlatego chciał teraz wykorzystać każdą chwilę. Jutro rano wracał do tartaku. Nie mógł jeszcze wykonywać najcięższych prac, ale mógł zbierać gałęzie i porządkować drewno.

- Zostanę trochę. Do wieczora jeszcze daleko.

- Nie, mój drogi. Poradzę sobie. Poza tym chcę побыć trochę sama. Jestem zmęczona i potrzebuję spokoju.

Kajsa była poirytowana. Victor wiedział, że powinien jej posłuchać, ale nie potrafił. Tak bardzo pragnął siedzieć tu z nią i patrzeć w jej piękne oczy. Kusily go jej pełne wargi. Marzył, żeby pozwoliła mu się pocałować.

Nie, musi wziąć się w garść. Nie mógł pokazać, jak bardzo jej pragnie.

Dziewczyna spojrzała na drzwi i nagle się uśmiechnęła. Kiedy Victor odwrócił się, miał wrażenie, że pęknie ze złości.

Do pokoju wszedł Knut i usiadł obok gospodyni.

- Byłem w Tangen, ale twoich rodziców tam nie ma - oznajmił.

Uśmiechnął się, a Kajsa odwzajemniła jego uśmiech.

- Wiem - rzekła. - Victor przekazał mi wiadomość. Nie musicie się mną bez przerwy zajmować. Czuję się już dobrze, tylko potrzebuję trochę spokoju - dodała.

Hagensen poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Powiedział parobkowi, że był w Tangen i nikogo tam nie zastał, a on najwyraźniej wykorzystał to jako pretekst, żeby zobaczyć się z Kajsą. Zacisnął dłonie na siedzeniu krzesła tak mocno, że zbieleły mu kostki.

- Nie byłem pewien, czy będzie pamiętał ci to przekazać - wymruczał Knut, posyłając rywalowi lodowate spojrzenie. Nagle przeniósł wzrok na Kajsę, która rzuciła robótkę i znów chwyciła się za brzuch. - Co ci jest? - spytał zaniepokojony.

Victor zerwał się z krzesła i podszedł do przyjaciółki. Ukucnął i spojrzał jej w oczy.

- Zaniosę cię do pokoju - powiedział i wziął ją na ręce. - A ty możesz już iść. Zajmę się nią - dodał szybko, zanim parobek zdążył się odezwać.

Knut wstał i podszedł do drzwi, obrzucając go nienawistnym spojrzeniem.

Victor wiedział, że parobek kocha się w Kajsie, ale Kajsa jest jego! Pragnie jej i gotów jest zrobić wszystko, żeby ją zdobyć. Nawet ją okłamać, oskarżyć Knuta, że jest tchórzem i zdrajcą. Cokolwiek.

Kopnięciem otworzył drzwi do jej sypialni, wszedł i ostrożnie położył ją na łóżku.

- Musiałaś się czymś zatruć - rzekł, przysuwając krzesło bliżej łóżka.

- Nie wiem, co mi jest. Chyba trzeba będzie posłać po doktora - wyjęczała, zwijając się z bólu. - Poproś Knuta, niech po niego pojedzie.

- Sam to zrobię.

- Dobrze, jedź.

Pośpiesznie wyszedł na korytarz. Nie pozwoli, żeby parobek miał okazję zrobić coś dla jego ukochanej!

Kajsa leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit. Ból powoli ustępował. Była niemal pewna, że nosiła w swoim łonie dziecko. Co teraz z nią będzie? Wiedziała, że to Knut był ojcem dziecka, ale przecież ona go nie kocha! Wkrótce ciąża zacznie być widoczna, wybuchnie skandal.

Przewróciła się na bok i zamknęła oczy. Wstydziła się tego, co zrobiła. Należała jej się kara. Ale tak bardzo tęskniła za Kallinem, a Knut po prostu był w pobliżu. Oddała mu się, nie myśląc o konsekwencjach. A teraz było już za późno.

Długo leżała zamyślona. W końcu drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł doktor Jenssen. Tuż za nim podążał Victor.

- Jak się czujesz? - spytał ją od progu.

- Już trochę lepiej, ale teraz chciałabym zostać sama z doktorem - powiedziała stanowczym tonem.

- Tak, oczywiście, zaczekam na dole. Jenssen postawił torbę na krześle i zdjął futro.

- Zaraz cię zbadam.

- Dziękuję. - Kiedy Victor wyszedł, Kajsa usiadła na łóżku. - Podejrzewam, że jestem w ciąży.

- W którym miesiącu?

- Nie wiem.

- Unieś nieco sukienkę, to cię osłucham.

Doktor sięgnął po stetoskop, przyłożył delikatnie głowicę do jej brzucha, a potem słuchał, kiwając co jakiś czas głową.

- Brzuch jest lekko powiększony, ale to dopiero początek ciąży. Kiedy ostatnio miałaś krwawienie?

Kajsa próbowała sobie przypomnieć, ale bez rezultatu. - Już jakiś czas temu.

- Za miesiąc znów cię zbadam. Wydajesz się w dobrej formie. Nie krwawisz, wszystko powinno być w porządku.

- Bardzo bolał mnie brzuch.

- To chyba nie miało nic wspólnego z dzieckiem. Ale daj znać, jeśli bóle powrócą - powiedział Jenssen, pakując torbę.

- Dobrze. Mam do pana prośbę. Proszę nikomu nie mówić o moim stanie...



- Tak, rozumiem. Nikomu o tym nie wspomnę - uspokoił ją doktor.  
- Ale niedługo trudno będzie to ukryć.

- Wiem.

- Wkrótce wrócę, a ty dbaj o siebie.

Kajsa widziała zdumienie w oczach lekarza. Wiedziała, że jej nie osądza, miała też pewność, że nikomu nie wyjawii jej tajemnicy, a jednak w głębi duszy źle się z tym wszystkim czuła. Miała wyrzuty sumienia, poza tym była pewna, że jak tylko ciąża stanie się widoczna, ludzie zaczną plotkować.

Jenssen włożył futro, pożegnał się z nią, wziął torbę i wyszedł.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, do sypialni wszedł Victor.

Kajsa spróbowała się do niego uśmiechnąć.

- Co ty tu robisz? - spytała, chociaż domyślała się, że był ciekaw, jak się czuje.

- Co powiedział doktor?

Usiadł na łóżku, a ona podciągnęła się na poduszkach. Doszła do wniosku, że przyjaciel zachowuje się stanowczo zbyt poufale.

- Wszystko jest w porządku. Po prostu boli mnie brzuch. Powinam odpoczywać - skłamała.

- Cieszę się, że to nic poważnego.

- Chciałabym się przespać - powiedziała, ziewając.

- Jesteś pewna, że nie mogę ci w niczym pomóc?

- Tak, jestem tego pewna.

- Mam nadzieję, że nie wpuścisz tu Knuta - wyrwało się Victorowi.

- Chcę spać. A Knut nie ma tu czego szukać - odrzekła i zaczęła ostentacyjnie ziewać.

Chciała zostać sama, miała wiele spraw do przemyślenia. Chciała, żeby Victor jak najszybciej sobie poszedł.

- Na pewno niczego ci nie trzeba? - Hagensen nie był do końca przekonany.

- Na pewno.

- Jesteś blada i... - Urwał, bo dziewczyna znów się skrzywiła i zwinęła w pól. - Znów jest ci niedobrze - zauważył, przyglądając się jej zmrużonymi oczami. - Chyba mnie okłamujesz. Wygląda mi na to, że jesteś w ciąży.

Jego słowa przeraziły Kajkę. Przyjaciel ją przejrzał. Powinna była wiedzieć, że jego nie oszuka. Za dobrze ją znał. Położyła rękę na czole i westchnęła.

- Nie będę zaprzeczać. Wkrótce każdy to zobaczy. To tragedia, nie wiem, co robić?!

- Wiedziałem! - wykrzyknął Victor. - Pewnie Knut jest ojcem. Przeczuwałem, że coś między wami zaszło. Jak mogłaś mi to zrobić?

- To się po prostu stało. Nie kocham go, ale czułam się taka samotna... - Nagle pomyślała, że przecież nie musi mu się z niczego tłumaczyć. - Chcę, żebyś sobie już poszedł - rzekła stanowczym głosem.

- Knut o tym wie? Pokręciła głową przecząco.

- Nie wie i nigdy się nie dowie! Nikt nie może się dowiedzieć. Pamiętaj o tym!

- Niedługo już niczego nie ukryjesz. Co wtedy?

- Nie mam siły teraz o tym myśleć - odparła zmęczonym głosem. - Idź już, proszę.

- Zabiję drania za to, że cię wykorzystał! - wycodził Victor przez zęby.

- Nie mów tak. To w równej mierze moja wina. Nie wolno ci robić żadnych awantur! Nigdy bym ci tego nie wybaczyła.

Victor wstał i wyszedł.

Kajka przewróciła się na drugi bok i zaczęła płakać.

Dwa dni później

Choć zjadła już śniadanie, Kajka wciąż jeszcze nie wstawała z łóżka. Mdłości minęły i czuła się już nieco lepiej, ale przez dwa dni bardzo cierpiała. Pomyślała, że najwyższa pora wstać i zacząć normalnie żyć. Ostatnio dużo płakała, ale teraz musiała się poważnie zastanowić, co robić. Nie zamierzała wychodzić za Knuta, chociaż to on był ojcem dziecka. W ogóle nie zamierzała mu o tym mówić.

Spojrzała na drzwi, które właśnie się otworzyły. Na progu stanął Victor.

Po co tu przyszedł? Nie chciała z nim rozmawiać.

- Nie wchodź tu, proszę! To nie wypada - dodała zła.

On jednak najwyraźniej nie zamierzał się tym przejmować. Podszedł do łóżka i usiadł na krześle. Ujął jej dłoń i spojrzał jej w oczy.

- Przemyślałem pewne rzeczy. Zastanawiam się, jak zamierzasz sobie sama z tym wszystkim poradzić? Będiesz miała dziecko. Chcesz mieszkać tu z nim sama?

- Tak.

- Mogę ci pomóc - powiedział, przysuwając się bliżej łóżka.

Kajsa pokręciła głową. Zastanawiała się, co przyjaciel miał na myśli.

- Możemy się pobrać - oznajmił. - Zajmę się dzieckiem jak swoim. Niewielu mężczyzn by się na coś takiego zdobyło - dodał poważnym tonem.

Ich spojrzenia się spotkały. Kajsa nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Miałaby za niego wyjść? To niemożliwe. Victor nie byłby z nią szczęśliwy. Ani ona z nim. Skąd mu to przyszło do głowy? Chociaż musiała przyznać, że jego propozycja była wspaniałomyślna. Chciał, by jej dziecko miało ojca. Tyle, że ojciec dziecka był tu, na miejscu.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi. Poza tym obowiązuje mnie roczna żałoba.

Taki jest obyczaj.

- Od kiedy to przejmujesz się obyczajami? Dla mnie nie mają one znaczenia i wiem, że dla ciebie też nie. Podobnie jak dla twojej matki.

- Wiesz, że Knut jest ojcem dziecka. Wcześniej czy później zaczniesz robić mi wymówki. Będziesz mi wyrzucał, że mu się oddałam.

- Nie, nigdy. Obiecuję ci to. Wszystko przemyślałem. Kocham cię. Na pewno nie pozwolę, żeby Knut cię dostał.

- Chcę spędzić resztę życia sama. Raz już kochałam...

- Co ty opowiadasz? Nie jesteś stworzona do życia w samotności. I dobrze o tym wiesz.

- Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Nie kocham cię. Victor westchnął.

- Z czasem mnie pokochasz. Należymy do siebie. - Jesteś moim przyjacielem. Jeśli się pobierzemy, staniemy się wrogami. Jestem tego pewna.

- Nie, to niemożliwe. Ja cię kocham. Jesteś dla mnie wszystkim!

- Victorze, proszę. Powiedziałam: nie.

Hagensen wstał, przeciągnął ręką po jasnych włosach. Był przystojnym postawnym młodym mężczyzną. Miał ładne oczy. Dziewczęta wzdychały do niego. Kajsa lubiła go, ale to nie była miłość.

- Zawsze będę cię kochał - rzekł, a w jego głosie przebijała taka rozpacz, że Kajsa poczuła wyrzuty sumienia. Tym większe, że przed chwilą złożył jej bardzo wielkoduszną propozycję.

- Dziękuję ci. Jesteś bardzo miły, ale... Podeszedł do niej. Położył rękę na jej dłoni.

- Kiedyś będziemy razem. Wiem to. Jest nam to pisane.

- Pisane? Wierzysz w takie rzeczy? - Uśmiechnęła się.

- Tak, wierzę. Wierzę w naszą wspólną przyszłość. To dzięki tobie wstaję rano i mam ochotę żyć, czuję, jak krew żywiej krąży w moich żyłach. Cały czas mam cię przed oczami...

Delikatnie oswobodziła dłoń.

- Zawsze mówiłeś takie dziwne rzeczy, nawet kiedy byłeś dzieckiem.

- Pewnie tak, ale ja naprawdę tak myślę. Uśmiechnął się do niej, oczy mu rozblęły.

- Tak czy inaczej proszę, żebyś już poszedł. Nadal boli mnie brzuch.

Miała nadzieję, że jej posłucha, tymczasem on przywarł ustami do jej warg. Już chciała go odepchnąć, jednak zrezygnowała. Rozkoszowała się jego bliskością. Jego pocałunek był tak namiętny, że przeszedł ją dreszcz.

Nagle Victor cofnął się i uśmiechnął.

- Widzisz, nie byłeś w stanie mi się oprzeć - powiedział. Kajsa poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Miała ochotę czymś w niego rzucić.

- Nie lubię cię, kiedy tak się zachowujesz. Idź już! - krzyknęła.

- Nie miałem złych zamiarów. Po prostu bardzo za tobą tęsknię. Każdej nocy mi się śnisz. Ale dobrze, pójdę już, skoro tego chcesz - ustąpił.

Victor wyszedł, a Kajsa zamknęła oczy. Co się stało? Pocałował ją, a jej się to nawet podobało! Boże drogi! Co z nią było nie tak?

## Rozdział 7

Ole i Amalie wracali z wyprawy do dworu. Mijali właśnie dom zniszczony przez ogień. Zostały po nim jedynie zwęglone resztki. Straszły w tym miejscu już od kilku lat.

Amalie zeszła z konia i zaczęła się im przyglądać. Ole zauważył, że ma łzy w oczach. Zeskoczył z konia i podszedł do niej.

- Dlaczego płaczesz?

- Tu wydarzyły się straszne rzeczy. Słyszę krzyki przerażonych ludzi i płacz dzieci.

- Rozumiem, że to przykre, ale nie możesz się tak wszystkim przejmować. Rozmawialiśmy już o tym.

- Widzę rodziców i dzieci. Było też dużo zwierząt. Wszyscy spłonęli. Ludzie i zwierzęta. Widzę płomienie, a potem dym unoszący się do nieba.

- Jedźmy już - ponaglił ją Ole.

Ona jednak nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Pobladła, patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

- Wiem, co tu się stało. Widzę Petronellę i jej rodzinę. Przyjechali tu w odwiedzin. Tu wszystko się zaczęło. Był tu też Wilhelm. Widzę, jak bawi się z Petronellą. Rodzina spędzała tu lato. A może była to chata pasterska? Słyszę beczenie owiec.

- Tak? Nie wiem, jak to się stało, że w ogóle tu trafiliśmy.

- Na pewno jest jakaś przyczyna - stwierdziła Amalie. - Wilhelma zawsze podniecał widok płomieni. Odczuwał wtedy dziwne zadowolenie. Kiedyś ci o tym opowiadałam.

- Pamiętam. Wilhelm już w dzieciństwie bywał okrutny. - Jedźmy stąd - rzekła nagle Amalie, podchodząc do swojej klaczy.

Olego nie trzeba była dwa razy prosić. Miejsce przyprawiało go o dreszcze. Miał wrażenie, że nadal czuć tu swąd dymu. Domyślał się, jak jego żona musiała się tu czuć. Na szczęście on nie był aż tak wrażliwy.

Dosiedli koni i ruszyli przez wrzosowiska.

- Mam nadzieję, że już nigdy więcej tu nie trafimy - powiedziała Amalie.

- Bardzo to przeżyłaś, kochanie.

- To prawda. Kiedyś było to szczęśliwe miejsce, a potem zjawił się tu Wilhelm i wszystko zniszczył.

Ole pokręcił smutno głową.

- I pomyśleć, że to moja rodzina.

- Miejmy nadzieję, że teraz w końcu zapanuje tu spokój. Kiedy tam stałam, poczułam nagle, że moje nogi zrobiły się ciężkie jak z ołowiu. Zapiekły mnie oczy. Ledwie byłam w stanie oddychać, jakby dławił mnie dym. Wilhelm był podpalaczem, pewnie niejedno miał na sumieniu.

- Na szczęście nie ma go już na tym świecie. Zniknął na dobre.

- I pomyśleć, że nasza córka była jego żoną. Mam wrażenie, że i tak miała dużo szczęścia - powiedziała Amalie.

Ole też tak uważał. Miał nadzieję, że Kajsa znajdzie jeszcze mężczyznę, którego będzie mogła pokochać, i znów będzie szczęśliwa. Codziennie żałował swoich haniebnych uczynków, tego, że oddawał się hazardowi, pił. Obiecał sobie, że nigdy już nie tknie żadnego mocniejszego trunku. Niewiele brakowało, a zniszczyłby życie własnej córce.

- Nie dręcz się już tym - przerwała jego rozmyślania Amalie. - To już przeszłość.

Ole miał wrażenie, że żona czyta w jego myślach.

- Wracajmy do domu - rzucił i ściągnął cugle.

Dotarli właśnie do dużej polany i konie ruszyły galopem. Kiedy dojechali do skraju lasu po drugiej stronie, Ole zatrzymał konia. Uznał, że powinien powiedzieć żonie o tym, nad czym zastanawiał się już od jakiegoś czasu.

- Jest coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać - rzekł. - A mianowicie? - Amalie podjechała bliżej.

- Brakuje mi ciebie i naszych beztroskich chwil z młodości. Czuję się staro, coraz częściej bywam zmęczony. Doszedłem do wniosku, że pora zrezygnować z funkcji lensmana.

- To najlepszy prezent, jaki mogłeś mi sprawić! - wykrzyknęła Amalie. - Cieszę się, że w końcu sam to zrozumiałeś.

Uniosła głowę i spojrzała mężowi w oczy, a on poczuł nagły przypływ pożądania. Pragnął jej. Nie pamiętał, kiedy ostatnio byli ze sobą blisko. Uśmiechnął się, a gdy Amalie odwzajemniła jego uśmiech, serce zabiło mu mocniej. Dzisiaj wieczorem weźmie ją w ramiona i powie jej, że ją kocha. Od razu zrobiło mu się lżej na duszy. Pocałował żonę i pojechali dalej.

Kajsa siedziała na łóżku i piła kawę, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł Knut. Był czerwony na twarzy. Podeszedł do łóżka, spoglądając na nią ponuro.

- Wiem, że nosisz w łonie dziecko. Moje? Spojrzała na niego zaskoczona. Kto mu to powiedział?

Wiedział tylko doktor i Victor. Skoro tak, to pewnie Victor, pomyślała zła. Dlaczego nie dotrzymał tajemnicy? Nie chciała, żeby parobek wiedział, że to jego dziecko no - si pod sercem. Nigdy mu tego nie powie! Odchrząknęła i odstawiła filiżankę.

- Po pierwsze nie życzę sobie, żebyś wpadał tu bez pukania, a po drugie to twoje pytanie jest bezczelne!

- Zapomniałaś już, co się między nami wydarzyło? Jestem zawiedziony. Kocham cię. To moje dziecko i nie pozwolę, żebyś teraz mnie odtrąciła. Nie pozwolę, żebyś traktowała mnie jak zabawkę, która nagle ci się znudziła. To dziecko odziedziczy po mnie majątek, który mi się prawnie należy. Uznam je za swoje - oświadczył Knut stanowczo.

Kajsa nie słuchała go. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmieniać.

- Dziecko nie jest twoje. Nie jesteś jego ojcem. Wiem o tej ciąży już od jakiegoś czasu. Kiedyś w lesie zgwałcił mnie obcy mężczyzna - powiedziała. Na twarzy parobka odmalowało się zdumienie. Nagle zmarszczył czoło.

- Dlaczego nikt nic o tym nie wie? - Było mi wstyd i nie chciałam nikomu o tym mówić. Wiedziała, że źle postępuje. To było jego dziecko i on powinien o tym wiedzieć.

- Kłamiesz - rzucił Knut wyraźnie zły.

- Możesz mi wierzyć albo nie. Ale uważaj, co mówisz, bo każę ci natychmiast odejść i nigdy już się do ciebie nie odezwę - zagroziła.

- Zwolnisz mnie?

- Tak, jeśli mnie do tego zmusisz.

- Wiem, że to moje dziecko. Zmyśliłaś tę historię o gwałcie.

- Idź stąd.

- Dobrze, odejdę, ale wiedz, że nie spodziewałem się tego po tobie.

Kajsa ledwie nad sobą panowała. Wiedziała, że postępuje podle i nienawidziła, siebie za to. Uznała jednak, że nie może się teraz wycofać.

- Chcę, żebyś wyjechał. Odszedł stąd. Jesteś sumiennym pracownikiem, ale nie jesteś niezastąpiony - przemówiła władczo. -

Wychodzę za mąż za Victora - dodała po chwili. Zawahała się, ale zaraz wzięła się w garść. - Dziecko nie jest twoje. Jeśli nie wyjedziesz z własnej woli, poproszę Bjarnego, żeby ci pomógł.

Knut sprawiał wrażenie, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Wychodzisz za mąż za Victora? Oszalałaś? To nie jest mężczyzna dla ciebie. On uwodzi kobiety. Jest wyrachowany, tylko udaje, że cię kocha.

- Mylisz się. Znam się z Victorem od dzieciństwa. Dorastaliśmy razem.

- Hm, to twoje życie. Spakuję się i wyjadę, ale wrócę tu, kiedy dziecko się urodzi.

- Nawet o tym nie myśl. Naśle na ciebie lensmana zagroziła Kajsa, wstając z łóżka.

- A to niby dlaczego? Wolno mi swobodnie poruszać się po kraju.

- Powiem o wszystkim ojcu. Nie pozwoli, żebyś mnie dręczył.

- Nie zmusi mnie do opuszczenia gminy. Nie zrobiłem niczego złego.

- Idź już, na litość boską! - Kajsa westchnęła przeciągle. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że zaszła w ciążę z parobkiem. Knut co prawda pochodu z wielkiego gospodarstwa ale odszedł z domu i dla okolicznych ludzi zawsze będzie tylko parobkiem.

Chłopak skłonił się, otworzył drzwi i wyszedł.

Opadłszy z powrotem na łóżko, Kajsa ciężko westchnęła.

Po chwili drzwi znów się otworzyły i do sypialni weszli jej rodzice.

- Dlaczego leżysz w łóżku? - spytała zaniepokojona Amalie. - Na schodach spotkaliśmy Knuta, minął nas bez słowa.

- Boli mnie brzuch i czuję się zmęczona. Chciałam chwilę odpocząć - odparła Kajsa.

- To coś poważnego? Wezwałaś doktora? - dopytywał się Ole.

- Tak, wezwałam. Wszystko jest w porządku.

- Co ten chłopak robił u ciebie w sypialni?

- Wypytywał mnie o zwierzęta - skłamała Kajsa. Nie chciała, żeby rodzice dowiedzieli się o jej ostatniej rozmowie z Knutem.

- Nie godzi się, żeby parobek schodził do twojej sypialni - zwrócił jej uwagę ojciec.

- Wiem, ale sprawa była pilna.



- Słyszałam, że się kłóciliście - przerwała im Amalie, siadając na krawędzi łóżka.

Ole usiadł na krześle przy oknie.

- Musiałaś coś źle usłyszeć, mamó - stwierdziła Kajsa. - Ale co was tu sprowadza?

- Chcieliśmy cię odwiedzić. Liczyliśmy na filiżankę kawy i może kawałek ciasta...

- Zaraz spróbuję wstać.

- Nie trudź się - powstrzymał ją ojciec. - Nie wiedzieliśmy o twojej chorobie. Kawę wypijemy innym razem.

- Spodziewam się dziecka.

Ole westchnął. Amalie spojrzała na córkę zdziwiona.

- Dziecka? Ale....

- Nic więcej ci nie powiem - uprzedziła jej pytanie Kajsa.

- Kto jest ojcem?

- To nie twoja sprawa, tato. Jestem dorosła.

- Tak, jesteś dorosła, ale mimo to chcę wiedzieć. Kto jest ojcem twojego dziecka? - powtórzył Ole.

- Nigdy ci tego nie powiem.

- Co zrobisz, kiedy ciąża zacznie być widoczna?

- Powiem, że zostałam zgwałcona, i niech ludzie myślą sobie, co chcą - stwierdziła Kajsa.

Amalie patrzyła na nią przerażona.

- Nie możesz tak powiedzieć. - Pokręciła głową zasmucona. - Mam wrażenie, że nie bardzo wiesz, co robisz.

- Wstydzę się za ciebie - oświadczył Ole. - To oczywiste, że Wilhelm nie jest ojcem tego dziecka. A jeśli nie on, to kto? - nie dawał za wygraną.

- Tego nigdy się nie dowiecie - odpowiedziała Kajsa buńczucznie.

Jej harda mina i pewny ton to były jednak tylko pozory. Tak naprawdę było jej smutno i miała wiele wątpliwości. Uznała, że dziecko powinno mieć ojca, dlatego pomyślała o Victorze. Teraz jednak nie była już tego taka pewna. Mimo że dobrze go znała i wiedziała, że będzie ją dobrze traktował.

- Który to miesiąc? - spytała Amalie.

Kajsa spojrzała na matkę. Zauważyła jej lekko zaokrąglony brzuch i nieco napuchniętą twarz. Poza tym jednak wydawała się w doskonałej

formie. Ona i ojciec zawsze się kochali i świetnie rozumieli. Kajsa wiedziała, że jej małżeństwo z Victorem na pewno będzie inne, z drugiej strony nie chciała też zostać sama. Chciała mieć przy sobie kogoś, z kim będzie mogła dzielić radości i smutki.

- Nie wiem, mamó - odrzekła po chwili. - Pewnie drugi, może początek trzeciego. Doktor obiecał, że przyjedzie za miesiąc i wtedy dokładnie mnie zbada.

Amalie pokiwała głową.

- Obiecuj mi, że będziesz się oszczędzać. I nie myśl już o Kallinie. On teraz ma swoje życie.

- Tak, wiem, mamó.

Kajsa spuściła głowę. Na dźwięk imienia byłego ukochanego jej serce zawsze szybciej biło.

- To on jest ojcem dziecka? - podchwycił Ole.

- Nie, to nie on, ale proszę, nie pytajcie już więcej. Wszystko przemyślałam i wiem, co robię.

Zniecierpliwiony Ole pokręcił głową.

- Zawsze wszystko robiłaś po swojemu. Tym razem zapewne też tak będzie. Ale chcę, żebyś jedno wiedziała: jeśli przyniesiesz wstyd naszej rodzinie, nigdy już się do ciebie nie odezwę.

To były twarde słowa, ale teraz Kajsa nie mogła już ulec. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że ojcem dziecka był Knut. Miała tylko nadzieję, że Victor dotrzyma danej jej obietnicy.

- Wracamy do domu - zdecydowała Amalie. - Ona potrzebuje odpoczynku.

Matka była wyraźnie zatroskana. Kajsa martwiła się tym, ale przecież nie mogła postąpić inaczej.

- Rzeczywiście spróbuję trochę się przespać - powiedziała.

Amalie pocałowała ją w czoło.

- Nie jestem stworzona do życia w samotności, mamó. Wiem, że mam służbę, ale przecież nie zastąpią mi męża. Poza tym dziecko potrzebuje ojca.

Nareszcie to powiedziała.

Podjęła decyzję, że wyjdzie za Victora. Lepszy on niż żaden, pomyślała.

- Zamierzasz wyjść za męża? - spytał ojciec. - Za kogo?

- Za Victora - odparła pewnym głosem.

- To niemożliwe - zaprotestował Ole. - Victor nie jest mężczyzną dla ciebie.

Kajsa znów poczuła narastającą złość.

- Od tej pory zamierzam sama o sobie decydować! Amalie odchrząknęła.

- On ma złe zamiary. Ojciec ma rację. Zresztą sama znasz go najlepiej. Dlaczego on? Powiedz mi!

- Bo tylko on mnie rozumie. Poza tym jest przystojny i kocha mnie, no i nie będziecie musieli się mnie wstydzić. Honor rodu narażony na uszczerbek - dodała, patrząc ojcu w oczy.

- Ale przecież ty go nie kochasz! - Amalie wyglądała na zrozpaczoną.

- Weźmiemy ślub najszybciej, jak to będzie możliwe. Wtedy wszyscy będą przekonani, że to on jest ojcem dziecka.

- A co on na to? Jesteś pewna, że się zgodzi? - dopytywał się Ole wciąż nieprzekonany.

- Na pewno. Sam mi to zaproponował. Wzburzony Ole wstał. Amalie podeszła do niego i położyła mu rękę na dłoni, próbując go uspokoić.

- Chodź już. Ta rozmowa nie ma sensu. Nasza córka robi, co zechce. Zresztą to jej życie.

- Victor to kretyn! To nie jest mężczyzna dla niej!

- Victor jest lepszy niż ktokolwiek inny - zaprotestowała Kajsa. - Kallin jest żonaty i nigdy nie będzie mój. A ja jestem w ciąży i muszę jak najszybciej znaleźć sobie męża. Poza tym to jest moje życie, nie wasze! - niemal wykrzyczała. - A teraz chcę zostać sama - dodała już ciszej.

Ole otworzył drzwi na oścież i wyszedł na korytarz. Amalie zatrzymała się jeszcze chwilę.

- Obiecuj mi, że jeszcze to wszystko dokładnie przemyślisz. Boję się, że z Victorem nigdy nie będziesz szczęśliwa.

- Mylisz się, mamó. Będę z nim szczęśliwa - odrzekła Kajsa.

Poprawiła się na łóżku, podciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy. Kiedy usłyszała, że drzwi za matką się zamknęły, westchnęła głęboko.

## Rozdział 8

Dwa miesiące później, maj 1894

Kajsa pomogła Verze sprzątnąć ze stołu, a teraz zmywała naczynia. Chciała mieć jakieś zajęcie, poza tym lubiła towarzystwo dziewczyny.

Wciąż jednak była smutna. Pewnego dnia spotkała we wsi Kallina. Nawet na nią nie spojrział. Podeszła do niego i dotknęła jego ręki. Spytała, czy jest szczęśliwy. Powiedział, że tak. Potem przez kilka dni płakała.

Po tym, jak powiedziała rodzicom, że chce wyjść za mąż za Victora, ojciec wysłał go na jakiś czas do Szwecji. Podobno w jakiejś pilnej sprawie. Nie zdążyła nawet z nim porozmawiać, powiedzieć mu, że chce wyjść za niego.

Knut też wyjechał, znalazł sobie pracę w sąsiednim gospodarstwie. Nie była tym zachwycona. Wolałaby, żeby wyjechał gdzieś dalej, ale nie mogła nic na to poradzić. Miała tylko nadzieję, że zostawi ją w spokoju.

Często bywała rozdrażniona, gospodarstwo ją nudziło. Próbowwała umówić się ze swoją przyjaciółką, ale Siri nie miała dla niej czasu. Mieszkała w Kirkenaer razem ze swoim Mittim. Kochali się i byli szczęśliwi. Wszyscy wokół byli szczęśliwi. To było niesprawiedliwe.

Vera otworzyła okno szeroko i Kajsa wciągnęła głęboko w płuca świeże powietrze. Wiosna napawała ją nadzieją. Kojarzyła jej się z miłością i szczęściem. To właśnie teraz powinna spacerować, trzymając się za rękę ze swoim ukochanym. A ona była bardziej samotna niż kiedykolwiek. Musi wziąć się w garść, żeby znów nie zacząć płakać.

Wróciła do zmywania naczyń. Gdy skończyła układać je na blacie, wyszła z miską na schody przed domem. Wylała wodę na trawę i wróciła do kuchni. Służąca zdążyła już pójść na piętro, czekało na nią sprzątanie. Musiała dokończyć szorować podłogi. Poza tym trzeba też było wynieść dywany na podwórze i je wytrzepać. Tym również musiała zająć się Vera.

Ale już krowy Kajsa mogła sama wydoić. Postawiła miskę w kuchni pod ścianą i wybiegła na dziedziniec. Zobaczyła idącego w jej stronę Bjarnego.

Podszedł i przywitał się z nią.

- Dobrze znów panią widzieć. Trochę świeżego powietrza dobrze pani zrobi.

Słowa mężczyzny zaskoczyły ją. Czyżby było z nią aż tak źle? To prawda, że ostatnio przebywała głównie w domu. Była przygnębiona i nie miała na nic siły. Po wyjeździe Victora w gospodarstwie zrobiło się pusto. Musiała przyznać, że brakowało go jej. Kiedy tu był, często ją irytował, ale też wnosił do jej życia radość. Tak zresztą zawsze było, od dzieciństwa.

- Idę wydoić krowy - powiedziała.

- Krowy są już wydojone. Dziewczęta się tym zajęły.

Cóż więc mogła zrobić? Spojrzała w stronę lasu, na brzozy, które zaczynały się już zielenić, i pomyślała, że mogłaby się wybrać na spacer. Dawno tego nie robiła.

- Pójdę się przejść - rzuciła do Bjarnego, który zdążył już ruszyć w stronę chlewu.

Szła ścieżką, wsłuchując się w śpiew ptaków. Las żył. Nagle poczuła, że jej smutny nastrój gdzieś się rozwiął. Uznała, że pora wrócić do żywych. Nie może ciągle się zamartwiać. Była młoda, poradzi sobie. Musi tylko zapomnieć o Kallinie...

Nagle zobaczyła zmierzającego w jej stronę mężczyznę i zatrzymała się. To był Kallin!

Patrzyła, jak się zbliża, i serce zaczęło jej mocniej bić.

Był taki przystojny! Miał nieco dłuższe włosy niż wtedy gdy go ostatnio widziała. Dostrzegł ją, ale na jego ustach nie było uśmiechu. Poczula, jak przepelnia ją miłość i tęsknota.

- W pierwszej chwili cię nie poznałem - przyznał, kiedy już podszedł bliżej.

Przewiercał ją wzrokiem, jakby chciał dotrzeć do jej myśli.

- Potrzebowałam świeżego powietrza.

- Tak, nareszcie mamy wiosnę, to piękny czas - powiedział i w końcu się uśmiechnął.

Patrzyła na niego zauroczona, miała ochotę go dotknąć, przeciągnąć dłońią po policzku, pocałować go.

- U ciebie wszystko w porządku? - spytała po dłuższej chwili.

- Pewnie tak.

- A twoja żona? Gdzie ona jest? - ciągnęła, nie spuszczając z niego oczu.

- W chacie. Nie chcę, żebyś mnie o nią wypytywała - uciał szorstko.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Nie miałam złych intencji. Tylko ostatnio wszystko dzieje się tak szybko. Byłam zdziwiona, kiedy powiedziałeś mi, że masz żonę. To było wkrótce po tym, jak zostałam postrzelona i...

- Tak, wiem. Wiem, że źle się zachowałem. Ale co mogłem poradzić? Naprawdę byłem wtedy pijany i nie bardzo wiedziałem, co robię. Uznałem jednak, że muszę ponieść konsekwencje. Nie mogłem jej zawieść. A potem się w niej zakochałem...

Ale mnie mogłeś zawieść, pomyślała Kajsa rozgoryczona. Nienawidziła go.

- Wiesz, że cię kochałam.

- Tak, ja też cię kochałem. Chociaż pewnie w to nie wierzysz.

Skinęła głową.

- Pójdę już - powiedziała smutnym głosem. - Ale życzę ci powodzenia.

Już miała go wyminąć, kiedy Kallin wyciągnął ramię i zagroził jej drogę.

- Nie odchodź.

- Muszę. Rozmowa z tobą sprawia mi ból. Puść mnie, proszę.

- Nie, zostań jeszcze chwilę. Kajsa pokręciła głową.

- To dla mnie bardzo bolesne. Zawiodłeś mnie. Nie potrafię ci tego zapomnieć.

Kallin spuścił wzrok.

- Wiem i nie mogę sobie tego wybaczyć. Musisz uwierzyć, że nie mogłem inaczej postąpić.

- Nigdy cię nie zapomnę - zapewniła go Kajsa.

Nie chciała się rozplakać, nie chciała okazać słabości. Wiedziała, że jest już za późno. Już nigdy nie będą się kochać, nigdy nie spocznie w jego objęciach, nie pocałuje go... Nie miała siły o tym myśleć, nie miała siły na niego patrzeć, rozmawiać z nim. Nie miała siły... - Ja też cię nigdy nie zapomnę. Pocałujesz mnie? Jeden, ostatni raz.

Nie wierzyła własnym uszom. Marzyła, by znów znaleźć się w jego ramionach, ale wiedziała, że nie wolno jej ulec.

- Muszę już wracać.

Ruszyła przed siebie ciężkim krokiem. Znów czuła się martwa. Miała wrażenie, że już nigdy nie zazna szczęścia i na zawsze pozostanie samotna.

Nagle zatrzymała się i odwróciła. Patrzyła za Kallinem, aż zniknął za drzewami. Najwidoczniej nie byli sobie pisani. Wkrótce wyjdzie za Victora.

Kajsa usiadła na łóżku, kiedy do pokoju weszła Vera z kubkiem ciepłego mleka w ręku. Postawiła go na nocnym stoliku.

- Dziękuję, jesteś dla mnie taka dobra. - Uśmiechnęła się do służącej.

- Serce się kraje, kiedy widzę, jaka jesteś smutna. Wszyscy bardzo ci współczujemy - zapewniła Vera.

- Byłaś kiedyś zakochana? - spytała Kajsa. Poprawiwszy poduszkę, przyglądała się dziewczynie, która zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Tak. I też zostałam zraniona. Długo cierpiałam.

- Udało ci się o nim zapomnieć?

Wzięła do ręki kubek i zaczęła pić ciepłe mleko.

- Tak, ale trwało to bardzo długo. Myślałam, że umrę z tęsknoty.

- Ja też tak się czuję - przyznała Kajsa.

Kiedy wróciła z lasu, na dziedzińcu natknęła się na Verę. Opowiedziała jej o historii z Kallinem, a służąca odprowadziła ją do sypialni i dopilnowała, żeby się położyła. Potem zeszła na dół, żeby zagrząć jej mleko.

- Muszę wracać do pracy. Potrzebujesz jeszcze czegoś? - spytała Vera.

- Nie, dziękuję. Już mi lepiej. Dziewczyna skinęła głową i wyszła z pokoju.

Kajsa wypila mleko i odstawiła kubek na stolik. Powinna wstać. Leżenie w łóżku przygnębiało ją.

Wstała, podeszła do toaletki i usiadła przed lustrem. Włosy tak jej urosły, że mogła na nich siedzieć. Poza tym ostatnio jej zjaśniały. Zaczęła się sobie przyglądać. Była blada, jej oczy straciły dawny blask, ale wiedziała, że jak tylko zacznie wychodzić na dwór, wszystko się zmieni. Powoli wracała do zdrowia. Ramię już jej nie dokuczało, wkrótce będzie mogła znów zacząć krzątać się po domu. Brakowało jej zajęcia. I brakowało jej Victora.

Zaczęła się zastanawiać, jak mu się wiedzie w Szwecji. Tęskniła za nim. Ale przecież on wkrótce wróci, a wtedy oznajmi mu, że zgadza się wyjść za niego.

Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła czesać włosy. Kiedy uznała, że są wystarczająco błyszczące, zaplotła je w warkocz i zawiązała wstążkę. Potrząsnęła lekko głową i znów spojrzała w lustro. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek pozbędzie się piegów na nosie. Miała je od dzieciństwa, więc pewnie taka jej uroda.

Po chwili wstała i sięgnęła po świeżo wypraną, żółtą bawełnianą sukienkę. Szybko się przebrała.

Kiedy była gotowa i właśnie miała wyjść, usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała ciekawa, kto postanowił ją odwiedzić.

Drzwi otworzyły się i w progu stanął Kallin.

- Co ty tu robisz? - spytała zdziwiona. Nie mogła uwierzyć, że to rzeczywiście on.

- Muszę z tobą porozmawiać. Myślałem o naszym spotkaniu w lesie. To wszystko nie tak. Ja nie chciałem...

- Nic nie mów - przerwała mu Kajsza. - I idź stąd. Nie możesz tu zostać.

- Dlaczego? Chcę tylko porozmawiać...

- Więc mów!

Nie chciała, żeby pomyślał, że się go boi. Nie potrafiła jednak pojąć, czemu nadal ją nęka. Był żonaty i...

- Chciałem tylko spytać, czy nie moglibyśmy się czasem widywać? Ale tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

Bezwstydnik! Jak mógł jej coś takiego proponować? Przecież wybrał inną.

- Dobrze wiesz, że dla nas jest już za późno. Wracaj do żony, niedługo zostaniesz ojcem. Nie chcę cię więcej widzieć!

Kallin podszedł bliżej, a pod Kajsą nogi się ugięły. Słyszała bicie własnego serca. Czowała oddech mężczyzny na twarzy, ale nie chciała mu ulec.

- Odejdź, Kallinie. Nie wolno ci...

Przyłgnął wargami do jej ust, zaczęli się całować. Nie była w stanie go odtrącić. Tak bardzo za nim tęskniła. Niewiele myśląc, zarzuciła mu rękę na szyję.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Ktoś idzie - wyszeptała.

- Kto tam? - spytała.



- To ja, Victor. Mogę wejść?

## Rozdział 9

Amalie leżała z głową na ramieniu męża. Przepełniało ją uczucie szczęścia. Znow była między nimi bliskość, pragnęli się nawzajem. Kochała go, kochała wszystko, co robił, i wszystko, co ich łączyło.

Ole spojrział na nią i się uśmiechnął.

- Nareszcie mamy trochę czasu dla siebie.

- Brakowało mi tego. Zaczął się bawić jej włosami.

- Jesteś taka piękna, Amalie. I równie młoda jak w dniu, kiedy cię poznałem. Zauważyłem, że mężczyźni nadal się za tobą oglądają.

- Czyżby? - Uśmiechnęła się.

- Na przykład w kościele. Mam wrażenie, że niektórzy młodzi chłopcy nie mogą wzroku od ciebie oderwać.

- Daj spokój! Młodzi chłopcy? Żartujesz sobie ze mnie. - Roześmiała się i zaczęła targać mu włosy.

- To prawda. Wzrok mam nadal znakomity.

- No cóż, ja niczego takiego nie zauważyłam.

Ole zamruczał coś pod nosem. Amalie położyła głowę na jego piersi.

- Moja mała, niewinna kobietko. Do twarzy ci w ciąży. Masz różowe policzki i błyszczą ci oczy.

- Dziękuję. Potrafisz prawić komplementy, ale policzki mam zaróżowione, dlatego że przed chwilą się kochaliśmy.

Mąż pogładził jej nagie ramię, a ona rozkoszowała się jego dotykiem.

Nagle z korytarza doszły ich podniesione głosy. Amalie usiadła.

Sigmund i Helen kłócili się.

Odsunawszy na bok kołdrę, Ole usiadł i zaczął wkładać spodnie.

- Czy tu nigdy nie może być spokoju? Czemu oni zawsze muszą się kłócić?

- Zawsze tak było. I pewnie zawsze tak będzie.

- Już późno. Chcę mieć trochę ciszy. - Podszedł do drzwi i otworzył je jak szeroko. - Co wy wyprawiacie?! - krzyknął.

Amalie usłyszała tupot nóg, a potem trzaśnięcie drzwiami. Najpierw jedno, potem drugie. Ole pokręcił głową niezadowolony.

- Co za dzieciaki. Żadne mi nie odpowiedziało, natychmiast uciekli do swoich pokoi.

- Zostaw ich - Amalie próbowała go uspokoić. - Chodź do mnie, mężu. Chyba nie zamierzasz wstawać?

- Nie, ale nie podobają mi się te kłótnie. Dlaczego nie mogą żyć ze sobą w zgodzie?

- Nie wiem. Między rodzeństwem tak to już czasem jest. Przypomnij sobie siebie w tym wieku. Daj im trochę swobody, póki jeszcze są z nami. Dziewczęta niedługo powychodzą za mąż, wyjadą z domu.

Oczy Olego pociemniały.

- O, nie, moje córki jeszcze nigdzie się nie wybierają. Widzisz, co się stało z Kajsą? Wierzyłem, że będzie szczęśliwa, a ona wygląda jak żywy trup. Zauważyłaś, jak schudła. - Westchnąwszy głęboko, podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. - Teraz może będziemy mieli spokój. Nie zamierzam się stąd ruszać.

Usiadł, zdjął spodnie i położył się na łóżku. Przyciągnął Amalie do siebie, a ona go pocałowała. Poczula jego rękę na plecach i zrozumiała, że pragnie więcej. Dzisiaj wieczorem zdawał się nienasycony. Uśmiechnęła się zadowolona.

Leżeli tak chwilę obok siebie, kiedy nagle usłyszeli łomotanie do drzwi. Ole usiadł na łóżku, zły, że znów ktoś im przeszkadza.

- Co się dzieje?! - krzyknął.

- To ja, Helen. Jestem chora.

Amalie natychmiast wstała z łóżka i włożyła szlafrok.

- Chora? A co ci jest? - Otworzyła pośpiesznie drzwi i zobaczyła Helen. Była blada i spocona. - Co się stało?

- Nie wiem, ale mam gorączkę, a kiedy oddycham, czuję ból w piersiach.

- Ale przed chwilą słyszeliśmy cię na korytarzu. Kłóciłaś się z Sigmundem.

- Strasznie hałasował, prosiłam, żeby był ciszej. A on okropnie nie lubi, kiedy mu się zwraca uwagę.

- Musisz natychmiast się położyć. Dasz radę sama pójść do pokoju, czy mam ci pomóc? - spytała Amalie.

Zatroskana, przyglądała się córce. W takim stanie nigdy jeszcze jej nie widziała.

- Chyba nie mam siły. Kręci mi się w głowie.

Ole podbiegł i w ostatniej chwili złapał dziewczynkę. Niewiele brakowało, a byłaby upadła na podłogę. Wziął ją na ręce i ruszył korytarzem.

- Zawołaj Larsa - polecił żonie. - Niech jedzie po doktora. Amalie zbiegła ze schodów i wypadła na dziedziniec, nie przejmując się tym, że ma na sobie tylko szlafrok. Skierowała się do izby czeladnej, skąd dochodziły wesołe głosy. Mężczyźni grali dzisiaj w karty. Wśród nich był też Lars.

- Lars, musisz jechać po doktora Jenssena. Helen jest chora, ma gorączkę.

Mężczyźni zaczęli szeptać coś między sobą, parobek wstał.

- Już jadę - rzucił i pobiegł do stajni.

Wróciwszy do domu, Amalie pobiegła prosto do pokoju córki. Helen leżała w łóżku, pojękiwała i cały czas kasłała. Ole siedział na brzegu łóżka i przykładał jej mokrą szmatkę do czoła.

Zatroskany, spojrzał na żonę.

- Pluje krwią. Jest poważnie chora - powiedział ledwie słyszalnie.

Amalie spojrzała na córkę i zobaczyła, jak z kącika ust spływa jej na brodę strużka krwi. Jak to możliwe? Helen nigdy nie chorowała! Nigdy nic jej nie dolegało. Zawsze była żywą radosną dziewczynką.

Odsunęła męża i drżącą ręką dotknęła policzka córki.

Helen otworzyła oczy.

- Nie bój się, mamó. Wyzdrowieję.

- Tak, kochanie, na pewno - odrzekła.

Zamilkła, kiedy dziewczynka znów zaczęła kasłać i z ust znów poleciała jej krew. Ole podsunął jej chusteczkę.

Amalie przypomniała sobie, co robiła Tannel, kiedy jej matka zapadła na suchoty. Zbierała plwociny do butelek, które potem korkowała i zakopywała w ziemi. Żeby zarazki się nie rozprzestrzeniały.

- Musimy wygotować butelki. Zajmę się tym, a ty posiedź tu z nią - poprosiła męża.

W odpowiedzi skinął głową.

Szybko wyszła z pokoju. Zaraz na korytarzu natknęła się na Helgę.

- Helen jest chora. Obawiam się, że to coś poważnego - powiedziała.

- Co ty mówisz? Co jej jest? Zeszły razem na dół do kuchni.

- Pluje krwią - odparła Amalie. Przerazona służąca przyłożyła dłoń do piersi.

- To niedobrze. Kaszle już od jakiegoś czasu, ale miałam nadzieję, że to nic poważnego. Słyszę ją w nocy, ale..

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Nie wiedziałam, że kaszle po nocach.

- Mam wrażenie, że wspominałam ci o tym. Znalazłszy szybko kilka butelek, Amalie nalała wody do garnka.

- Co robisz? - spytała Helga zdziwiona.

- Gotuję butelki. Musimy być ostrożni. Gruźlicą można się zarazić.

- Ale co do tego mają butelki?

Amalie opowiedziała Heldze, co robiła Tannel, kiedy zachorowała jej matka.

- Może i masz rację. Biedna mała. - Staruszka westchnęła i zaczęła kręcić głową tak, że czepek nocny spadł jej na kolana. - Ale to nie muszą być suchoty - powiedziała po chwili. - Pamiętasz, kiedyś też plułam krwią, a potem okazało się, że pękło mi naczynko w ustach. Z Helen może być podobnie.

- Miejmy nadzieję - odparła Amalie. - Ale lepiej być przygotowanym. Kiedy przyjedzie doktor, wygotujesz butelki. Ja chcę być przy Helen.

Służąca pokiwała głową.

- Wszystkim się zajmę - obiecała.

Nagle z holu dobiegł je głos lekarza. Amalie wyszła z kuchni.

- Doktorze, Helen jest na górze, w swoim pokoju. Jenssen zdjął kapelusz i położył go na krześle.

- Lars mówił, że pluje krwią. Zaraz ją zbadam. Amalie ruszyła szybko po schodach, doktor podążył za nią. Wskazała mu pokój córki.

Ole wstał, przywitał się z lekarzem, a potem cofnął się i stanął przy ścianie.

- Helen, jak się czujesz? - spytał Jenssen cicho.

- Bołą mnie piersi, a kiedy oddycham, to coś w nich rzezi.

Amalie patrzyła na córkę, która była cieniem siebie. Ledwie ją poznawała. Dziewczynka miała mokre włosy i była tak blada, że niemal przezroczysta. Zadrżała ze strachu.

- Najpierw cię osłucham. Dasz radę usiąść? - spytał doktor.

Helen wsparła się na łokciu. Ole podszedł i podtrzymał ją.

Jenssen cofnął się nieco i przyłożył słuchawkę do jej pleców.

- Weź głęboki wdech - poprosił. Dziewczynka posłusznie zaczerpnęła powietrza.

Amalie usłyszała, jak rzezi jej w płucach. Spojrzała w błyszczące od gorączki oczy córki.

- Nie bój się, kochanie. To wcale nie musi być... - zaczęła i umilkła.

Doktor właśnie skończył badać Helen. Po jego twarzy widziała, że sytuacja jest poważna.

- Nie będę was zwodził - rzekł Jenssen. - To gruźlica. Od jak dawna ona kaszle? - spytał, przenosząc wzrok z Amalie na Olego.

Helen zaczęła płakać. Amalie objęła ją i przytuliła, jak to robiła, kiedy córka była mniejsza.

- Kaszle już od dłuższego czasu - odparł Ole, patrząc na dziewczynkę smutnym wzrokiem.

- Będzie wymagać opieki. Dobrze, że jest wiosna, bo powinna spędzać dużo czasu na świeżym powietrzu, wtedy łatwiej jej będzie oddychać. Ale trzeba ją izolować od pozostałych dzieci. W ogóle musicie wszyscy uważać, żeby się nie zarazić.

- Wiem, jak należy postępować - zapewniła go Amalie.

Przypomniała sobie, że Kari, kiedy chorowała, piła napar z ziół. I wyzdrowiała. Będzie musiała odnaleźć Mikię i poprosić go o pomoc.

Lekarz spakował swoje rzeczy i ruszył do drzwi. Ole wyszedł razem z nim na korytarz. Amalie ścisnęła rękę córki.

- Musisz odpoczywać. Jutro pojedę do Mikię. Już on będzie wiedział, co zrobić, żebyś wyzdrowiała. - Odgarnęła kosmyki włosów, które przykleiły się do spoconej buzi dziewczynki. - Nie bój się, kochanie - pocieszała ją.

- Wiem, że gruźlica to groźna choroba. Mogę umrzeć... - To rzeczywiście poważna choroba, ale ty nie umrzesz. Kiedy zachorowała ciocia Kari, Mika dał nam zioła i ona wyzdrowiała.

- Nie wiedziałam, że ciocia chorowała na gruźlicę. - To było dawno temu. Była bardzo poważnie chora, ale wyszła z tego. Ty też wyzdrowiejesz. Jesteś silna.

- Tak, wiem. Pokonam chorobę - odrzekła Helen. Znow zaczęła kasłać. Przyłożyła chusteczkę do ust, a jej ciało wygięło się w łuk.

Do pokoju weszła Helga, niosąc w ręku butelki. Postawiła je na stole i zatroskana, popatrzyła na chorą.

- Biedactwo. Musisz teraz dużo odpoczywać - zwróciła się do dziewczynki, starając się nie podchodzić zbyt blisko.

Amalie pomyślała, że służąca jest już starszą kobietą i pewnie łatwiej może się zarazić. A jej organizm na pewno nie poradziłby sobie z chorobą.

- Dziękuję, Helgo - odezwała się Helen. - Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby wyzdrowieć.

Poprawiła się na łóżku. Matka wzięła od niej chusteczkę i włożyła do jednej z butelek, którą starannie zakorkowała.

Służąca pokręciła głową.

- Pójdę się położyć - powiedziała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Amalie usiadła obok córki i wzięła ją za rękę. Bała się. Helen była jej ukochanym dzieckiem. A teraz była chora i to poważnie. Wiedziała, że musi być silna. Musi ją wspierać. Była przerażona, ale wiedziała, że nie wolno jej okazać strachu. Była matką, musiała trwać przy swoim dziecku, chociaż najchętniej położyłaby się teraz na łóżku i rozplakała.

Do sypialni wszedł Ole. Był blady, widać było, że jest wystraszony.

- Co z nią? - spytał cicho.

Leżąca w łóżku dziewczynka miała zamknięte oczy i ciężko oddychała.

- Mam wrażenie, że śpi. Jutro pojedę do Mikiego. On nam pomoże - powiedziała Amalie, wstając z łóżka.

- Tak, Mika zna się na ziołach. Myślisz, że nadal jest gdzieś w Fińskim Lesie?

- Mam taką nadzieję. Tak czy inaczej, pojedę i spróbuję go odszukać.

Mąż podszedł do niej i objął ją ramieniem. Westchnął głęboko.

- Nasze dziecko wyzdrowieje. Musi wyzdrowieć.

- Tak, Ole. - Amalie spojrzała na niego, a potem lekko go pocałowała.

Stali obok siebie i przyglądali się córce. Oby szybko wróciła do zdrowia i znów mogła biegać po łące i zbierać kwiaty. Cieszyć się wiosną i zbliżającym się latem.

Amalie położyła głowę na ramieniu męża i zamyśliła się.

## Rozdział 10

Kajsa patrzyła na Victora, który wściekłym wzrokiem mierzył Kallina. Podeszła do okna, po chwili jednak się odwróciła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła, jak mocno bije jej serce.

Kallin odchrząknął.

- To ty, Victorze? Co u ciebie?

Widać było, że bardzo stara się opanować, ale w jego głosie dało się słyszeć drzenie.

- Co robisz w sypialni Kajsy? - spytał rozeźlony Victor. Policzki mu pałały.

- Chciałem z nią porozmawiać.

- Nie sądziłem, że macie o czym.

Podszedł do Kajsy, która nadal nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Była zszokowana. Nie spodziewała się przyjaciela i to akurat w takim momencie.

- Zawiodłeś jej zaufanie. A teraz nagle uznałeś, że wszystko jest w porządku? - ciągnął wzburzony Victor.

- Uspokój się - zażądała Kajsa, która w końcu odzyskała głos. - Kallin przyszedł porozmawiać ze mną. Nie masz prawa się w to mieszać.

- Pewnie, to twoje życie - rzucił Victor pogardliwym tonem. - Spojrzał na rywala i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Kallin pokręcił głową.

- Pójdę już. Przepraszam, że cię pocałowałem, ale...

- Nie masz mnie za co przepraszać. To było przyjemne. Nie odchodź, pomyślała. Zostań ze mną. Pocałuj mnie, błagała w duchu.

A przecież wiedziała, że musi iść. Był żonatym mężczyzną, nigdy nie będzie jej.

- Życzę ci szczęścia - rzekł, kierując się w stronę drzwi. Stojąc nieruchomo, Kajsa odprowadziła go wzrokiem.

Czuła ciężar na piersiach.

- Powodzenia, Kallin - wyszeptała.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, zaczęła płakać. Rzuciła się na łóżko. Pocałowała Kallina, co tylko pogorszyło sprawę. Powinien był trzymać się od niej z daleka. Dlaczego to zrobił? Poczwała, jak narasta w niej złość. Uderzyła pięścią w materac. Kauppi nigdy nie odejdzie od



żony. Znała go i wiedziała, że zostanie z nią na zawsze. A ona będzie za nim tęsknić i już nigdy nie będzie szczęśliwa. Nie może na to pozwolić. Musi coś zrobić i to szybko!

Usiadła na łóżku i zaczęła rozglądać się po pokoju. Victor! Musi z nim porozmawiać. Wiedziała, że nie zapomni o Kallinie, dopóki u jej boku nie pojawi się nowy mężczyzna. Poza tym chciała się zemścić. Za to, co jej zrobił. Miała przed oczami jego żonę, piękną kobietę o bujnym biuście i błyszczących włosach. Kallin drwił sobie z niej. Zdawało mu się, że może tu wpadać, spotykać się z nią w tajemnicy i całować ją. Nie pozwoli mu na to. Tak, musi odnaleźć Victora. Jak najszybciej.

Wyszła z sypialni i niemal zaraz się na niego natknęła. Siedział w saloniku, jakby na nią czekał.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, siadając obok niego.

- Nagle masz dla mnie czas? Rozumiem, że on już poszedł?

- Tak. Przyszedł tu, żeby mnie przeprosić. Było mu przykro, że...

- Tak, rozumiem - przerwał jej Victor. - Co za dureń! I jaki bezczelny! Wszedł do twojej sypialni! Dlaczego pozwala sobie na takie zachowanie? Za kogo on się ma? - ciągnął poirytowany.

- Właściwie to dobrze, że przyszedł. Mam wrażenie, że udało mi się zakończyć ten związek. Kallin ma żonę, wiem, że nigdy nie będzie mój, muszę teraz myśleć o przyszłości.

- Też tak uważam. - Victor skinął głową. - Widzę, że płakałaś. On nie jest wart twoich łez.

- Tak, wiem, ale z drugiej strony nie potrafię żyć sama. Dlatego, jeśli nadal mnie chcesz, będę twoja.

- Co ty mówisz? - spytał zaskoczony. - Jak to?

- Jeśli mamy się pobrać, muszę mieć pewność, że mnie kochasz.

- Przecież wiesz, że cię nie kocham. Ale to z czasem może się zmienić.

Victor pokręcił głową.

- Nie będę brał udziału w twoim spisku. Co chcesz przez to osiągnąć? Wzbudzić w nim zazdrość? Dlatego się zdecydowałaś?

Wypluwał słowa w złości. Przejrzał ją. Powinna była wiedzieć, że nie da się go oszukać. Żałowała swego postępowania, ale wiedziała też, że nie potrafi żyć sama. A Victor nie był taki zły. I dobrze go znała.

- To nie tak - zaprzeczyła. - Chodzi o to, że czuję się bardzo samotna.

Spuściła głowę, bała się spojrzeć przyjacielowi w oczy.

- Pewnie tak - mruknął Victor. - Ale nie chcę być kimś w zastępstwie Kallina. Jeśli przyjdzie taki dzień, że będziesz mogła spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że mnie kochasz, wtedy będziemy mogli się pobrać. Ale dopiero wtedy.

Kajsa podniosła głowę i popatrzyła na Victora. Wyraźnie dojrzał, stał się dorosłym mężczyzną. Rozsądnym, zrównoważonym. Podobało jej się to, ale jednocześnie miała mu za złe, że się jej przeciwstawia. Chciała z nim zamieszkać, być blisko niego, czuć ciepło jego ciała. Nagle policzki ją zapiekły. Uświadomiła sobie, że jeśli się pobiorą, będzie musiała spełniać małżeńskie obowiązki. I wtedy przypomniała to sobie, podniecenie, jakie czuła, kiedy ją pocałował. Może jednak wszystko jakoś się ułoży?

- Nie rozumiem cię - powiedziała.

- Zmieniłem zdanie.

- Mówiłeś, że mnie kochasz. Więc dlaczego nie chcesz się ze mną ożenić?

Victor roześmiał się.

- Teraz przypominasz rozkapryszone dziecko, które jest złe, bo nie może postawić na swoim. Doróżnij, Kajso. Chcesz wyjść za mnie za mąż, dlatego że Kallin się ożenił, a ty... - Nagle urwał i wstał. - Nie mam czasu tu siedzieć. Obiecałem chłopcom z Tangen, że zagram z nimi dzisiaj w karty.

- Już idziesz? - Kajsa poczuła się znów opuszczona.

- Tak, idę. I muszę wyznać, że bardzo mnie zawiodłaś. Jak mogłaś zaproponować mi małżeństwo? - Popatrzył na nią z wyrzutem.

- Nie widzę w tym niczego zdrożnego. Chcę wyjść za ciebie, ale ty najwyraźniej straciłeś zainteresowanie. A mówiłeś, że dziecko...

- Tak, i nie zmieniłem zdania. Tylko że ty grasz. - Staął przed nią i spojrzął jej w oczy. - Jesteś piękna, ale wolę żyć sam, niż tkwić w nieudanym małżeństwie. A nasze małżeństwo będzie nieudane, dopóki między nami będzie Kallin.

- Mówiłeś, że chcesz się zająć moim dzieckiem - powtórzyła Kajsa, przetykając głośno ślinę.

- Że też musiałem zobaczyć was w takiej sytuacji! Myślisz, że nie wiem, co tam się działo?

- Ale...

- Jadę. Gramy dzisiaj w karty, czekają na mnie. Zobaczymy się później.

- Na pewno - wymamrotała pod nosem.

Przyjaciel ją przejrzał. Za dobrze ją znał, powinna wiedzieć, że go nie oszuka. Cóż, wygląda na to, że do końca życia pozostanie samotna.

Ucałowawszy ją w czubek nosa, Victor ruszył do drzwi.

- Przemyśl to wszystko spokojnie - rzucił jeszcze od progu.

Została sama w pokoju i poczuła się zagubiona. Nikt jej nie chciał, nikomu na niej nie zależało. Nikogo nie obchodziło, że jest samotna. Czekają ją smutne życie. Będzie musiała sama wychować dziecko...

Nie, pomyślała nagle. Tak nie musi być. Była młoda, miała przed sobą całe życie.

W tym momencie do pokoju wszedł Ole. Spojrzała na niego i od razu się domyśliła, że coś jest nie tak.

- Coś się stało? - spytała.

Ojciec podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Helen jest poważnie chora. Ma gruźlicę.

Usiadł obok niej na kanapie i przeciągnął dłonią po włosach. Był przygnębiony.

- Co ty mówisz, tato? Jesteście tego pewni?

- Doktor Jenssen ją badał. Poza tym pluje krwią. Choroba zdążyła się rozwinąć, a my niczego nie zauważyliśmy.

Kajsa siedziała jak sparaliżowana. Jej młodsza siostra była chora i to poważnie. Wiedziała, że gruźlica często kończyła się śmiercią. Pomyślała o swoich zmartwieniach, które nagle wydały jej się błahe, i zawstydziała się. Sytuacja jej siostry była nieporównywalnie gorsza. Musi się z nią zobaczyć! Postanowiła natychmiast jechać do Tangen.

- Pojadę z tobą, tato. Muszę z nią porozmawiać. Ole podniósł głowę,

- Nie, nie pozwolę ci tam jechać. Gruźlica jest bardzo zaraźliwa. Nie możesz się z nią widzieć.

- Aż tak zaraźliwa chyba nie jest. Umyję ręce i... Ponownie pokręcił głową.

- Nie. Wystarczy, że matka jest z nią.

- Tak czy inaczej, wracam z tobą do domu. Chcę być blisko siostry - oświadczyła Kajsa stanowczo.

- No dobrze, ale nie wolno ci się do niej zbliżyć. Możesz stać w drugim końcu pokoju.

- Dobrze, tato.

- Kiedy możesz jechać?

- Natychmiast. Pojadę razem z tobą. - Więc ruszajmy, powóz czeka na zewnątrz. - Zaraz się spakuję - oznajmiła i zanim ojciec zdążył cokolwiek powiedzieć, wybiegła z saloniku.

Cały czas myślała o siostrze. Wierzyła, że Helen przezwycięży chorobę. Była młoda, silna. Poradzi sobie. Kajsa nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej.

Weszła do sypialni i szybko zaczęła się pakować. Wzięła kilka sukienek, szczotkę do włosów i parę najpotrzebniejszych drobiazgów. Wrzuciła wszystko do torby i wyszła na dziedziniec, gdzie czekał już na nią ojciec.

Wisząca z boku powozu latarnia była już zapalona. Na dworze panował mrok. Ciężkie chmury przysłaniały niebo. Żeby tylko nie zaczęło padać, pomyślała Kajsa, wsiadając do powozu. Naprzeciwko niej usiadł ojciec. Na miejscu woźnicy zobaczyła młodego chłopaka, najwyraźniej był nowy, bo nie znała go.

- Nie mogę pogodzić się z tym, że Helen, która zawsze była taka silna i zdrowa, nagle zachorowała - rzekł z westchnieniem Ole.

- Choroba nie wybiera, tato. Wiesz, że to prawda. - Tak, ale mimo wszystko. Przykro patrzeć, jak ktoś bliski tak cierpi. Helen ma wysoką gorączkę i...

- W jej pokoju powinno być chłodno. Pamiętam, jak Maren kiedyś to mówiła...

Ole pokiwał głową.

- Matka z pewnością wie, co robić. Wiele nauczyła się od Tannel. Kiedyś mieszkała razem z jej rodziną. W chacie Kauppich.

Powóz ruszył, latarnia zakołysała się. Ole zamknął oczy, był zmęczony, nie miał siły więcej mówić. Potrzebował spokoju, żeby przemyśleć różne rzeczy.

Jechali chwilę w milczeniu. W końcu jednak Kajsa uznała, że musi zająć czymś ojca.

- Victor wpadł do mnie. Myślisz, że zostanie w Tan - gen dłużej?

- Zakładam, że tak. Pytał o pracę w tartaku. Już wcześniej do mnie pisał. Nie dogadywał się z Elise.

- A właśnie, a co z nią?

- W porządku. Dobrze się tam czują, więc nie mam nic przeciwko temu, żeby dalej mieszkali we dworze.

Kajsa skinęła głową. Znow zapadło milczenie. Ojciec był smutny, ona zresztą też. Siedzieli pogrążeni każde w swoich myślach. Reszta podróży upłynęła w ciszy.

Kajsa stała przed drzwiami pokoju siostry. Skrzypnęły cicho, gdy je otworzyła i weszła do środka. W pokoju było duszno, zasłonki były zaciągnięte. Poczowała, że z trudem oddycha. Czyżby matka nie wiedziała, jak ważne jest świeże powietrze? Poza tym było tak ciemno, że przesuwała się niemal po omacku. Zobaczyła szparkę w zasłonkach, podeszła bliżej i je odsłoniła. Ostrożnie uchyliła okno.

Spojrzała na śpiącą Helen. Na stojącym przy łóżku stoliku leżały zakrwawione szmatki, na podłodze stały butelki z plwociną.

Gdzie była matka? Dlaczego nikt tu nie sprzątał? Siostra była ciężko chora, a matka... A może Helen uparła się, żeby być sama? To możliwe.

Kajsa odwróciła się do okna i otworzyła je jak szeroko umiała. Potem na palcach podeszła do łóżka i usiadła na krześle ustawionym w pewnej odległości od niego.

- Helen? - wyszeptała. - Helen?

Dziewczynka otworzyła oczy i jęknęła.

- Tak?

Odwróciła głowę i spojrzała prosto na starszą siostrę.

- To ty? Nie powinnaś tu przychodzić! To niebezpieczne.

- Wiem, ale musiałam cię zobaczyć. Helen pokiwała głową.

- Dawno się nie widziałyśmy, to prawda. U ciebie wszystko w porządku?

- Tak - skłamała Kajsa. Nie chciała dodatkowo martwić siostry swoimi kłopotami.

- Mama ciągle u mnie przesiaduje. W końcu nie wytrzymałam i powiedziałam jej, że potrzebuję trochę spokoju. Biedna mama. Nie chciałam jej urazić, ale strasznie się o nią boję - powiedziała Helen, a po policzkach poleciały jej łzy.

- Domyśliłam się, że tak właśnie było - przyznała Kajsa. - Otworzyłam okno - dodała po chwili. - Musisz mieć dużo świeżego powietrza. Poza tym ktoś powinien tu posprzątać. Te chustki to siedlisko zarazków.

- Wiem, ale nie miałam siły ich sprzątnąć. Nie jestem w stanie podnieść się z łóżka.

- Mogłaś poprosić mamę.

- Było mi wstyd.

- Więc ja to zrobię. Nie boję się zarazić. Mama opiekowała się ciotką Kari, kiedy była chora, i nie zaraziła się.

Wstała i sięgnęła po stojące w kącie wiadro. Wrzuciła do niego chusteczki, włożyła też butelki z płwociną. Kiedy skończyła, dotknęła dłonią czoła siostry. Było gorące.

- A może doktor się pomylił? Może to wcale nie gruźlica, tylko coś innego? - głośno wyraziła wątpliwość, chociaż sama w to nie wierzyła.

Helen rzeczywiście była chora. Miała zapadnięte oczy i mimo rumieńców na policzkach była blada.

- Nie, naprawdę jestem chora. Doktor wie, co mówi. Poza tym odkrztuszam krew... - Urwała, bo w tym momencie drzwi się otworzyły i do środka weszła Amalie.

- Kajsa? Co ty tu robisz?! - wykrzyknęła.

- Odwiedzam siostrę. Otworzyłam okno. Helen musi mieć świeże powietrze. Trzeba wietrzyć pokój.

- Tak, wiem, ale... - Amalie zamilkła i spojrzała na chorą córkę. - Wymagasz opieki, kochanie. Pozwól mi się sobą zająć. Nie możesz tu leżeć sama.

- Tak, wiem. - Helen westchnęła i zamknęła oczy. - A ty idź teraz do kuchni, ja zajmę się twoją siostrą. Kajsa uznała, że nie ma wyboru.

- Wkrótce tu wrócę - zapowiedziała. Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Stojąc w korytarzu, nagle uświadomiła sobie, jak bardzo się boi. Helen była jej siostrą, bardzo ją kochała. A jeśli mała przegra walkę z chorobą? - pomyślała przerażona. Co wtedy?

## Rozdział 11

Kajsa weszła do stajni, gdzie Victor właśnie oporządzał konie. Stała przed wejściem do przegrody i spojrzała na chłopaka. Podniósł głowę, ale zaraz ją spuścił i wrócił do pracy. Nie zwracał na nią uwagi.

- Dlaczego nic nie mówisz? Jesteś na mnie zły? - spytała po dłuższej chwili.

- Nie, tylko mam robotę. I nie lubię, jak ktoś mi przeszkadza.

- Mogę odejść - powiedziała i odwróciła się. Podeszła do stojącej w sąsiedniej przegrodzie klaczy Amalie i zaczęła ją gładzić. - Jesteś taka piękna - przemówiła do niej łagodnie. Zamilkła, kiedy usłyszała, że przyjaciel gwizdże. Uśmiechnęła się do siebie.

- Myślałam, że jesteś zły - rzuciła przez ściankę przegrody. - Lubię, kiedy masz dobry humor - dodała.

Zajęty czyszczeniem konia Victor nie odpowiedział. Ponownie weszła do jego przegrody.

- O co ci chodzi? Nie chcesz ze mną rozmawiać? - nie ustępowała.

- Nie mam czasu na pogaduszki. Twój ojciec jest bardzo wymagający. Muszę się starać, żeby nie miał pretensji, bo nie chcę wracać do Szwecji.

A więc taki był powód jego milczenia. Odetchnęła z ulgą. Prawdę mówiąc, bała się, że po ostatniej scysji przyjaciel już nigdy się do niej nie odezwie.

- Boję się o Helen. Źle z nią - powiedziała.

- Tak, wiem. Byłem u niej, próbowałem dodać jej otuchy, ale ona chciała tylko spać. Przykro na nią patrzeć. Jest taka młoda. - Westchnął, odkładając zgrzebło.

- Nie sądziłam, że odważysz się do niej wejść.

- Najwyraźniej mało o mnie wiesz - odparł Victor. Sięgnął po zgrzebło i znów zajął się szczotkowaniem końskiego grzbietu.

- Nie miałam niczego złego na myśli.

- To bez znaczenia. Nie masz co robić? Naprawdę nie mam czasu - rzekł rozdrażniony.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Dlaczego tak się złościysz? Czy to z powodu Kallina? Pokręcił głową.

- Nie. Możesz robić, co chcesz. Nie zamierzam mieszać się w twoje życie.

Kajsa poczuła, jak jej serce zamiera. A więc jednak był na nią zły.

- Powiedz mi, co złego zrobiłam? Victor odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Wydaje ci się, że możesz mieć wszystko, na co tylko wskażesz palcem. Ale tak nie jest. Rzeczywistość tak nie wygląda.

- Mylisz się. Ja...

- Milcz, proszę - wszedł jej w słowo. - Pomyśl lepiej o siostrze, która teraz walczy o życie. Jesteś tak rozpieszczona, że aż mi ciebie żal. W końcu to zrozumiałem. Najwyższa pora, żebyś dorosła.

Ciarki przeszły Kajsie po plecach. Wszystko zrobiła nie tak, jak powinna. Odtrąciła chłopaka i nawet nie pomyślała, co on czuje.

- Tak mi przykro.

- Chcesz mieć wszystko. A tak nie można. To niebezpieczne. Skończysz jako samotna kobieta - podsumował,

Skończywszy oporządzać konia, odwrócił się i ruszył do następnej przegrody. Kajsa podążyła za nim, chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić. Czowała, że cała drży. Victor zawsze był przy niej, zawsze ją wspierał, a ona traktowała to jako coś naturalnego, oczywistego.

- Nie chcę żyć samotnie. Wszystko poszło nie tak. Na - prawdę nie miałam złych zamiarów. Wybacz mi, proszę.

Chłopak stał już ze szczotką przy kolejnym koniu.

- Strasznie wszystko dramatyzujesz. Przestań mnie dręczyć - zażądał, patrząc na nią z wyrzutem.

Kajsa cofnęła się, ale nie potrafiła odejść. Nie chciała się z nim pokłócić.

- Uważasz, że cię dręcę? Że mówię to wszystko po to żeby cię zranić?

Przełknęła głośno ślinę, uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Drażnisz mnie. Idź już - wycedził przez zęby. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że nie chce ciągnąć tej rozmowy, ale Kajsa nie poddawała się.

- Dlaczego tak cię drażnię?

- Bo... - zaczął i urwał.

Odłożył szczotkę i zgrzebło i wyszedł z przegrody. Podeszedł do niej, przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Zaskoczył ją, ale nie cofnęła się, nie próbowała wyswobodzić się z jego objęć. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej żarliwe, a ona czuła narastające



pożądanie, podobnie jak wtedy, kiedy całowali się ostatnim razem. Miała wrażenie, że cała płonie.

Nagle puścił ją. Bez słowa wszedł do przegrody i znów wziął do ręki szczotkę.

Kajsa stała nieruchomo, nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

- Co to miało znaczyć? - spytała niepewnie, kiedy w końcu doszła trochę do siebie.

Victor spojrzał na nią.

- Chciałem pokazać ci, jak wygląda prawdziwy pocałunek. Teraz wiesz, co tracisz.

Nie była w stanie nic odpowiedzieć. Kręciło jej się w głowie. Victor obudził w niej uczucia tak silne, że miała wrażenie, iż zaraz zemdleje.

- Jestem bardziej doświadczona, niż ci się wydaje - powiedziała w końcu. - Nie zapominaj, że byłam mężatką.

- Tylko ci się wydaje, że jesteś taka dojrzała i doświadczona. W każdym razie ja nie zamierzam tracić na ciebie więcej czasu. Zaraz zjawi się tu Ole, muszę skończyć pracę - powiedział spokojnie, idąc w głąb stajni.

Kajsa zrozumiała, że nie ma tu już czego szukać. Chciała jednak, by ostatnie słowo należało do niej.

- Twój pocałunek sprawił mi przyjemność - rzuciła i ruszyła w stronę drzwi.

Victor nie odpowiedział.

## Rozdział 12

### Cztery dni później

Był ranek. Kajsa siedziała w kuchni i jadła śniadanie razem z Julusem i Maren, z resztą służby, z rodzicami i z Victorem. Rodzeństwo było w szkole.

Stan Helen nie poprawił się. Amalie wyglądała na zmęczoną, miała podkrążone oczy, włosy w nieładzie. Ole jadł w milczeniu, bez apetytu. Pracownicy rozmawiali ze sobą cicho. Julius i Maren milczeli. Victor jadł, również nie odzywając się, ale nie wydawał się już taki zły. Nadal jednak unikał wzroku Kajsy, zachowywał się, jakby jej w ogóle tu nie było.

Na śniadanie podano mięso, jajka i naleśniki. I świeżo upieczony chleb. Helga upiekła też ciasto, w kuchni rozchodził się przyjemny zapach.

Nagle Ole odchrząknął.

- Chciałem wam coś przekazać. - Powiódł wzrokiem dookoła. - Zrzekłem się stanowiska lensmana - oznajmił. - Chcę mieć więcej czasu dla mojej żony - powiedział, uśmiechając się do Amalie, która odwzajemniła jego uśmiech. - Będę też mógł poświęcić więcej czasu gospodarstwu. Planuję postawić nowy budynek, Victor będzie mi pomagał. To oznacza, że zamieszka tu z nami na stałe. Lars, mam nadzieję, że wszystkiego dopilnujesz.

Mężczyzna skinął głową.

- Dobrze. Chciałem, żebyście to wiedzieli, a teraz wracajmy do śniadania.

Kajsa uznała, że słowa ojca to dobra wiadomość. Też była zdania, że nie powinien już tak dużo pracować. Poza tym nareszcie będzie miał czas, żeby naprawdę być ojcem. To ważne, tym bardziej teraz, kiedy Helen była taka chora, pomyślała.

- Helen czuje się lepiej? - spytała nagle Berte.

- Niestety, nie - odparła smutno Amalie. - Dużo śpi, ale nadal kaszle i pluje krwią. Spróbuję namówić ją dzisiaj na krótki spacer. O ile pogoda nam dopisze.

Victor odłożył kanapkę na talerzyk.

- To straszne - powiedział. - Mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje - dodał, zerkając w stronę Kajsy.

- Tak, powinniśmy się o to modlić. Kajsa wstała od stołu, zrobiło jej się smutno i z trudem powstrzymywała łzy. Atmosfera w kuchni była przygnębiająca.

- Pójdę do Helen - powiedziała i ruszyła w stronę drzwi.

- Nie rób tego - rzekł do niej Ole. - Jesteś w ciąży, powinnaś dbać o zdrowie. Wystarczy, że mama i ja się nią opiekujemy. Przynajmniej na razie.

- Chcę z nią porozmawiać. Helen jest moją siostrą, wiem, że mnie potrzebuje.

Ole pokręcił stanowczo głową.

- Nie, tym razem musisz mnie posłuchać, córko.

Rzadko tak się do niej zwracał, zrozumiała więc, że sytuacja musi być poważna. Poza tym nie miała siły na kolejną utarczkę.

- W takim razie wracam do siebie - oświadczyła. Spojrzała na Victora i zauważyła, że zeszywniał. Ucieszyła się, bo to oznaczało, że nie była mu całkowicie obojętna.

- Dobrze, jedź do siebie - odezwała się Amalie. - Zawiadomimy cię, jeśli stan Helen ulegnie zmianie.

- Dziękuję - odpowiedziała, po czym zwróciła się do Juliusa: - Możesz podjechać powozem?

- Oczywiście, tylko pozwól, że skończę jeść.

Kajsa wyszła z kuchni i skierowała się na schody. Idąc korytarzem do swego pokoju, pomyślała, że jednak zajrzy jeszcze do siostry. Niepokoiła się o nią.

Otworzyła drzwi do jej sypialni i weszła do środka. Dziewczynka leżała nieruchomo w łóżku, oddychała z trudem.

- Helen - zawołała ją szeptem, stając obok łóżka. Siostra otworzyła oczy.

- Tak?

- Wracam do siebie - poinformowała ją Kajsa. - Powiedz mi, jak się czujesz?

Dziewczynka spojrzała na nią zamglonym wzrokiem.

- Niedobrze - odrzekła i rozplakała się żałośnie. Kajsa bardzo chciała ją pocieszyć, podejść do niej i utulić ją, ale nie miała odwagi.

- Nie płacz, kochanie. Wyzdrowiejesz. Mama szykuje ci napar z ziół. Na pewno ci pomogą.

- Nie bardzo w to wierzę. Czuję się coraz gorzej, kaszel mi nie przechodzi.

- Musisz być cierpliwa. I nie tracić nadziei. - Wkrótce miałam być confirmowana, ale pewnie nie zdążę... - powiedziała Helen i zamilkła.

- Bzdura. Nie wolno ci tak mówić!

- Pamiętam słowa naszego pastora o tym, że trzeba zachować wiarę. Teraz lepiej je rozumiem.

- Będę się codziennie za ciebie modlić, podobnie jak rodzice. A wkrótce znów cię odwiedzę.

- Dziękuję - wyszeptała.

Kajsa miała ochotę się rozplakać, ale wiedziała, że musi wziąć się w garść.

- Niedługo znów się zobaczymy - obiecała siostrze i wyszła z pokoju.

Kiedy trochę później stanęła na dziedzińcu, zobaczyła siedzącego na ławce Victora. Podeszła do niego.

- Jak się czuje Helen? - spytał, prostując się.

- Nie wiem.

- Byłaś u niej. Wiem o tym, bo dobrze cię znam.

- Masz rację, zajrzałam do niej. Czuję, że zaczyna tracić nadzieję.

- Nic dziwnego, bardzo cierpi. A co z tobą? Wracasz do siebie? Dlaczego?

- Wracam do domu. Nie jestem już dzieckiem. On przyjrzał się jej uważnie.

- A więc to nie dlatego, że nie chcę z tobą rozmawiać?

- Wyobraź sobie, że nie - odparła. - A teraz wybacz, ale widzę, że Julius już podjeżdża.

Odwróciła się i podeszła do powozu.

Kiedy siedziała już w środku, przesunęła palcem po wargach. Miała wrażenie, że nadal czuje na nich dotyk ust Victora. Pokręciła głową. Musi przestać o nim myśleć. Nie zależy jej na jego pocałunkach! Ledwie jednak wyje - chała z Tangen, uświadomiła sobie, że to nieprawda. Victor zmacił jej spokój.

Zamknęła oczy. Czyżby z jego strony to była tylko gra? Czy to dlatego nie chciał z nią rozmawiać?

## Rozdział 13

Victor patrzył za powozem, którym odjeżdżała Kajsa. Postanowił, że się nie podda. Musi ją zdobyć. Ożeni się z nią, ale najpierw musi sprawić, żeby ona się w nim zakochała. Nie chciał żony, która skrycie będzie tęsknić za innym mężczyzną. Wiedział, że tego by nie zniósł!

Teraz jest zaślepiona, myśli tylko o Kallinie. Był jednak pewien, że to minie. Kauppi ma żonę. Kajsa w końcu pogodzi się z tym.

Zdecydował już, że zajmie się jej dzieckiem. Kochał ją, więc kochał także dziecko, które było jej częścią. Poza tym chciał mieć rodzinę.

Nagle zobaczył idącego w jego stronę Olego i wstał z ławki.

- Tu jesteś. Musisz jechać ze mną do tartaku. Wyobraź sobie, że pojawił się tam Halvor! Brat Fredrika próbuje sabotować naszą pracę. Ciągłe giną narzędzia, ostatnio zniknął nawet garnek, w którym kucharka gotowała posiłki. Wyobrażasz sobie!?

Victor nie miał ochoty nigdzie się ruszać. Właśnie rozpoczął budowę. Razem z Larsem zwieźli już drewno. Skinął jednak głową i uśmiechnął się.

- Dobrze, pojedę. Przyznaję jednak, że nie rozumiem Halvora. Co on chce przez to osiągnąć?

- Kto to może wiedzieć? Chodź, ruszamy.

Ole pośpieszył do stajni, Victor pobiegł za nim. Wyprowadzili konie z przegród i zaczęli je siodłać.

W pewnym momencie Hamnes podszedł do chłopaka.

- Myślisz, że uganianie się za Kajsą ma jakiś sens? Ona cię nie chce, nie widzisz tego?

Victor spojrzał na niego zły.

- Uważasz, że lepiej jest, kiedy ona biega za żonatym mężczyzną?

- A niby za kim? - spytał Ole zdziwiony.

- Za Kallinem. A za kim by innym? Kiedy ostatnio u niej byłem, zastałem ich razem w jej sypialni. Temu człowiekowi nie można ufać.

- Co ty mówisz?

- Słyszałeś. Powinieneś mieć na niego oko. On nie ma uczciwych zamiarów wobec twojej córki. W przeciwieństwie do mnie. Bo ja ją kocham, zresztą od lat.

W końcu to powiedział i teraz nie miał już odwrotu. Hamnes musi zrozumieć, że nie może nim rządzić.

- Niech to szlag! - zaklął Ole. - Będę musiał się tam wybrać i położyć temu kres. Ale teraz chodź już, musimy się pośpieszyć. Czekają na nas.

Chwycił za cugle i wyprowadził konia na dziedziniec. Victor ze swoim wierzchowcem podążył za nim.

- Nie podoba mi się, że nachodzisz Kajsę, ale nie zamierzam wtrącać się w wasze sprawy. Pewnie wkrótce sam się zorientujesz, że ona nie jest zainteresowana.

- Jakoś się dogadamy. Kajsa chce za mnie wyjść.

Ole przewrócił oczyma.

- Znasz ją. Wiesz, jaka ona jest. Najpierw mówi, a potem myśli. Zawsze taka była. A teraz jeszcze jest w ciąży, chociaż nie ma męża. Co za wstyd! Nie rozumiem tej dziewczyny.

- Jedziemy? - spytał Victor.

Nagle uświadomił sobie, że już nie boi się Olego. Był przekonany, iż Hamnes w końcu zrozumie, że to on jest najlepszym mężczyzną dla jego córki. Że będzie z nim szczęśliwa.

Jechali drogą, po jakimś czasie skręcili w pole. W oddali błyszczało jezioro, drzewa kołysały się na wietrze.

Widać było niewielkie wysepki na jeziorze, także tę, na której zamarzał ojciec Victora.

Ludzie opowiadali o nim straszne rzeczy. Niekiedy Victorowi zdawało się, że pod wieloma względami go przypomina, ale jednak nie do końca. W przeciwieństwie do ojca miał uczucia, tylko nikt nie nauczył go ich okazywać. Matka w ogóle o niego nie dbała. Prawdę mówiąc, więcej troski okazali mu Ole i Amalie. W szkole też nie było mu łatwo. Koledzy mu dokuczali, musiał się bronić, a jego jedyną bronią były pięści. Często wdawał się w bójki, z konieczności. Potem doszła jeszcze gorzałka. Zaczął pić, a alkohol wywoływał u niego ataki wściekłości. I wtedy znów rwał się do bicia. Teraz już nie pił, czasem wychylał szklaneczkę, ale przestawał, jak tylko zaczynało szumieć mu w głowie.

Nie chciał iść w ślady ojca. Mikkel Hamnes był źle traktowany jako dziecko, nie zaznał miłości i to go zniszczyło. Dzieciństwo Victora było lepsze, miał szczęście, że trafił do Tangen.

Poza tym on i Kajsa zawsze świetnie się rozumieli. Byli niemal nierozłączni. Przyjaciółka często mu pomagała i potrafiła go uspokoić,

kiedy wpadał w złość. To prawda, że bywał nieposłuszny, rozrabiał, nie był jednak złym człowiekiem.

Kiedy dorósł, zaczął pewne rzeczy lepiej rozumieć. A już szczególnie po tym, jak został postrzelony w rękę. Wtedy jakby się przebudził i od tamtej pory chciał żyć w spokoju, razem z Kajsą. Chciał mieć dzieci, które będą go kochać i podziwiać.

Skręcili w stronę lasu i po chwili jechali już ścieżką wijącą się wśród drzew. Las był w tym miejscu wyjątkowo gęsty, musieli się schylać, żeby gałęzie nie uderzały ich w twarz. W końcu dotarli na miejsce.

Ledwie Ole wszedł do tartaku, od razu podeszli do niego robotnicy i zaczęli narzekać, że bez przerwy coś ginie. W błocie przy budynku widać było wyraźne ślady męskich butów. Ole był pewien, że to ślady Henriksena. Podobnie Fredrik. Znał swojego brata i to aż za dobrze.

Przez wiele lat Halvor trzymał się z daleka. Co się z nim działo, tego nikt nie wiedział. A teraz wrócił i najwyraźniej miał niecne zamiary.

- Ślady prowadzą do lasu - zauważył Victor, podchodząc bliżej. - Może ukrywa się tam w jakiejś opuszczonej chacie.

Ole pokiwał głową. Też tak uważał.

- Trzeba to sprawdzić - ciągnął chłopak. - Zawołam jeszcze dwóch ludzi i pojedziemy.

Od razu pobiegł po robotników. Czuł, że Ole traktuje go teraz poważniej niż dawniej, jakby nabrał do niego zaufania. Lepiej się rozumieli i lepiej im się ze sobą pracowało. Pewnie dlatego chciał go zatrzymać w gospodarstwie.

Ole nie był już lensmanem, więc właściwie nie powinien ścigać Henriksena. Ale mężczyzna zagrażał jego tartakowi, a poza tym nie wyznaczono jeszcze nowego lensmana. Przez moment zastanawiał się, kto nim będzie, ale uznał, że to nie ma znaczenia. Jego czas minął i był z tego zadowolony.

Hagensen wrócił w towarzystwie dwóch młodych chłopaków. Wszyscy dosiedli koni i ruszyli w stronę lasu.

- Coś tu widać - rzekł nagle Victor, wskazując dłonią na ziemię.

Ole zatrzymał konia.

- Tak, to ślady. Prowadzą do wodospadu! Niech to szlag! Nie mam ochoty tam jechać.

- Ale musimy wyjaśnić tę sprawę - nalegał Victor.

- Wiem, nie mamy wyboru - powiedział Ole i ruszył przodem.

Po chwili usłyszeli szum wodospadu. Olemu ciarki przeszły po plecach. Nie miał najlepszych wspomnień związanych z tym miejscem. Od tamtych strasznych wydarzeń minęło już wiele lat, a jednak znów miał wrażenie, że widzi Amalie i unoszącego się nad nią Zakapturzonego.

Wiedział, że musi się skupić. Zjeżdżali ze zbocza, powinien uważać, żeby koń się nie poślizgnął. Tym bardziej, że jechał pierwszy.

Kiedy dotarli do łąki, ślady nagle zniknęły. Ole zeskoczył z konia i podszedł do rzeki. Uniósł głowę i spojrzał na wodospad.

Victor dołączył do niego.

- To ponure miejsce. Szum wody wszystko zagłusza. Nawet śpiew ptaków tu nie dociera.

- Wiesz, że tu straszy? - spytał Ole.

Żartował, ale chłopak potraktował to poważnie. Zbladł i spojrzał na niego wielkimi oczami.

- Nie lubię duchów. Ole się roześmiał.

- Nie bój się. Kiedyś co prawda widywano tu Zakapturzonego, ale to było dawno temu.

- A jeśli teraz znów się pojawi?

- Nie pojawi się. Ptaki śpiewają, tylko szum wody zagłusza ich trele.

Victor nie wyglądał na przekonanego.

Mężczyźni chodzili dookoła, wypatrując śladów. Ole podszedł bliżej do wodospadu i nagle przez masy wody dostrzegł otwór w skale.

- Spójrz! - zawołał do Victora.

- Myślisz, że można tamtędy przejść? - spytał chłopak.

- Zaraz się przekonamy - odparł Ole.

Zaczął się ostrożnie przesuwać wzdłuż śliskiej ściany, zrobił krok i nagle znalazł się na skalnej półce. Był mokry, ale nie przejmował się tym. Wślizgnął się do grotu, a tuż za nim Victor.

- Jest całkiem spora - stwierdził, a jego głos odbił się echem od ścian.

- Może to właśnie tu Halvor się ukrywa?

- Nie wiem - odrzekł Ole i ruszył przed siebie.



W grocie było wilgotno i ponuro. Zastanawiał się, czy rzeczywiście ktoś chciałby się tu ukrywać. Wszedł głębiej gdy nagle coś przyciągnęło jego wzrok.

- Tam coś jest - rzekł do Victora.

Chłopak podszedł do niego.

- Coś tam się błyszczy - przyznał. Postąpił jeszcze kilka kroków do przodu i podniósł z ziemi jakiś wisiołek. Nie widział go wyraźnie, ale był ciężki, pewnie ze złota. - Ciekaw jestem, jak to tu trafiło?

Ole zaczął się, rozglądać, czy nie znajdzie jeszcze czegoś, lecz w końcu się poddał.

- Chodź, wychodzimy.

Schyleni, ruszyli ostrożnie z powrotem. Kiedy wyszli z groty, Ole zaczął oglądać znalezisko.

- Tu jest coś napisane - zauważył.

- Potrafisz to odczytać? - spytał zaintrygowany Victor - Amalie.

## Rozdział 14

Amalie umyła Helen i wyszczotkowała jej włosy. Teraz dziewczynka już spała, ale nawet we śnie była niespokojna. Amalie bolało serce, kiedy na nią patrzyła. Widać było, że mała cierpi, nadal kasłała i pluła krwią. Przynosiła jej coraz to nowe butelki, wypełnione korkowała i zakopywała w ziemi. Miała nadzieję, że nikt się nie zarazi. Zawsze po wizycie u córki bardzo dokładnie się myła.

Zioła, które dostała od Mikiego, pomogły zbić gorączkę, ale nie złagodziły kaszlu. Nadal obawiała się o życie Helen, ale nie traciła nadziei. Pamiętała, że Kari też chorowała i wyzdrowiała. Jako jedna z niewielu, to prawda ale jednak.

Miała nadzieję, że zioła zabiją chorobę i że dziewczynka będzie mogła pójść do konfirmacji razem ze swoimi rówieśnikami.

Usiadła na krześle i przyglądała się śpiącej córce. Jasne włosy okalały jej głowę. Ciemne rzęsy były gęste i długie. Helen była ładną dziewczynką. Amalie próbowała wyobrazić ją sobie jako dorosłą kobietę. Na pewno będzie miała powodzenie u chłopców, miała bowiem nie tylko urodę, ale i wdzięk. Żywiła nadzieję, że córce dane będzie doświadczyć miłości, że kiedyś zostanie matką...

Siedziała pogrążona w myślach, kiedy drzwi się uchyliły i do pokoju zajrzał Ole.

- Możesz pozwolić na chwilę? Podeszła do drzwi.

- Coś się stało?

- Spójrz, co znalazłem w grocie za wodospadem. Naszyjnik. Jest na nim wygrawerowane twoje imię.

Amalie wzięła naszyjnik do ręki i spojrzała na męża przestraszona.

- Nie widziałam go od czasu, kiedy byłam mała. Od czasu, kiedy...

- Nagle urwała. Przypomniała sobie, że miała go na szyi, kiedy była w lesie i widziała, jak Zakapturzony utopił Liisę. - Straciłam go dawno temu. Miałam chyba osiem lat. To było wtedy, kiedy zginęła Liisa. Gdzie go znalazłeś? - spytała, patrząc na łańcuszek z małym serduszkem, który kiedyś dostała od ojca.

- W grocie na tyłach wodospadu. Dostrzegłem coś błyszczącego na ziemi.

- A co ty tam robiłeś? - zdziwiła się Amalie.

Nagle powróciły wspomnienia. Przypomniała sobie, jaka była dumna, kiedy dostała ten łańcuszek z serduszkem od ojca. Zawsze

nazywał ją swoim „serduszkim”. Tak się do niej zwracał. Uśmiechnęła się sama do siebie.

- Podejrzewaliśmy, że Halvor mógł się tam schować, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów - wyjaśnił Ole. - Wiesz co? Chodźmy stąd. Pozwólmy Helen spać. Możemy porozmawiać w naszej sypialni.

Amalie skinęła głową i poszła za mężem. Kiedy weszli do pokoju, usiadła na kanapie i znów zaczęła oglądać łańcuszek.

- Przypuszczam, że to ojciec go tam położył. To on zabił Liisę. Zostawił go tam, nikt inny nie mógł tego zrobić

- Tęgo nie wiemy - powiedział Ole, siadając obok niej. - Jestem zmęczony, chyba się położę - stwierdził po chwili.

- Co ci jest? - zaniepokoiła się Amalie. Nachyliła się, próbując spojrzeć mu w oczy.

- Boli mnie głowa.

- Potrzebujesz odpoczynku. Ostatnio niewiele sypiasz. Wiem, że nocami siedzisz u Helen.

- Bardzo się o nią martwię. - Ja też, ale musisz spać.

- Wiem. A wracając do łańcuszka. Dlaczego twój ojciec miałby go tam położyć?

- Nie wiem. Zastanawiam się, co sobie pomyślał, kiedy go znalazł. Już wtedy musiał wiedzieć, że widziałam jak zabija człowieka. Oczywiście, jeśli to on go znalazł.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. W grocie nie było niczego innego. Ale było ciemno, mogłem coś przeoczyć...

Amalie spojrzała na łańcuszek i poczuła obecność ojca. Zdało jej się, że stoi przed nią, niemal czuła jego oddech. Miała wrażenie, iż jest zadowolony, że znów ma naszyjnik, który kiedyś jej podarował. Poczowała, jak ogarnia ją dziwna radość.

- Ojciec jest tu ze mną. To on znalazł łańcuszek, a potem go schował.

Ole przewrócił oczami.

- Nie lubię tych twoich duchów - mruknął.

- Nie mów tak o ojcu.

- Nie jego miałem na myśli. Ale chciałbym wreszcie mieć trochę spokoju.

- Przed chwilą był tu z nami, lecz teraz zniknął.

- Pilnuj dobrze tego łańcuszka - powiedział Ole. Amalie skinęła głową. Nagle poczuła, że ojciec wrócił.

Znów był z nimi.

„Helen ma nosić łańcuszek. Helen...” Zamrugła.

- Helen? Ale dlaczego? - spytała głośno. Mąż spojrzał na nią zdziwiony.

- Co takiego? Zaczynasz rozmawiać sama ze sobą?

- Nie, ojciec coś mi powiedział. Chce, żeby Helen nosiła łańcuszek. Ole uderzył się ręką w czoło.

- Na litość boską, Amalie! Przestań opowiadać takie rzeczy!

- Naprawdę tak powiedział. Wyraźnie słyszałam.

Po raz kolejny poczuła obecność ojca, zamknęła oczy.

„Serce przynosi szczęście. Daj je Helen.” Nie miała żadnych wątpliwości, co powinna zrobić.

- Idę do Helen. Dam jej łańcuszek z serduszkim - oznajmiła. - I nie próbuj mnie powstrzymać - dodała stanowczo.

Ole tylko pokręcił głową.

- Idź - rzekł w końcu. - Ja zostanę tutaj.

Amalie wyszła z pokoju i skierowała się do sypialni córki.

Dziewczynka siedziała na łóżku, przed nią na kołdrze leżała Biblia. Amalie zdziwiła się, że miała siłę ją czytać.

- Helen, mam tu łańcuszek z serduszkim, który nosiłam, kiedy byłam dzieckiem. Chcę, żebyś go założyła.

- Łańcuszek z serduszkim? Chcesz mi go dać? Dziewczynka próbowała się uśmiechnąć. Nagle chwycił ją kaszel, sięgnęła po chusteczkę i przyłożyła ją do ust.

- Kochanie, połóż się, proszę. Nie możesz się wysilać - powiedziała Amalie spokojnie.

Miała ochotę podejść bliżej i utulić córkę, ale wiedziała, że nie byłoby to rozsądne.

- Wszystko w porządku, mam - zapewniła ją Helen. Odjęła chusteczkę od ust, a Amalie łzy napłynęły do oczu, kiedy zobaczyła, jak bardzo jest zakrwawiona.

Szybko jednak wzięła się w garść.

- Pomóc ci go założyć?

- Poproszę.

Dziewczynka wychyliła się lekko do przodu, a Amalie założyła jej łańcuszek. - Jak ci w nim ładnie!

- Dziękuję. Jest bardzo piękny. - Helen uśmiechnęła się niepewnie.

- Tak, mnie też się podoba.

Dziewczynka zaczęła ziewać, poprawiła się na łóżku.

- Prześpię się teraz, mamó. Amalie skinęła głową.

- Już wychodzę, ale będę w pokoju obok. Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Dobrze - odparła Helen.

Zamknęła oczy i po chwili już spała. Oddychała regularnie, ale nadal z trudem.

Chwilę później Amalie wróciła do męża. Siedział i czytał gazetę, ale odłożył ją na jej widok.

- I co z Helen? Ucieszyła się?

- Tak, ale teraz śpi. Bardzo się o nią niepokoję. - Wiem. I nie ty jedna. Miejmy jednak nadzieję, że...

- Może łańcuszek ją uzdrowi? - przerwała mężowi Amalie.

Pokręcił głową.

- Chyba nie wierzysz w takie rzeczy? Łańcuszek nie ma mocy uzdrowicielskiej.

- Wiem, ale z jakiegoś powodu ojciec chciał, żeby go założyła.

- Zobaczymy - powiedział Ole nieprzekonany. Sięgnął po gazetę i powrócił do przerwanej lektury. Amalie położyła się na łóżku i zapatrzyła się w sufit.

Złote serduszko dodawało sił. Kiedyś nosiła ten łańcuszek. Może posiadał czarodziejską moc? Może leczył? Na pewno długo leżał w grocie za wodospadem. Od czasu, kiedy ojciec zabił Liisę.

Zamknęła oczy i zaczęła odmawiać modlitwę.

## Rozdział 15

Kajsa razem z innymi dziewczętami robiła pranie w strumieniu. Woda była lodowata, bolały ją palce, ale sama zdecydowała się tu przyjść. W domu niemiłosiernie się nudziła. Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Ostatnio przybyły jej do pomocy dwie nowe dziewczęta, i kucharka, Olaug. Ojciec zatrudnił je zaledwie kilka dni temu. Miały doglądać zwierząt i zajmować się praniem. Jedna z dziewcząt pomagała też w polu, gdzie właśnie rozrzucano obornik. Przykra woń unosiła się w powietrzu, charakterystyczna oznaka wiosny. Robotnicy od kilku dni zajęci byli usuwaniem kamieni z pola, żeby zyskać nowe miejsce pod uprawy.

Ojciec chciał, żeby gospodarstwo się rozwijało. Znał się na tym. Tangen należało do największych i najbogatszych majątków w okolicy. Poza tym mieli też Furuli i dwór w Szwecji. Ole Hannes był zamożnym człowiekiem. Sigmund miał w przyszłości przejąć Tangen, zaś Oddvarowi miał przypaść dwór. Byli bogaci. Na co dzień nie brakowało im niczego, ale na chorobę nikt nie miał wpływu. O życiu i śmierci decydował Bóg.

Kajsa prała prześcieradła, a potem płukała je w lodowatej wodzie. Dziewczęta siedziały nieco dalej, po drugiej stronie strumienia. Właściwie była z tego zadowolona, bo miała spokój. Patrzyła na falujące na wodzie prześcieradło, trzymając je mocno, tak by nie porwał go prąd.

Było ciepło, świeciło słońce. Wiosna powoli przechodziła w lato. Zbliżała się noc świętojańska i tańce, a ona tak dawno nie tańczyła, tak dawno żaden mężczyzna nie trzymał jej w ramionach. Westchnęła smutno.

Przed oczami stanął jej Victor. Bardzo się ostatnio zmienił. Nagle poczuła, że bardzo jej go brakuje. Ale chłopak był w Tangen zajęty przy budowie. Ojciec opowiedział jej niedawno o swoich planach. Był bardzo zadowolony z Victora, wychwalał go pod niebiosa. Kajsa cieszyła się, że tak go ceni.

Wyciągnęła prześcieradło z wody i je wyżeła. Bolały ją palce, całe ręce miała czerwone, ale postanowiła się tym nie przejmować. Sięgnęła po kolejną sztukę bielizny. Mimo że dziewczęta skończyły już prac, postanowiła zostać jeszcze chwilę nad wodą. Chciała przemyśleć pewne

sprawy, poza tym cieszyła się piękną pogodą, śpiewem ptaków i zapachem lasu.

Służące wzięły kosze z praniem i odeszły, zostawiając ją samą.

Nagle stanął przed nią Knut. Podniosła głowę zaskoczona, bo nie zauważyła, kiedy nadszedł. Był sam. Rozejrzała się dookoła niespokojnie, zastanawiając się, czego parobek może od niej chcieć. Wytrzymała jego spojrzenie,

- Co ty tu robisz? - spytała chłodno. Mężczyzna ukucnął obok niej.

- Zastanawiałem się, co u ciebie słyszeć? Jak się czujecie, ty i dziecko. Dużo o was myślę. Żałuję mojego ostatniego wybuchu. Źle się zachowałem - wyznał. - Brakuje mi ciebie i gospodarstwa - dodał i westchnął głęboko.

A więc nie jest na mnie zły, pomyślała Kajsa i odetchnęła z ulgą.

- Przykro mi, że tak się to wszystko potoczyło - powiedziała głośno. - Ale to chyba jedyne rozwiązanie. Chcę sama decydować o dziecku, które noszę.

- Teraz to rozumiem, ale boli mnie, że nie będę widywał się z własnym dzieckiem.

- To nie jest twoje dziecko. Przestań to powtarzać.

- To jest moje dziecko. Okłamałaś mnie. Widziałem to po twoich oczach. Poza tym trudno było ci to powiedzieć, zacinałaś się. Naprawdę myślisz, że jestem aż tak głupi? Rozumiem, że boisz się ludzkiego gadania. Obiecuję, że nic nikomu nie powiem. Chcę tylko, żebyś przyznała, że dziecko jest moje.

Kajsa westchnęła, ciężko było jej dalej kłamać.

- No dobrze, masz rację. To twoje dziecko, ale to niczego nie zmienia. Musisz się z tym pogodzić. Nie mogę nikomu wyjawić, że jesteś ojcem dziecka. Zostałabym wyklęta. A zależy mi na dobrej opinii. Dlatego zamierzam powiedzieć, że zostałam zgwałcona. Ludzie mi uwierzą. Ojciec nadal cieszy się tu szacunkiem. Ufają mu.

Na twarzy Knuta pojawił się nagle cień.

- Opinię zszargałaś sobie już wcześniej. Wszyscy wiedzą, że ganiasz za Victorem. Zresztą on sam chwalił się tym w gospodzie.

Wykręciwszy prześcieradło, Kajsa włożyła je do kosza.

- Nie wierzę ci. Victor bardzo się zmienił. Poza tym dawno już nie był w gospodzie.

- Słyszałem, jak ludzie o tym opowiadają.

- Nie chcę tego słuchać. Idź już, proszę.

Nie podobało jej się, że Knut opowiada takie rzeczy o Victorze. Tym bardziej, że ojciec twierdził, iż chłopak już nie pije. Chwalił też jego pracowitość.

- Nie złość się na mnie. Powtarzam tylko to, co usłyszałem - wyjaśnił parobek i wstał.

- Więc źle słyszałeś. Wiem, co się dzieje w okolicy.

- Przyszedłem, bo chcę ci coś powiedzieć. Czy mogłabyś przynajmniej na mnie spojrzeć?

- A co takiego?

- Zastanawiam się, czy nie powinienem wrócić do domu. Ojciec chce ze mną rozmawiać, nie jestem jednak pewien, czy ja też tego chcę. Teraz, kiedy przyznałaś, że to jednak moje dziecko...

- Możesz jechać - weszła mu w słowo. - Dziecko jest twoje, ale wychowam je sama. Zrozum to wreszcie.

- Okropnie mnie traktujesz, ale ja nadal jestem gotów cię poślubić. Chcę, żeby dziecko dorastało z ojcem i z matką.

Kajsa nie wierzyła własnym uszom. Była tak zdumiona, że puściła powłoczkę, która natychmiast popłynęła z prądem. Co on powiedział? Miałaby wyjść za niego za mąż? Czy on oszalał?

- Nie, mój drogi. Nigdy nie będziemy małżeństwem. Wiesz, że cię nie kocham.

- Myślę o dziecku.

- A ja ci jeszcze raz powtarzam, że to niemożliwe. Nie wyjdę za ciebie. Proszę, przyjmij to wreszcie do wiadomości.

Sięgnęła ręką do wody, próbując pochwycić powłoczkę, zanim zniknie na dobre. Wyciągnęła ją na brzeg i zaczęła wykręcać.

Knut stał za nią, czuła jego oddech na karku. Odwróciła się powoli i spojrzała mu w oczy.

- Nie wyjdę za ciebie - powtórzyła po raz kolejny. - Więc będę musiał sięgnąć do innych środków.

- Co masz na myśli?

- Pójdę dzisiaj do gospody i rozgłoszę, że spodziewasz się mojego dziecka. Nie mam nic do stracenia, w przeciwieństwie do ciebie.

Kajsa wrzuciła powłoczkę do kosza. Podniosła głowę i spojrzała na parobka, a jej strach zamienił się w złość.

- Grozisz mi?



- Powiedziałem swoje. Zaproponowałem ci małżeństwo, żeby dziecko mogło nosić moje nazwisko. I nie licz, że tak łatwo z tego zrezygnuję. Nikt we wsi nie będzie chciał z tobą rozmawiać. Nikt nie będzie chciał dla ciebie pracować. Zostaniesz sama. - Podrapał się po brodzie i uśmiechnął szeroko. - Hagensen też się pewnie nie ucieszy - dodał.

- On wie, że to twoje dziecko. Dlatego twoje groźby są bez sensu - odparła pewnym głosem.

- Kłamiesz.

- Nie. Victor mnie kocha. Znamy się od małego i fakt, że to twoje dziecko, niczego nie zmienia.

Podniosła kosz z praniem, zamierzając odejść, ale Knut chwycił jej rękę i ścisnął tak mocno, że aż jęknęła.

- Puść mnie. Chcesz, żebym zaczęła krzyczeć? Zaraz zbiegną się ludzie.

Powiodła wzrokiem po polach, wszędzie pracowano w pocie czoła. Wystarczyło, że krzyknie, a zaraz ktoś się zjawi. W końcu była gospodynią.

Parobek puścił jej rękę.

- Pójdę już, ale nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa. Jeśli nie znajdę Victora w gospodzie, pojedę do Tangen i powiem mu o wszystkim.

- Rób, jak chcesz. Ale wiedz, że tylko się wygłupisz - ostrzegła go Kajsa.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie pozwoli, żeby jej groził. Zerknęła na bok i zobaczyła, jak biegnie w stronę lasu. Czyżby zmierzał do Tangen?

Upuściła kosz z praniem. Postanowiła natychmiast sama się tam udać i na własne uszy usłyszeć, co Knut zamierza wyjawiać.

Zaczęła biec przez łąkę i po chwili dotarła do drogi. Nie zamierzała jednak nią iść, tylko skrótem przez las. W dzieciństwie często przybiegali tu z Victorem, kiedy chcieli się przed wszystkimi ukryć.

Odnalazła ścieżkę. Drzewa rosły tu tak gęsto, że miała wrażenie, iż brakuje jej oddechu. Była tu wiele razy, ale nigdy sama. Wydawało jej się, że gałęzie drzew wyciągają się do niej, jakby chciały ją złapać. Co za bzdura! - upomniała się w duchu.

Biegła dalej i już po chwili dotarła do łagodnego zbocza, skąd widać było Tangen.

Nie zdążyła wejść na dziedziniec, kiedy natknęła się na Victora. Pracował przy budowie nowego domu. Wokół leżały deski, bale i kamienie. Gdy podeszła bliżej, spojrzał na nią zdziwiony.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła. - To pilne. Lars uśmiechnął się i odszedł, zostawiając ich samych. Victor usiadł na pieńku i otarł pot z czoła.

- O co chodzi?

- Knut był u mnie. Całkiem chyba oszalał, groził mi i... - Dlaczego?

- Nie przerywaj mi, proszę! Victor skinął głową.

- Grozi mi, bo nie chcę, żeby dla mnie pracował. Jest żądny zemsty. Zagroził, że powie wszystkim, iż dziecko, które noszę, jest jego!

- I tym się tak bardzo przejmujesz?

- Zamierzałam powiedzieć, że zostałam zgwałcona. Jeśli ludzie dowiedzą się, że poszłam z parobkiem do łóżka, zostanę wyklęta.

- Rozumiem, ale nadal uważam, że nie powinnaś się tym przejmować. Nie wierzę, żeby Knut coś powiedział.

- Chce się ze mną żenić.

- A co mu odpowiedziałaś?

- Że nie wyjdę za niego. Nie mogę. On nic dla mnie nie znaczy.

- Naprawdę?

- Tak, bardzo się zmienił.

- Nie martw się, zamknę mu usta, jeśli zacznie cię oczerniać. Na pewno nie będę spokojnie patrzył, jak niszczy ci życie. Wiesz, że jesteś mi bardzo droga.

- Dziękuję - powiedziała Kajsa cicho. Wiedziała, że przyjaciel stanie w jej obronie, że zawsze może na nim polegać.

- Ale teraz muszę wracać na budowę. Nie chcę, żeby twój ojciec zaczął czynić nam wymówki. Oczekuje od nas rzetelnej pracy.

- Dobrze, już idę. Zobaczymy się wkrótce?

Chłopak pokręcił głową.

- Nie mam teraz czasu cię odwiedzać. Pracujemy na okrągło. Twój ojciec tego od nas wymaga. Powiedział, że dom ma być gotowy przed końcem lata. A ja nie mam nic przeciwko temu.

- Skąd ten pośpiech?

W odpowiedzi chłopak wzruszył ramionami.

- Kto ma tu zamieszkać? - zainteresowała się Kajsa. Victor uśmiechnął się tajemniczo.

- Ja - odrzekł.

- Co takiego? Ojciec nic mi o tym nie wspominał.

- O nic go nie prosiłem, ale skoro moja własna matka nie jest w stanie o mnie zadbać, twój ojciec uznał, że mi pomoże.

Kajsa rozejrzała się po placu budowy, po czym znów spojrzała na Victora.

- Nie wyjdę za ciebie, wiesz o tym - przypomniała mu przygnębiona.

- Nie liczę na szybki ślub. Najpierw musiałabyś mnie pokochać. A przecież sama powiedziałaś, że nic do mnie nie czujesz i że to się nie zmieni. Dlatego chcę tu zamieszkać.

- Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwy. - Po tych słowach odwróciła się i odeszła.

Kiedy dotarła do drogi, zobaczyła nadchodzącego Knuta. Nie chciała z nim rozmawiać, więc szybko skręciła w pole. On jednak ją dogonił.

- Zaczekaj, Kajso!

- Nie chcę z tobą rozmawiać, Idź do Victora, powiedz mu o nas. Tylko pamiętaj, że on wie o dziecku.

- Powiedziałaś mu? - spytał Knut z jawnym niedowierzaniem.

- Tak. Nie licz, że go zaskoczysz.

- Zrobię, co postanowiłem, a potem wyjadę do Kristianii.

- Proszę bardzo - powiedziała, rozkładając ramiona. Parobek wykorzystał to i chwycił ją za rękę tak mocno, że zawyła z bólu.

- Już ja ci pokażę! Zachowujesz się jak rozkapryszony dzieciak! - krzyczał.

Kajsa próbowała się wyswobodzić, ale Knut nawet nie poluzował chwytu.

- Puść mnie! - wysyczała. - Kajsa! Odwróciła głowę i zobaczyła nadbiegającego Victora.

Szarpnęła się i poczuła przeszywający ból. Rana po postrzale sprawiła, że ramię stało się bardziej wrażliwe.

- Pośpiesz się!

W tym momencie parobek ją puścił.

- I tak nie mam ochoty z nim rozmawiać - rzucił i pośpiesznie oddalił się wąską ścieżką prowadzącą przez pola.

Kiedy Hagensen nadbiegł, zdążył już zniknąć.

- Niech go szlag! Co on ci zrobił? - Victor spojrział w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą widać było Knuta, i pokręcił głową. - Niech no tylko go dopadnę! Pożałuje tego!

- Już za późno, uciekł. Wspomniał, że zamierza wyjechać do miasta.

- Nic ci się nie stało? Przestraszyłem się, kiedy usłyszałem, jak krzyczysz.

- Nic mi nie jest - zapewniła Kajsa, chociaż nadal czuła pulsujący ból w ramieniu.

- Na pewno?

- Tak. Wracam do domu, nie dokończyłam prania. Muszę jeszcze rozwiesić pościel.

- Nie masz służby? To nie należy do twoich obowiązków. - Wiem, ale muszę mieć jakieś zajęcie.

- Spodziewasz się dziecka. Powinnaś się oszczędzać.

- To prawda.

- Odprowadzić cię do domu? - A masz czas? Mówiłeś, że ojciec...

- Zrozumie, kiedy powiem mu, co się zdarzyło.

- Nie, nie chcę, żeby wiedział. Obiecuj, że nic mu nie powiesz. Obiecuj mi, słyszysz?

- Jak sobie życzysz - odparł chłopak i pocałował ją w czoło. - Kocham cię... - zdążył powiedzieć i zamilkł. Zmrużył oczy i zaczął przypatrywać się nadchodzącemu od strony pola mężczyźnie. - A on czego tu, u licha, szuka?

Kajsa wzdrygnęła się. Zobaczyła zbliżającego się Kallina i poczuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić. Jakże za nim tęskniła! Ogarnęło ją radosne podniecenie. Był taki przystojny. Czarne włosy błyszczały mu w słońcu.

Victor spojrział na nią.

- Po twoich oczach widzę, że wciąż go kochasz. - Westchnął i cofnął się. - Nic tu po mnie. Wracam do pracy.

Kajsa chwyciła go za rękę i przytrzymała.

- Przepraszam, ale wszystko wymaga czasu. Ja...

- Rozumiem. Idź do niego - rzucił.

Odwrócił się i zaczął biec z powrotem do Tangen. Ponownie spojrzawszy na Kallina, Kajsa sama ruszyła w jego stronę.

- Co ty tu robisz?

Kauppi zatrzymał się i przyglądał się jej zdumiony.

- Boże, co ci się stało? Masz brudną sukienkę, włosy w nieładzie. To sprawka Victora?

- Nie, nie. Knuta, parobka, który kiedyś u mnie pracował. Victor próbował mnie pocieszyć.

- Knuta? A Co on ma do ciebie?

Kallin wziął jej dłonie w swoje, ich spojrzenia się spotkały.

- Nie mogę ci nic powiedzieć. Ale może ty mi zdradzisz, co cię tu sprowadza? - zapytała zaintrygowana.

- Przeszedłem porozmawiać z Olem. Potrzebuję robotników...

- A ja myślałam... - Nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Chcę rozbudować chatę. Peter i Mitti przywieźli już drewno. Potrzebujemy dodatkowej izby.

Kajsa nie miała siły tego słuchać. Jego słowa były dla niej zbyt bolesne. Dobrze wiedziała, dlaczego rozbudowują dom. Jego żona spodziewa się dziecka, dlatego potrzebowali więcej miejsca.

- Idź i porozmawiaj z ojcem.

- Właśnie zamierzam. A co u ciebie? Wszystko w porządku?

- Tak, ale teraz śpieszę się do domu.

- Więc do zobaczenia - rzucił Kallin.

Wyminął ją i poszedł dalej w stronę Tangen. Ona zaś stała jeszcze chwilę i patrzyła za nim. Brakowało jej go, ale wiedziała, że musi o nim zapomnieć. Nie kochał jej, a ona obiecała sobie, że już nigdy nie powie mu, że go kocha.

## Rozdział 16

Amalie poszła po pastora, tak jak Helen sobie zażyczyła. Dziewczynka twierdziła, że znajduje pocieszenie w słowie bożym i że chce zadać duchownemu kilka pytań.

Zdziwienie Amalie było tym większe, że kiedy córka chodziła na nauki do kościoła, często narzekała, że się nudzi. A teraz nie było dnia, żeby nie sięgała po Biblię. Szczególnie ostatnio. Miała już nieco mniejszą gorączkę i mogła siedzieć w łóżku i czytać.

Ole wyniósł ją kilka razy na dwór, wtedy lżej jej się oddychało. Dzisiaj jednak padał deszcz, nie było więc mowy o wyjściu z domu.

Amalie krążyła nerwowo po pokoju. Wizyta pastora przedłużała się. Czyżby Helen uznała, że jest bliska śmierci? I dlatego chciała rozmawiać z duchownym?

Do salonu weszła Helga, usiadła z robótką przed ogniem płonącym na kominku. W domu było dość chłodno i dokuczały jej stawy. Cierpiała na reumatyzm, który w taką pogodę szczególnie dawał jej się we znaki.

- Wygląda na to, że rozmowa się przeciąga. Twoja córka to prawdziwa chrześcijanka - stwierdziła staruszka, wyciągając bolące dłonie w stronę ognia.

- Na to wygląda.

Kiwając głową, Amalie podeszła do okna. Zbliżała się pora siewu, więc mimo deszczu prace na polu trwały w najlepsze.

- Mam nadzieję, że wyzdrowieje - ciągnęła służąca. - Ja też. Oby pastor był w stanie ją nieco pocieszyć - powiedziała Amalie.

Stała i patrzyła przez okno. Gdzieś w oddali mignął jej Ole. Był mokry od deszczu, ale najwyraźniej się tym nie przejmował. Pracował razem z pozostałymi. Amalie cieszyła się, że ludzie go szanują. Zauważyła też, że mąż coraz bardziej doceniał Victora. Była zdziwiona, jak bardzo chłopak ostatnio się zmienił.

- O czym myślisz? - Usłyszała głos Helgi.

- O Victorze. Bardzo się zmienił, stał się innym człowiekiem. Bardzo mnie to cieszy.

Przeniosła wzrok na pobliski plac budowy, gdzie siostrzeniec pracował razem z Larsem. Budowali dom, niewielki, ale Victorowi na pewno dobrze będzie się w nim mieszkać.

- To prawda, że się zmienił. - Staruszka pokiwała głową. - Ale żal mi go. Patrzy tęsknie za Kajsą, a ona trzyma go na dystans. Kiedyś uważałam, że nie byłby to dobry związek, ale chyba się myliłam.

- Tak, biedna Kajsza. Zawiodła się na Kallinie. Okazuje się, że w ogóle go nie znaleźliśmy.

- Bardzo to przeżyła, ja zresztą też.

- Musi jakoś przez to przejść - ciągnęła Amalie. - Może pewnego dnia dojdzie do wniosku, że kocha Victora?

- To musi potrwać.

Amalie odeszła od okna. Właśnie miała usiąść, kiedy drzwi się otworzyły i do salonu wszedł pastor.

Lukas ostatnio wyraźnie się postarzał. Nadal trzymał się prosto, ale skronie miał już przyprószone siwizną. Jego żona, Sofie, dużo czasu spędzała w Kirkenaer, lecz Amalie wiedziała, że siostra i szwagier są ze sobą szczęśliwi.

- Staralem się pocieszyć Helen i mam wrażenie, że udało mi się ją nieco uspokoić.

- Bardzo bym się cieszyła. Jestem ci wdzięczna, że ją odwiedziłeś.

- Jestem duchownym, nie boję się chorób. Wypełniłem jedynie mój obowiązek.

- Jesteś dobrym człowiekiem - wtrąciła z uśmiechem Helga.

- Dziękuję - odpowiedział pastor i ruszył do drzwi. - Muszę wracać do kościoła, czekają mnie dwa pogrzeby.

- Wiem, że masz dużo obowiązków. - Amalie westchnęła. - Pozdrów ode mnie Sofie - dodała.

- Na pewno to zrobię - obiecał Lukas i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Helga uśmiechnęła się.

- To naprawdę porządny człowiek. Jest tu już tyle lat, ludzie go lubią.

- Jest dobrym pastorem.

- Szkoda tylko, że Sofie tak rzadko bywa na plebani. Powinna wspierać męża - rzekła stara służąca.

- Masz rację, ale to nie nasza sprawa.

Amalie usiadła na kanapie i sięgnęła po koszyk z robótką. Musiała się czymś zająć. Zaczęła dziergać kolejną parę skarpet.

Do salonu wszedł Ole. Był przemoczony.

- Widzieliśmy w lesie niedźwiedzia - oznajmił. Potrząsnął głową i z jego mokrych włosów poleciały krople wody.

- Niedźwiedzia? - zdziwiła się Amalie.

- Tak, i to z bliska.

- Nie lubię, kiedy podchodzą tak blisko domu - powiedziała zaniepokojona Helga.

- Nikt tego nie lubi - rzekł Ole. - Kazałem wstrzymać prace. Mam nadzieję, że za jakiś czas się oddali.

Amalie spojrzała na męża zatroskana.

- Nie powinieneś się przebrać? Ociekasz wodą.

- Zaraz to zrobię. Powiedz, jak rozmowa Lukasa z Helen?

- Lukas twierdzi, że trochę ją uspokoił, a ja mu wierzę.

- Mam wrażenie, że wiara dużo znaczy dla Helen.

- Tak, znajduje w niej prawdziwą pociechę - potwierdziła Amalie.

- To dobrze - skwitował Ole. - Idę się przebrać, a potem do niej zajrzę i trochę z nią posiedzę.

- Na pewno się ucieszy - powiedziała Amalie. Uśmiechnęła się do męża, a on odwzajemnił jej uśmiech. Zajęta robótką Helga nie zauważyła wymiany spojrzeń między małżonkami. Ole wolałby, żeby żona poszła razem z nim na górę, wiedział jednak, że wkrótce będzie potrzebna w kuchni. Trudno, musiał poczekać do wieczora.

Już miał wychodzić, kiedy nagle rozległo się pukanie. Zatrzymał się w pół kroku.

- Proszę!

Drzwi się otworzyły i w progu stanął Kalle. Podniósłszy głowę, Amalie spojrzała na mężczyznę zdziwiona. Dawno go już nie widziała.

- Kalle? A co cię do nas sprowadza? - spytał Ole równie zaskoczony jak żona.

- Chciałem spytać, czy może pozwolilibyście mi tu na jakiś czas zamieszkać?

Amalie przyglądała mu się uważnie. Kalle się postarzał. Życie, które prowadził, zostawiło swoje ślady. Twarz miał pomarszczoną, włosy przyprószone siwizną.

- Chciałbyś tu zamieszkać? - zapytała zdumiona.

- Tak. Nie mam się gdzie podziać, a nie mam już siły grać. Nie daję rady tak żyć - odparł.

Choć słyszała rozpacz w jego głosie, uznała, że musi go ostrzec.



- Mamy tu chorobę zakaźną.

- Kto jest chory?

- Helen ma gruźlicę. Możesz się zarazić.

- Choroby się nie boję, ale muszę gdzieś mieszkać - odrzekł Kalle.

Nagle się zachwiał i pewnie byłby upadł, gdyby Ole nie chwycił go za rękę.

- Boże drogi, aż tak źle z tobą?

- Oczywiście, że możesz tu zamieszkać - powiedziała Amalie.

Przypomniała sobie ich dzieciństwo w Furulii. Kalle był dobrym chłopcem, ale to było, zanim zaprzedał duszę w zamian za dar muzykowania.

- Moja żona tu decyduje - przyznał Ole. - Dam znać służbie, żeby przygotowali ci pokój po Majnie. Stoi teraz pusty.

- Po Majnie?

- Tak, mieszkała tu kiedyś. Wiele lat temu. Nie pamiętasz jej?

- Teraz sobie ją przypominam - odparł Kalle. - I możesz mnie już puścić - dodał.

Ole puścił go i wyszedł poszukać którejś z dziewcząt. - Wejdz do środka, usiądź - zachęciła parobka Amalie. - Jesteś bardzo miła. I gościnnie.

- Dorastaliśmy razem. Byłeś dla mnie jak brat, nie pamiętasz? - Uśmiechnęła się do mężczyzny, ale on spuścił wzrok.

- Wiem, i wiem też, że bardzo was zawiodłem. Wszystko roztrwonilem, grałem, piłem.

- Mnie też zawiodłeś - wtrąciła Helga, rzucając parobkowi pogardliwe spojrzenie. - Ale widzę, że życie dało ci nauzkę.

- Nienawidzisz mnie - powiedział Kalle, patrząc jej w oczy.

- Nie, to nieprawda. Chociaż rzeczywiście mnie zawiodłeś. Ale to dwie różne rzeczy.

- Nie masz nic ze sobą? - spytała Amalie. Przykro jej było słuchać, jak staruszka beszta Kallego i postanowiła to przerwać.

- Nic nie mam. Musiałem wszystko sprzedać, nawet moje skrzypce. Inaczej nie miałbym za co tu przyjechać. Zresztą skończyłem z muzykowaniem.

- Jesteś pewien? - dociekała Helga.

- Tak. Nie mam już siły. Niewiele brakowało, a muzyka by mnie zabiła. Na szczęście w porę zrozumiałem, że muszę coś w moim życiu zmienić.

Do salonu wszedł tymczasem Ole.

- Za pół godziny wszystko będzie gotowe - oznajmił i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Amalie odłożyła robótkę. Nie mogła się skupić. - Jak radzi sobie Inga? - spytał Kalle po chwili milczenia.

- Mieszka w Namna razem ze swoim ojcem. Słyszałam, że wychodzi za męża. Kiedy ostatnio się widziałyśmy, odniosłam wrażenie, że jest szczęśliwa.

- To dobre wieści.

- To prawda, ale nie zapominaj, że to ty miałaś ją wychowywać - wtrąciła Helga poirytowana.

Amalie wstała. Postanowiła przerwać rozmowę, nie chcąc dopuścić do kłótni między Helgą a parobkiem.

- Chodź ze mną - zwróciła się do Kallego. - Poproszę Olego, żeby znalazł ci coś do przebrania.

- Dziękuję. Wiedziałem, że nie będziesz czyniła mi wyrzutów.

- Często byłam na ciebie zła. I czułam się zawiedziona, ale to było dawno temu - przyznała. - Chodźmy na górę - ponagliła go.

Kalle wstał i ruszył po schodach za gospodynią.

- Twój pokój jest na końcu korytarza. Drzwi są otwarte, więc łatwo go znajdziesz.

- Dziękuję.

Mężczyzna poszedł dalej korytarzem, a Amalie weszła do sypialni, gdzie Ole właśnie się przebierał. Spojrzała na nagi tors męża, podeszła i przesunęła po nim dłonią.

- Kalle potrzebuje czegoś do przebrania. Masz jakieś zbędne rzeczy? - spytała.

Pocałowała go lekko w usta, a on objął ją w pasie.

- Na pewno coś znajdę. Ale może... - Pociągnął ją w stronę łóżka.

Amalie wiedziała, że czekają ją obowiązki, poza tym musiała zająć się gościem.

- Wieczorem, Ole. Musimy poczekać. Musisz znaleźć ubranie dla Kallego, a potem obiecałeś posiedzieć z Helen.

- Wiem, ale jesteś taka ponętna i tak dawno nie byliśmy ze sobą...

- Schlebiasz mi, ale musimy zaczekać - powtórzyła. Wyszwoodziła się z jego uścisku i uśmiechnęła się. - Wieczorem, Ole - wyszeptała.

Wyszła z sypialni i pośpieszyła do pokoju Kallego. Mężczyzna siedział i przyglądał się służącej, która właśnie kończyła ścielić mu łóżko. Kiedy wyszła z pokoju, Amalie usiadła obok niego.

- Ole znajdzie ci coś do przebrania. Ale najpierw powinienes się umyć. Poproszę, żeby któraś z dziewcząt przygotowała ci kąpiel.

- Tak, kąpiel na pewno mi się przyda. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się myłem.

- Zaraz dam ci znać.

- Twoja córka jest poważnie chora? - spytał nagle. - Tak, ale nie tracimy nadziei. Kari też chorowała i wróciła do zdrowia. Podaję Helen napar z tych samych ziół, które piła Kari. Musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Mam nadzieję, że zwalczy chorobę - rzekł Kalle, przeczesując ręką włosy.

- Wszyscy mamy - powiedziała Amalie, wstając. Gdy już była na korytarzu, zobaczyła idącego w jej stronę męża. Niósł stertę ubrań.

- To jest to, co znalazłem. Koszule i spodnie powinny pasować.

- Kalle musi najpierw się umyć. Właśnie idę powiedzieć dziewczętom, żeby zagrzały wodę.

- W takim razie nie zatrzymuję cię.

Zeszła na dół i wyszła na dziedziniec. Poczowała na twarzy krople deszczu i zadrżała z zimna. Miała nadzieję, że zła pogoda szybko się skończy. Na polu zostało jeszcze wiele do zrobienia.

Znalazła dziewczęta w oborze i wydała im odpowiednie polecenia. Potem poszła do chlewu, gdzie zastała Victora. Karcił prosięta obierkami i resztkami jedzenia.

- U ciebie wszystko w porządku? - spytała.

- Tak. Jak najbardziej.

- Miałeś ostatnio jakieś wiadomości od Kari?

- Nie, moja matka nigdy się do mnie nie odzywa. Amalie słyszała gorycz w jego głosie. Rozumiała go.

- Przykro mi, ale ona zawsze taka była.

- To prawda - przytaknął Victor. Podrapał prosiaka za uchem i wyprostował się. - Wczoraj spotkałem Kajkę. Ona... Chciałbym, żeby mogła mnie pokochać - dokończył smutnym głosem.

Jego słowa zaskoczyły Amalie. Siostrzeniec rzadko rozmawiał z nią o takich sprawach.

- Może kiedyś to nastąpi - próbowała go pocieszyć.

- Knut groził Kajsie. Na szczęście byłem w pobliżu i pobiegłem jej na pomoc. Była mi wdzięczna, ale kiedy po chwili zjawił się Kallin, natychmiast o mnie zapomniała. - Westchnął.

- Co takiego? Knut jej groził?

- Nie powinienem tego mówić. Obiecałem, że nikomu tego nie wyjawię.

- Dlaczego tak się wobec niej zachowałeś?

Amalie była zaskoczona, że córka jej o niczym nie wspomniała.

- Nie chcę do tego wracać. I tak już za dużo powiedziałem.

- Skoro już zacząłeś, to, proszę, dokończ - nalegała Amalie. - Chcę wiedzieć, co się wydarzyło.

- Knut groził, iż powie wszystkim, że jest ojcem dziecka Kajsy. Chciał się z nią ożenić i...

- Coś podobnego! Co za bezczelność! - oburzyła się Amalie.

- Tak było.

- Muszę ją odwiedzić. To wszystko mi się nie podoba. Co on jeszcze wymyśli?

- Możemy pojechać razem. I tak już niewiele dzisiaj zrobię.

- Dobrze. Nie mam ochoty spotkać się oko w oko z niedźwiedziem.

- W razie czego będę cię bronił - zapewnił ją Victor uśmiechając się.

Amalie odwzajemniła jego uśmiech.

- Trzymam cię za słowo. Naszykuj powóz, a ja zawiadomię Olego.

Chłopak spojrział na nią przerażony. - Tylko proszę nie mów, co się wydarzyło. Kajsia będzie na mnie wściekła.

- Dobrze, nic nie powiem.

Amalie wyszła i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. Zanim dotarła do drzwi, była już cała mokra. Przechodząc przez hol, zerknęła do kuchni. Na blacie leżały warzywa. Zwykle to ona kroїła marchewkę i ziemniaki. Pomyślała, że musi poprosić Berte, żeby dzisiaj zrobiła to za nią.

Ruszyła po schodach do pokoju Helen. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Ole siedział i czytał na głos książkę, a dziewczynka leżała z zamkniętymi oczami i słuchała.

Głośno chrząknęła.

- Jadę do Kajsy - rzuciła. - Razem z Victorem - dodała prędko.

Chciała uniknąć pytań i odejść, ale mąż okazał się szybszy.

- Czy znów coś się przydarzyło naszej córce? - Nie. A dlaczego tak sądzisz?

- Widzę, że się śpieszysz.

- Z Kajsą zawsze tak jest. Zawsze się w coś wplątuje - wtrąciła Helen.

- Masz rację - przytaknął Ole. - Ale nie zajmuj się tym, kochanie. Masz dosyć własnych zmartwień.

- Tak, tato.

Amalie stanęła obok łóżka córki.

- Jak tylko pogoda się poprawi, znów zaczniesz wychodzić na dwór - próbowała ją pocieszyć. - Na świeżym powietrzu lepiej ci się oddycha.

- To prawda, mamó.

Obrzuciwszy uważnym spojrzeniem dziewczynkę, Amalie przeniosła wzrok na męża.

- Niedługo się zobaczymy, wtedy o wszystkim ci opowiem. A ty, kochanie, myśl tylko o tym, żeby jak najszybciej wyzdrowieć. Obiecujesz?

- Tak, mamó, ale to nie takie proste. Czuję się źle i na nic nie mam siły.

Amalie pogładziła Helen po głowie. Mała miała posklejane włosy, powinna ją wykąpać, ale nie chciała ryzykować pogorszenia jej stanu.

- Na pewno wyzdrowiejesz. Pamiętaj o łańcuszku z serduszkami. Przyniesie ci szczęście - stwierdziła z przekonaniem.

- Nie dawaj jej fałszywych nadziei - upomniał żonę Ole. Słyszała irytację w jego głosie, ale postanowiła się tym nie przejmować.

- Mówię tak, bo sama w to wierzę - odparła. Uśmiechnęła się do Helen i wyszła z pokoju. Szybko poszła do siebie, przebrała się, a potem zbiegła na dół, włożyła pelerynę i pośpiesznym krokiem wyszła na dziedziniec, gdzie już czekał na nią Victor.

Po drodze poprosiła jeszcze Berte, żeby dzisiaj obrała za nią warzywa.

- Muszę jechać do Kajsy - wyjaśniła. Służąca skinęła głową.

- Wszystkim się zajmę, o nic się nie martw. Amalie podziękowała i spojrzała na siostrzeńca. Widać było, że się niecierpliwi.

- Zajrzałam jeszcze do Helen. Musiałam też zamienić kilka słów z Olem - zaczęła się tłumaczyć.

W tym momencie zobaczyła idącego przez dziedziniec Kallego, pomachała mu ręką.

- Nie lubię tego człowieka, jest okropnie niechłujny - powiedział Victor, uspokajająco klepiąc konia.

- To prawda, ale Kalle był kiedyś dla mnie jak brat. Dlatego chcę mu pomóc. Kiedy się wykąpie i przebierze, stanie się innym człowiekiem.

- Wiem, że nie było mu w życiu łatwo.

- Dlatego zgodziłam się, żeby z nami zamieszkał. Victor ściągnął lejce i koń ruszył kłusem.

Zobaczywszy wysiadającą z powozu matkę, Kajsa wybiegła jej naprzeciw. Nagle zauważyła Hagensena i zatrzymała się. Dlaczego przyjechali tu razem? Czyżby opowiedział matce o spotkaniu z Knutem?

Amalie podeszła do córki.

- Wejdz do środka, bo zmokniesz! - rzuciła.

Jej słowa zabrzmiały jak rozkaz. Kajsa domyśliła się, że Victor musiał jej jednak coś wspomnieć o ostatnim wydarzeniu. Zawróciła do domu. Matka podążyła za nią.

Chwilę po tym, jak weszły do środka, zjawił się Victor. Zdjął kurtkę. Amalie odwiesiła swoją pelerynę.

- Muszę z tobą porozmawiać. Wiem, że Knut źle się wobec ciebie zachował. Wiesz, gdzie on teraz jest?

A więc Victor wszystko wygadał. Kajsa posłała mu zagniewane spojrzenie. Zauważyła, że się zawstydził i odwrócił głowę.

- Knut wyjechał. Nie ma go już w Fińskim Lesie. I nie sędzę, żeby kiedykolwiek tu wrócił. Ale nie stójmy tu tak, wejdźmy do pokoju!

Była wściekła na przyjaciela, ale próbowała zachować spokój. Zastanawiała się, dlaczego opowiedział o wszystkim jej matce? I co właściwie jej powiedział? Czy wspomniał o dziecku?

Usiedli na kanapie.

- Byłam wstrząśnięta, kiedy Victor opowiedział mi o Knucie. Jesteś pewna, że wyjechał?

W odpowiedzi Kajsa skinęła głową.

- Tak, nie ma go tu już.

Wczoraj dowiedziała się o tym od jednej z dziewcząt, która знаła parobka pracującego z Knutem. Poczwała ulgę. Powróciła nadzieja, że uda jej się zachować swoją tajemnicę. Nie wierzyła, żeby Knut rozprawił o niej w gospodzie. Gdyby tak było, na pewno by już o tym wiedziała.

- Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? - spytała Amalie. Kajsa milczała, patrząc z wyrzutem na Victora.

- Dlaczego się wygadałeś? Obiecałeś zachować wszystko dla siebie.

- Sam nie wiem, jak to się stało - odparł zakłopotany.

- Ale przecież... - zaczęła. Zamilkła, gdy poczuła na sobie spojrzenie matki.

- Nie gniewaj się na niego. Postąpił słusznie. A ja chcę się tylko upewnić, czy Knuta rzeczywiście już tu nie ma. Wcale nie jestem taka przekonana, że wyjechał.

- A ja jestem, mam - odrzekła Kajsa, która powoli zaczynała tracić cierpliwość.

Amalie wstała.

- Ojciec zajdzie tu jutro sprawdzić rachunki. A póki co, dbaj o siebie.

- Ojciec też już wie?

- Nie mamy przed sobą tajemnic. Kiedy tu się zjawi, powinnaś mu o wszystkim powiedzieć.

- Nie zamierzam tego robić. To nie jego sprawa.

- Muszę się już zbierać. Idziesz, Victorze? Musimy jeszcze zajechać do Pettersena.

Kajsa odprowadziła ich do holu.

- Mam, proszę, przestań się tym zajmować.

Amalie nie zamierzała jednak ustąpić.

- Postanowiłam, że pojedę. Jeśli się okaże, że Knut nadal tam jest, odpowie za to, co ci zrobił.

Kajsa milczała. Wiedziała, że nie przekona matki. Wbiła wzrok w Victora.

- Mam do ciebie żal. Już nigdy ci nie zaufam.

- Przykro mi. Musisz mi uwierzyć, że to wszystko, co powiedziałem.

- Mówisz prawdę?

Amalie przyglądała się obojgu podejrzliwie.

- O czym rozmawiacie?

- O niczym - odpowiedzieli niemal równocześnie. Nie drażyła dalej. Kajsa uznała więc, że chłopak rzeczywiście mówił prawdę.

- Nie chcę, żebyś tam jechała, mamó. Ani ty, ani Victor. Boję się, że jeśli go zobaczy, może dojść do bójki.

- Obiecuję, że go nie tknę.

- Nie wolno ci tego zrobić - ostrzegła go Amalie. Nagle Kajsie przyszło do głowy, że przecież może im towarzyszyć. Chętnie się dowie, czy Knut rzeczywiście wyjechał. A jeśli nie, to ciekawe, jak jej to wytłumaczy.

- Jadę z wami - oznajmiła, sięgając po pelerynę.

- Zostań tutaj.

Ton matki był stanowczy, ale tym razem Kajsa nie zamierzała jej słuchać.

- Chcę jechać z wami.

- Nie musisz - próbował zażegnać spór Victor. - Jedziemy - zdecydowała nagle Amalie. Otworzyła drzwi i wyszła na dwór.

Po chwili wszyscy byli już przy powozie. Victor zajął miejsce woźnicy, a matka i córka usiadły wewnątrz. Amalie nachyliła się do Kajsy.

- Wiem, że Victor ma do ciebie słabość.

- Powiedział ci to?

- Tak, mówił, że cię kocha. Spróbuj zapomnieć o Kallinie, jest żonaty. Zastanawiałaś się, co będzie, jeśli Victor pozna inną dziewczynę?

Amalie przyglądała jej się uważnie. Kajsa miała wrażenie, że nic się nie ukryje przed jej wzrokiem.

- Nie wiem, jak bym to przyjęła. Na pewno byłoby mi przykro. Powiedziałam, że mogę za niego wyjść, ale on się nie zgodził. Chcę mieć pewność, że naprawdę go kocham.

- Ach, tak. Więc może zastanów się, co do niego czujesz. Żebyś nie była zaskoczona, gdy pewnego dnia wybierze inną.

Kajsa spróbowała wyobrazić sobie Victora w objęciach innej kobiety. I nagle przypomniała sobie dreszcz pożądania, który poczuła, kiedy ją całował. Może jednak go kochała? Czyżby nie potrafiła właściwie odczytać swoich uczuć?



- Sama nie wiem, co czuję. Byłam bardzo zawiedziona, kiedy Kallin oznajmił mi, że się ożenił. Miałam wrażenie, że umieram.

- Znam to uczucie - przyznała Amalie. - Czułam się podobnie, kiedy Mitti ożenił się z inną.

- Nigdy mi o tym nie opowiadałaś.

- Nie mogę mówić ci wszystkiego - odrzekła Amalie, popadając w zadumę.

Kajsa domyślała się, że matka wspomina Mittiego, który zmarł wiele lat temu na serce. Jechały chwilę w milczeniu. - Jak czuje się Helen? - zagadnęła w końcu. - Jej stan się nie zmienia.

- Ciągle o niej myślę. Mam nadzieję, że wyzdrowieje.

- Doktor regularnie ją odwiedza. Martwi się, że jej stan się nie poprawia.

Kajsa posmutniała. Myśl, że siostra może umrzeć, nie dawała jej spokoju.

- Jesteśmy na miejscu! - rozległ się głos Victora.

Powóz zatrzymał się. Victor otworzył drzwiczki. Kajsa wysiadła pierwsza, Amalie tuż za nią. Stąpała lekko, chociaż była w ciąży, a potem ruszyła przed dziedziniec tak szybko, że córka ledwie za nią nadążała.

Podeszły do drzwi. Otworzyła im służąca.

- Czego pani sobie życzy? - zwróciła się do Amalie. - Chciałam porozmawiać z panem Pettersenem. Jest w domu?

- Niestety, nie. Musiał wyjechać w sprawach służbowych.

- Trudno, w takim razie spytam ciebie. Jest tu parobek o imieniu Knut?

- Tak, jest.

Kajsa poczuła, że zaczyna brakować jej powietrza.

- Wiesz, gdzie mogę go znaleźć? - zadała kolejne pytanie Amalie.

- Tak, jest w izbie czeladnej.

- Dziękuję za pomoc.

Obie, matka z córką, wróciły do powozu. - Jest w izbie czeladnej. Widziałem go przez okno - poinformował je Victor.

- Możesz wskazać nam drogę?

Chłopak ruszył przodem. Po chwili byli już na miejscu. Weszli do środka, nawet nie zapukawszy. Od razu zobaczyli Knuta. Był sam.

Popatrzył na nich zdziwionym wzrokiem.

- Wielkie nieba, co wy tu robicie? - Spoglądał to na Hagensena, to na Amalie.

- Przyszliśmy sprawdzić, czy wyjechałeś. Ludzie we wsi tak mówią, ale okazuje się, że to plotki. Zachowałeś się bezczelnie wobec mojej córki i nie myśl, że puszczę ci to płazem.

Knut westchnął.

- Spytałem ją, czy wyjdzie za mnie, ale się nie zgodziła. Zrobiłem to, bo Kajsa spodziewa się mojego dziecka. Czuję się za nie odpowiedzialny.

Twarz Amalie zdradzała najwyższe zdumienie.

- Twojego dziecka?

- Tak, to moje dziecko.

- Niemożliwe. Odwróciła się i spojrzała na córkę, która natychmiast spuściła głowę.

- On jest ojcem dziecka?

- Nie...

- Mów prawdę!

Kajsa zagryzła wargi. Nigdy w życiu się do tego nie przyzna.

- Powiedziałam prawdę. Knut wbił sobie do głowy, że się ze mną ożeni, i teraz robi wszystko, żeby mnie oczernić. Musisz mi uwierzyć, mammo.

Zerknęła na Victora, który stał i zaciskał pięści, jakby szykował się do walki. Miała nadzieję, że nie dojdzie do rękoczynów. Amalie znów spojrzała na parobka.

- Dlaczego jej to robisz? - spytała. Pokręcił głową.

- Powiedziałem prawdę. I nie zamierzam stąd wyjeżdżać. Zostanę w Fińskim Lesie. Chcę wiedzieć, co się będzie działo z moim dzieckiem.

Kajsa miała ochotę uciec gdzieś daleko. Zdała sobie sprawę, że nigdy się od Knuta nie uwolni. Zawsze będzie ją dręczył, używając dziecka jako pretekstu. Żałowała, że w ogóle się z nim zadała.

- Jeśli jeszcze raz będziesz jej groził... - zaczęła Amalie, ale córka jej przerwała.

- Nie, mammo. Dajmy temu spokój.

Odwróciwszy się, Amalie popatrzyła jej w oczy.

- Jesteś pewna?

- Tak, mammo. Jestem.

- A więc dobrze. - Milczała chwilę, zanim ponownie wbiła wzrok w Knuta. - Masz się trzymać z daleka od mojej córki. Jeśli nie, powiem o wszystkim mężowi i trafisz za kratki.

- Nie. Ole Hamnes nie jest już lensmanem. Nie ma nade mną żadnej władzy.

- Tak czy inaczej, trzymaj się od niej z dala - powtórzyła Amalie i z podniesioną głową ruszyła do drzwi.

Kajsa widziała, jak bardzo matka była wzburzona. To dobrze, pomyślała. Teraz już nie uwierzy Knutowi tak łatwo. Jednocześnie miała świadomość, że w tej sprawie ostatnie słowo nie zostało jeszcze powiedziane.

W drodze do domu milczała pogrążona w myślach. Zastanawiała się, dlaczego tak bardzo zależy jej na zdaniu Victora. Na tym, co o niej sądzi. To stało się jakąś obsesją!

- W życiu nie spotkałam tak bezczelnego człowieka. Kłamał mi w żywe oczy - rzekła Amalie z oburzeniem. - Dlaczego twierdzi, że jest ojcem twojego dziecka?

- Kiedyś się przyjaźniliśmy, Knut i ja. Ale potem się pokłóciliśmy. Nie mógł się pogodzić z tym, że kazałam mu odejść z gospodarstwa - wyjaśniła Kajsa.

Wyprostowawszy się, Amalie popatrzyła jej w oczy.

- A dlaczego kazałaś mu odejść?

Na to pytanie Kajsa nie była przygotowana.

- Stał się namolny, zaczął mieć oczekiwania. Nie mogę zatrudniać ludzi, którzy wchodzą do salonu bez pukania i rozmawiają ze mną jak równy z równym.

- Masz w tym swój udział. Nie powinnaś była się z nim zaprzyjaźniać.

- Teraz to wiem, mamo.

- Mam nadzieję, że wyciągniesz z tego jakąś nauzkę. A teraz powiedz mi, kto naprawdę jest ojcem dziecka.

- Mamo, proszę, zostawmy to. Nie chcę o tym rozmawiać.

Amalie nie spuszczała z niej wzroku. Kajsa domyśliła się, iż matka wie, że ojcem dziecka jest Knut, ale postanowiła milczeć.

- Nie czujesz się samotna? - spytała ją po dłuższej chwili.

- Owszem, służba jest miła, ale przecież nie mogę ciągle być z dziewczętami. Poza tym wieczory mają wolne. Wtedy jest najgorzej.

Siedzę sama w domu i wysłuchuję się w tykanie zegara. Bo w całym domu tylko zegar żyje. Rozumiesz mnie, mamó?

- Tak, i myślę, że na twoim miejscu dawno już bym oszalała. Pamiętam, jak cierpiałam, kiedy myślałam, że twój ojciec nie żyje. Byłam młoda, a Tangen stało się dla mnie grobem.

- Ja czuję się podobnie.

- Przenieś się do nas, zamieszkaj z nami na jakiś czas. Tak będzie najlepiej. Będziesz miała nas, rodzeństwo i Juliusa, i Maren, i Helgę. U nas wieczorem nikt się nie nudzi.

Propozycja była kusząca.

- To brzmi zachęcająco, ale co się stanie z moim gospodarstwem?

- Ojciec o wszystko się zatroszczy. Powie służącym, że chwilowo zatrzymałaś się u nas, i wyda odpowiednie polecenia.

- Dobrze, chętnie się do was przeniosę - odrzekła Kajsa zadowolona. Pomyślała, że gdyby mieszkała w Tangen, może w ogóle nie spotkałaby Knuta.

- Cieszę, że znów będziemy razem, szczególnie teraz, kiedy Helen jest taka chora - powiedziała Amalie. Zamknęła na chwilę oczy. - Zatem najpierw pojedziemy do ciebie. Spakujesz swoje rzeczy i dopiero wtedy ruszymy do domu.

Kajsa zamyśliła się. Zdała sobie sprawę, że mieszkając w Tangen, będzie bliżej Victora. To rzeczywiście nie był zły pomysł.

## Rozdział 17

Kajsa wyglądała przez okno. Na dziedzińcu widziała matkę i siostrę. Po południu się roz pogodziło. Słońce świeciło i zrobiło się wręcz gorąco. Helen leżała na kocu, była - blada, widać było, że jest wycieńczona chorobą. Serce się Kajsie krajało, kiedy widziała tę zawsze tak żywą i wesołą dziewczynkę w takim stanie. Matka opowiedziała jej o łańcuszku i o słowach dziadka. Łudziła się nadzieją, że może rzeczywiście posiada jakąś magiczną moc.

Powrót do domu dobrze Kajsie zrobił. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo brakowało jej Tangen.

Nagle drzwi do jej pokoju otworzyły się i do środka wszedł Sigmund. Usiadł na łóżku i westchnął.

- Dobrze, że wróciłaś. Tęskniłem za tobą.

- A ja za wami, bardziej, niż się tego spodziewałam. - Przykro patrzeć, jak Helen cierpi, bardzo schudła. Widać, że nie jest z nią dobrze.

- To straszne. Boję się o nią.

- Nie tylko ty. Oddvar w ogóle nie chce o tym mówić. Wystarczy, że wspomnę jej imię, a od razu odchodzi. Victoria płacze po nocach. Nasze życie bardzo się zmieniło.

Kajsa pokiwała głową i usiadła na krześle.

- Tak, nic już nie będzie takie jak dawniej. Niezależnie od tego, jak się to wszystko skończy, złe wspomnienia pozostaną.

- Nie mów tak.

- Przepraszam.

- Zejdę na dół do Helen. Pobędę z nią trochę, tym bardziej, że jest na zewnątrz. Kiedy jest u siebie, nie chce, żebym ją odwiedzał.

- Boi się nas zarazić.

- Tak, wiem. - Chłopak wstał. - Pójdiesz ze mną? Skinęła głową.

- Tak, wybierałam się do niej, kiedy wszedłeś.

Po chwili byli już na dziedzińcu. Sigmund usiadł na kocu obok siostry. Helen uśmiechnęła się. Łączyła ich bardzo silna więź, jak to między bliźniętami bywa. Kajsa wzięła stołeczek i usiadła kawałek dalej, obok matki.

Amalie westchnęła ciężko.

- Nie wiem, czy te zioła w ogóle pomagają. Łańcuszek chyba też nie, bo nie widzę żadnej poprawy. Przyznaję, że mam coraz mniejszą nadzieję - powiedziała, ocierając łzy z oczu.

- Nie płacz, mamó, proszę. Ja wierzę, że wszystko będzie dobrze — odrzekła Kajsa. Spojrzała na siostrę. W głębi duszy musiała przyznać matce rację. Dziewczynka była bardzo chuda, sukienka wisiała na niej. - Świeże powietrze dobrze jej robi. Łatwiej jej oddychać - dodała.

Nagle zobaczyła, że idzie do nich Kalle. Spojrzała na Helen, a potem na matkę.

- Co z nią? - spytał parobek.

- Nie najlepiej.

- Musi być jakaś rada. Może należy zmienić zioła? - Też o tym myślałam - odparła Amalie. - Ale Mika uważa, że te są najlepsze.

- Może Olli będzie w stanie coś zaradzić - podsunął Kalle.

- Olli? - spytała zdziwiona. - Olli jest w Fińskim Lesie?

- Tak, już wrócił.

- Pojadę się z nim spotkać. Dawno go nie widziałam. - Jest już stary, ale zachował swą moc.

- Posłuchaj - Amalie zwróciła się do starszej córki - zostań tu z Helen. Ojciec zaraz przyjdzie i zaniesie ją do pokoju. A ja i Kalle pojedziemy do czarownika. Nie mamy czasu do stracenia.

Kajsa skinęła głową.

- Tak, jedźcie. Zostanę tu.

Matką z parobkiem ruszyli do stajni, a ona przeniosła się na koc do bliźniąt.

Kiedy spojrzała w smutne oczy siostry, miała wrażenie, że zaraz się rozpłacze. Szybko jednak wzięła się w garść i zmusiła się do uśmiechu. Może Olli rzeczywiście będzie mógł coś pomóc?

Amalie dobrze pamiętała Olliego. Był jej drogim przyjacielem i cieszyła się, że znów się zobaczą. Kalle jechał przed nią. Pomyślała, że będąc w ciąży, może nie powinna jeździć konno, tylko się oszczędzać. Ale nie miała żadnych złych przeczuc, nie czuła lęku.

Nagle Kalle zatrzymał konia. Amalie ściągnęła cugle i klacz posłusznie stanęła.

- Spójrz na to drzewo. Widać na nim ślady niedźwiedzich pazurów - powiedział przestraszony parobek.

Zaniepokojona Amalie chwyciła strzelbę. Ślady były wyraźne i to nie tylko na tym drzewie, ale i na innych. Niedźwiedź najwyraźniej polował. Może na kunę?

- Musimy uważać - stwierdziła i ruszyli dalej przez gęsty las.

- Niedźwiedź pewnie już odszedł - odezwał się Kalle - Spłoszyliśmy go.

Nagle z zarośli dobiegł ich jakiś dźwięk. Amalie wzdrygnęła się, ale okazało się, że to tylko ptaki. Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się do parobka. On jednak pozostał poważny.

- Czujesz ten ostry zapach?

Zatrzymała konia, wciągnęła nosem powietrze. - Boże drogi! Masz rację, gdzieś w pobliżu jest niedźwiedź. Musimy się pośpieszyć. - Tak.

Po chwili jechali już galopem przez las i wkrótce dotarli do stromego wzgórza.

- Zaraz będziemy na miejscu - oznajmiła Amalie. - Chyba udało nam się umknąć niedźwiedziowi.

Niebawem ich oczom ukazała się chata Olliego.

Ogródek był zarośnięty, płot zniszczony, a dach stodoły zapadnięty. Widać było, że od lat nikt tu nie mieszkał. Mimo to miejsce miało swój urok. Przy domu rosły kwiaty, czerwone, niebieskie i żółte.

- Mam nadzieję, że go zastaliśmy - rzekła Amalie, zsiadając z konia.

Kalle zatrzymał się, wziął od niej cugle i przywiązał oba konie do pobliskiego drzewa.

- Mam wrażenie, że tu jest - odparł. Razem weszli po rozpadających się kamiennych schodkach, na których srogie zimy zostawiły swój ślad. Kiedy Amalie podniosła rękę, żeby zapukać, drzwi się otworzyły i na progu stanął Olli.

Ledwie go poznała. Miał długie, niemal białe włosy i pomarszczoną twarz. Stał pochylony, ale jego spojrzenie było takie jak zawsze: dobre i łagodne.

- Właśnie się dowiedziałam, że wróciłeś. Dobrze cię znów widzieć.

- Uściskała przyjaciela.

Starzec zamruczał coś zadowolony i się uśmiechnął.

- Już nie pamiętam, kiedy obejmowała mnie tak piękna kobieta - powiedział po chwili. - Cieszę się, że przyjechałaś.

- Dziękuję. Niestety sprowadza mnie smutna sprawa. Helen, moja córka, zapadła na gruźlicę.

- Przykro mi to słyszeć - rzekł czarownik i spojrzał na Kallego, jakby dopiero teraz go zauważył.

- Kalle, to ty? - Tak.

- Jak miło. - Gospodarz uśmiechnął się do niego, po czym znów zwrócił się do Amalie: - Spróbuję pomóc twojej córce. Mam tu taki magiczny woreczek, gdzie trzymam różne dziwne rzeczy: pazury orła, skórę węża, zioła.

- Będę bardzo wdzięczna, jeśli uda ci się mi pomóc.

- Ale nie stójcie tak w progu, proszę, wejdźcie do środka!

Usunął się na bok, żeby przepuścić gości.

Wnętrze chaty było skromne, ale sprawiało przyjemne wrażenie. Stało tam łóżko, stół i trzy krzesła.

- Usiądźcie - powiedział Olli i zniknął za zasłoną.

Po chwili wrócił, trzymając w ręku magiczny woreczek.

Amalie i Kalle usiedli na krzesłach, gospodarz zajął miejsce naprzeciwko nich. Zamknął oczy i zaczął recytować jakieś zaklęcia. Amalie domyśliła się, że mówi po fińsku. Zastanawiała się, co ma w woreczku, kiedy nagle usłyszała, że czarownik wymienia imię Helen. To jedyne, co była w stanie zrozumieć.

Kalle siedział nieruchomo wpatrzony w starca. Amalie dotknęła ręki parobka, by się ocknąć.

Nagle Olli wstał, zabrał woreczek i schował go za zasłoną. Wrócił i znów usiadł naprzeciwko gości.

- Zrobiłem, co było w mojej mocy. Widziałem naszyjnik. Dlaczego?

Amalie była zaskoczona. Czarownik najwyraźniej zobaczył łańcuszek z serduszkami, który Helen miała na szyi.

- To mój łańcuszek, ale teraz nosi go Helen. Ole znalazł go w grocie za wodospadem i przyniósł mi go. A potem przyszedł do mnie ojciec i prosił, żebym założyła łańcuszek Helen.

Olli popatrzył na nią z przerażeniem w oczach. - Jesteś pewna, że słyszałaś głos ojca?

- Tak, rozpoznałam go.

- Jak najszybciej wracaj do domu i zdejmij jej ten łańcuszek. Jest przesiąknięty złem! Amalie wzdrygnęła się i wstała.



- To niemożliwe!

Poczuła, jak ze strachu ściska jej się żołądek. Została oszukana. Ktoś udawał jej ojca, a ona dała się nabrać, chociaż powinna była się domyśleć, że to pułapka.

- W tym pewnie tkwi przyczyna wszystkiego. Kiedy pozbędziesz się łańcuszka, moje czary zaczną działać, ale nie wcześniej. Uwolnij ją od niego, a wyzdrowieje. Obiecuję ci to.

- Więc nie mamy czasu do stracenia - wtrącił się Kalle. Był błąd jak kreda.

- Dziękuję, Olli. Dziękuję za pomoc. Nawet nie chcę myśleć, jak to wszystko by się skończyło, gdybyśmy nie trafili do ciebie!

- A ja się cieszę, że mogłem ci pomóc. Pamiętaj, że wszystko, co ma coś wspólnego z wodospadem, jest złe. Nie wolno ci o tym zapomnieć. Dałaś się zwabić. Uległaś pokusie, jak kiedyś Kalle uległ ciemnym mocom. Na szczęście udało mi się uratować jego duszę, ale trochę to trwało.

Zażenowany parobek spuścił wzrok.

- Tak, Amalie. To Olli mnie uratował. Miałem ci to po - wiedzieć, ale nie zdążyłem.

- Za to też jestem mu wdzięczna, ale teraz musimy już jechać do domu.

- Oczywiście.

Pożegnali się z czarownikiem i ruszyli w drogę powrotną.

Amalie drżała. Jak to możliwe, że dała się tak zwieść? Teraz jednak nie zamierzała więcej o tym myśleć, musiała jak najszybciej znaleźć się w Tangen.

## Rozdział 18

Amalie weszła do pokoju Helen. Dziewczynka spała. Najchętniej pozwoliłaby jej dalej spać, ale wiedziała, że czas nagli. Zastanawiała się, jak przekazać córce wiadomość, żeby jej nie przestraszyć.

- Helen - szepnęła i dotknęła jej ręki.

Dziewczynka odwróciła się rozespana.

- Tak?

- Musisz się obudzić. To bardzo ważne.

- Co jest takie ważne? - spytała Helen i otworzyła oczy.

- Musisz dać mi łańcuszek. Wyczyszczę go, a potem ci go zwrócę - obiecała Amalie.

- Dobrze, mamó, tylko pomóż mi go zdjąć. Uniosła się lekko na łokciach, a Amalie szybko zdjęła

łańcuszek. Miała wrażenie, że parzy ją w ręce. Nie mogła sobie wybaczyć, że dała się wciągnąć w pułapkę. Czuła się odpowiedzialna za zły stan, w którym teraz była córka.

- Zaraz do ciebie wrócę, kochanie. Spróbuj zasnąć.

- Dobrze, mamó.

Dziewczynka poprawiła się na łóżku i zamknęła oczy.

Amalie szybko wyszła na korytarz. Zastanawiała się, co zrobić z łańcuszkiem. W końcu postanowiła zakopać go w ziemi, w miejscu, gdzie nikt nigdy go już nie znajdzie.

Zeszła na dół i wyszła na dziedziniec. Pomyślała, że zakopie łańcuszek za stodołą. Wzięła łopatę z szopy na narzędzia i pośpieszyła za stodołę. Zaczęła kopać. Od czasu do czasu rozglądała się dookoła, czy nikt jej nie widzi. Kiedy uznała, że wykopany dół jest dostatecznie głęboki włożyła do niego łańcuszek i zasypała go ziemią. Potem dobrze ją jeszcze udeptała.

Niezauważona przez nikogo, odstawiła łopatę na miejsce. Nareszcie pozbyła się łańcuszka. Obiecała sobie, że już nigdy nie da się tak podle oszukać. Będzie ostrożna. Wiedziała, że ma do czynienia z potężnymi siłami.

Będąc na dziedzińcu, spojrzała na pole, gdzie pracowali Ole, Victor i jeszcze dwóch parobków. Wszędzie panował spokój. Oby zagościł tu na dłużej, pomyślała.

Kajsa szła drogą. Niedaleko od niej na polu pracował Victor. Zrzucił sweter, widziała jego silny opalony tors. Czarne spodnie opinały

mu uda, widać było, jak pracują mu mięśnie. Zarumieniła się, czując narastające pożądanie. Jakbym była ladacznicą, pomyślała.

Szła dalej, ale nadal się chłopakowi przyglądała. Widziała, jak się schyla i podnosi grabie. Nagle znieruchomiał. Była pewna, że ją dostrzegł. Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła jego uśmiech. Pomachał jej, a po chwili ona pomachała jemu.

Kawałek dalej stał ojciec i rozmawiał z robotnikami. Wokół unosiła się woń obornika, powinni już siać, ale z powodu brzydkiej pogody prace w polu były w tym roku nieco opóźnione. Na szczęście ziemniaki zostały już zasadzone, a w ogrodzie kielkowały pierwsze rośliny.

Kajsa lubiła wiosnę, ale najlepsze było długie lato. Choć była w ciąży, świetnie się czuła i jak dotąd niewiele przytyła. Brzucha też prawie nie było jeszcze widać.

Już miała przyspieszyć kroku, kiedy zobaczyła, że Victor biegnie do niej.

- Dokąd się wybierasz? - spytał zdyszany.

Zauważyła, że jest spocony, miał wilgotne włosy, twarz mu się błyszczała.

- Nad Rogden. O tej porze roku jest tam bardzo ładnie.

- Tylko nie odchodź zbyt daleko. W okolicy grasuje niedźwiedź. Twoja matka i Kalle widzieli ślady niedźwiedzich pazurów.

- Tak, też o tym słyszałam, ale nie bardzo wierzę, żeby niedźwiedź zszedł nad brzeg jeziora.

- Tego nigdy nie wiadomo. Poza tym w lesie może być kilka niedźwiedzi.

- Będę ostrożna.

- Nie zapuszczaj się za daleko w głąb lasu.

- Dobrze. A ty dlaczego nie jesteś dzisiaj na budowie?

- Praca w polu jest pilniejsza. Twój ojciec prosił, żebym mu pomógł, a na budowie został Lars.

- Więc życzę ci dużo sił.

- Dziękuję.

Victor odwrócił się i pobiegł z powrotem na pole. Kajsa zauważyła, że ojciec zerka w jego stronę, ale nie wyglądał na zagniewanego.

Weszła w las. Starła się omijać powykęcane korzenie i utrudniające przejście połamane gałęzie. Wkrótce dotarła nad jezioro.

Zdjęła buty i zanurzyła bosc stopy w miakim piasku. Był przyjemnie chłodny. Powierzchnia wody była gładka jak lustro.

Zeszła nad sam brzeg i powiodła wzrokiem po wodzie. Po jej prawej stronie leżała niewielka wysepka, na której rosły świerki. Po lewej była druga wysepka, ta, na której zamarzył stryj Mikkel. Wzdrygnęła się na myśl, że umierał tam w samotności.

Odwróciła się, gdy doszedł ją odgłos czyichś kroków.

- Co ty tu robisz? - Usłyszała głos matki.

- Potrzebowałam trochę świeżego powietrza, a tu jest teraz tak pięknie.

Amalie skinęła głową i usiadła na pieńku.

- Tak, rzeczywiście pięknie tu. Mam wrażenie, że ostatnio zimy są coraz srozsze. Tym bardziej potrzebujemy słońca i ciepła.

Kajsa usiadła na trawie obok matki.

- Dobrze ci u nas? - zagadnęła ją Amalie. - Nie tęsknisz za domem?

- Nie, lubię być z wami.

- Cieszę się. Mamy ostatnio dużo pracy. Pomożesz nam przy praniu?

- Tak - odrzekła Kajsa, biorąc głęboki wdech.

- Wracam do domu, chcę jeszcze zajrzeć do Helen - powiedziała Amalie. - Nie powinnaś zostawać tu zbyt długo. W lesie są dzikie zwierzęta - dodała po chwili.

- Tak, w lesie, ale nie tutaj. - Kajsa starała się uspokoić matkę. - Niedźwiedzie nie zapuszczają się nad wodę.

- Też mam taką nadzieję, ale pewności nigdy nie ma. Może jednak wrócisz ze mną?

- No dobrze - ustąpiła. - Jak się czuje Helen? - spytała po chwili.

- Dużo śpi, ale wczoraj wieczorem odniosłam wrażenie, że zaróżowiły jej się policzki.

- Może wraca do zdrowia? - ucieszyła się Kajsa.

- Jeszcze za wcześnie, żeby coś powiedzieć. Ale tata twierdzi, że w nocy też już mniej kaszle. Więc może rzeczywiście.

- Moim największym marzeniem jest, żeby wyzdrowiała.

- Nie tylko twoim, córeczko. Amalie wstała, Kajsa poszła za jej przykładem. Szybko otrzepała sukienkę z piasku i trawy i razem ruszyły w stronę domu. Dotarły do drogi i zatrzymały się.

- Spójrz na ojca - rzekła Amalie. - Bez przerwy pracuje.

- Zawsze był pracowity. Od dziecka go podziwiałam.

Powiodła wzrokiem po polu. Zauważyła Victora, który szedł, niosąc worek ziarna. Wydawał się zadowolony i dumny. A jeszcze kilka miesięcy temu wyglądał zupełnie inaczej. Pił, wdawał się w bójki. Na szczęście to należało już do przeszłości.

- Victor wziął się w garść. Dobrze pracuje i bardzo się stara. Zmienił się - powiedziała Amalie i uśmiechnęła się.

- Też to zauważyłam.

- Wiem, kochanie. A co z Kallinem? Zapomniałaś już o nim?

- Nie, mamu. Nigdy o nim nie zapomnę. Pozostanie moją wielką miłością.

- Powiedzmy: miłością twojej młodości. Miłością mojej młodości był Mitti, a prawdziwie głęboką miłość poznałam dopiero wtedy, kiedy spotkałam twojego ojca. Wiem, że na dłuższą metę nasz związek z Mittim by nie przetrwał.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Tak, kochanie. Nie twierdzę, że z tobą i Kallinem byłoby tak samo, ale widzę też, jak błyszczą ci oczy, kiedy patrzysz na Victora.

- Przyznaję, że mi się podoba. Lubię go.

- Tak, wiem. - Amalie uśmiechnęła się. - A teraz chodź już. Wracamy do domu.

Gdy weszły na dziedziniec, zobaczyły Maren dźwigającą kosz mokrej bielizny.

- Miałyśmy jej pomóc - jęknęła matka i ruszyła w stronę służącej.

- Kajsa i ja miałyśmy pracować. Nie musiałaś sama tak się trudzić.

- Nic mi się nie stało, a wy obie jesteście w ciąży. Powinnyście dbać o siebie. Nie przejmuj się mną. Nie lubię siedzieć beczynn timer.

- Wiem, ale...

- Możecie pomóc mi to rozwiesić. Przy takiej pogodzie wszystko szybko schnie.

Amalie poszła do pralni i przyniosła kolejny kosz z praniem. Wszystkie trzy zaczęły wieszac je za domem. Kajsa rozwieszała bieliznę pościelową, a matka i służąca ubrania: spodnie, koszule, bieliznę osobistą.

Kiedy skończyły, Maren uśmiechnęła się z zadowoleniem

- Lubię zapach świeżego prania - powiedziała.

Kajsa spojrzała w stronę domu. Usłyszała, że ktoś otwiera okno, i po chwili zobaczyła w nim Helen, uśmiechniętą od ucha do ucha. Teraz i Amalie podniosła głowę. Zaskoczona, patrzyła na chorą córkę.

- Helen, co ty robisz? Dziewczynka nie odpowiadała. Stała w oknie uśmiechnięta, z rozwianymi włosami.

- Boże, chyba nie zamierza skoczyć? - zaniepokoiła się Maren.

- Nie, na pewno nie! - wykrzyknęła Amalie i puściła się biegiem.

Kajsa pobiegła w ślad za nią. Cały czas miała w oczach Helen, która stała nieruchomo w oknie.

Gdy wpadła do domu, usłyszała, jak siostra się śmieje. Obie z matką biegiem ruszyły po schodach. Po chwili były już w pokoju. Amalie chwyciła Helen, odciągnęła ją od okna i szybko je zamknęła.

- Co ty wyprawiasz? Oszalałaś? - Jej głos brzmiał niemal histerycznie. - Natychmiast kładź się do łóżka! - nakazała Amalie wciąż zdenerwowana.

Helen uśmiechnęła się łagodnie.

- Podeszłam do okna, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Tak dobrze się czuję!

Amalie spojrzała na nią i przyłożyła rękę do jej czoła.

- Naprawdę?

- Tak, mamó. I od jakiegoś czasu już niemal w ogóle nie kaszlę.

Ze łzami w oczach Amalie usiadła na krawędzi łóżka. A kiedy Helen położyła dłoń na jej ramieniu, rozszlochała się na dobre.

- Mamó, co się stało? Nie płacz!

- To łzy szczęścia. Ostatnio bardzo się denerwowałam. Bałam się o ciebie.

- Teraz możesz już być spokojna. Bóg pomógł mi odzyskać zdrowie. Codziennie się do niego modliłam, no i wysłuchał mnie.

Kajsa miała wątpliwości, czy tak rzeczywiście było, ale nie odezwała się. Najważniejsze, że siostra czuła się lepiej. Była co prawda wycieńczona, jej oczy nie miały blasku, ale z czasem powinna odzyskać dawną formę. Muszą uzbroić się w cierpliwość.

- Tak, córeczko - odezwała się Amalie. - Jakaś wyższa siła ci pomogła.

Dziewczynka skinęła głową.

- Teraz muszę odpocząć. Zmęczyłam się tym spacerem do okna - przyznała i uśmiechnęła się.

Amalie wstała i otuliła córkę kołdrą.

- Śpij dobrze, kochanie!

- Dziękuję, mamó - odpowiedziała Helen, po czym zwróciła się do Kajsy: - Cieszę się, że jesteś tu z nami. Niedługo pójdziemy razem na tańce.

Kiedy Helen zasnęła, matka i starsza siostra wyszły z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Amalie otarła łzy.

- To ze zdenerwowania.

- Doskonale cię rozumiem. Niewiele brakowało, a sama bym się rozplakała.

- Helen jest bardzo osłabiona, będzie potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie. Ale poprawa jest widoczna. Jestem zaskoczona, że dała radę podejść do okna. Kiedy ją zobaczyłam, bałam się, że może zamierza skoczyć.

- Też o tym pomyślałam.

Zeszły razem do kuchni, gdzie Helga nakrywała do stołu. Zbliżała się pora obiadu, w pomieszczeniu pachniało rosołem.

- Co z Helen? - spytała służąca, dokładając dREW do ognia.

Amalie opowiedziała jej, co się przed chwilą wydarzyło. Staruszka pokiwała głową.

- Tak się cieszę. Mam nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej.

- Też na to liczę - odparła Amalie.

Ułamała kawałek podpłomyka i wsunęła go do ust.

Położyła kilka kawałków na półmisku i postawiła go na stole.

Kajsa poczuła, że jest głodna.

Po chwili w drzwiach kuchni stanął Kalle.

- Usłyszałem krzyk, ale byłem za daleko, żeby dobiec. Coś się stało? - spytał zaniepokojony.

- Zobaczyłam, że Helen stoi w oknie, i przestraszyłam się, że chce skoczyć. Na szczęście się myliłam.

Usiadłszy przy stole, parobek sięgnął po kawałek podpłomyka, niezrażony krzywym spojrzeniem Helgi. Kiedyś oboje bardzo się lubili, ale potem Kalle sprawił jej duży zawód. Spodziewał się jednak, że teraz, po tylu latach, Helga zechce mu wybaczyć, jak to zrobiła Amalie i inne kiedyś bliskie mu osoby.

Nagle w holu dały się słyszeć czyjeś kroki. Kajsa podniosła głowę i zobaczyła wuja.

Tron podszedł do siedzącej przy stole siostry.

- Jak się czuje Helen?

Amalie wstała i spojrzała na niego.

- Już kilka tygodni temu zawiadomiłam cię, że jest chora. Dlaczego wtedy się nie zainteresowałeś?

- Byłem poza domem.

- Wyjeżdżałeś?

- Tak, do Kristianii. Na doroczny targ. Kupiłem tam kilka krów. Zrobiła się z tego cała wyprawa.

- Dlaczego Hannele nie dała nam znać?

- Była w Kirkenaer.

- Teraz rozumiem wasze milczenie. Na szczęście Helen nareszcie czuje się nieco lepiej. Dzisiaj nawet sama wstała z łóżka.

Kajsa zauważyła, że wuj odetchnął z ulgą.

- To dobra wiadomość. Przeżyłem szok, kiedy przeczytałem twój list.

Amalie wreszcie uściskała brata.

- Brakowało mi ciebie.

- Mogłaś do nas zajrzeć. Dowiedziałybyś się, że wyjechaliśmy.

- Tak, ale tyle się tu działo.

- Domyślam się. Gdzie jest Ole?

- Pracuje na polu.

Tron usiadł na krześle. Uśmiechnął się wesoło i pociągnął Helgę za rękaw.

- A co u ciebie? Wszystko w porządku?

- U mnie tak. Ale widzę, że nie zauważyłeś naszego nowego domownika.

- Kogo? - Rozejrzał się, a rozpoznawszy Kallego, zrobił duże oczy.  
- Wielkie nieba! To ty? Wziąłem cię za jednego z robotników. Wróciłeś, no proszę. Jak ci leci?

- Amalie okazała się tak miła, że przyjęła mnie pod swój dach. Gdyby nie ona, nie wiem, co bym zrobił.

- Tak, moja siostra już taka jest, zawsze gotowa do poświęceń.

- Daj spokój. - Amalie poczuła, że się rumieni.

- To prawda - upierał się Tron. - A teraz chcę się zobaczyć z moją siostrzenicą.

- Innym razem. Helen właśnie zasnęła, potrzebuje wypoczynku.



- No cóż, to zajrzę do niej kiedy indziej - odparł i uśmiechnął się na widok Wilka, który właśnie wszedł do kuchni.

Wilk bardzo się ostatnio zestarzał. Głównie spał, ale na widok dawnego pana zamerdał ogonem. Widać było, że go poznaje.

- Wilk, psisko kochane. - Tron schylił się i pogładził go po grzbiecie. Wilk podniósł łeb, wyglądał, jakby się uśmiechał. - Stary, wierny Wilk - szeptał Tron.

- Rzeczywiście, ma już swoje lata. Boję się, że niewiele życia mu zostało - odezwała się Kajsa.

- Znajdę wam nowego wilka - obiecał Tron. - Żaden nie będzie taki jak ten - stwierdziła Amalie.

- Wiem - odpowiedział jej brat, gładząc Wilka, który nie odrywał od niego ślepi.

Kajsa wstała i wyszła z kuchni. Potrzebowała świeżego powietrza.

Na dziedzińcu natknęła się na Maren.

- Co z Helen? Widziałam, jak matka odciągnęła ją od okna.

- Helen czuje się lepiej. Na tyle dobrze, że sama podeszła do okna.

- To dobra wiadomość. - Służąca uśmiechnęła się. - Tak, ale musimy uzbroić się w cierpliwość i dać jej czas, żeby doszła do siebie. Jest bardzo słaba.

- To zrozumiałe - rzekła Maren. - Muszę już iść, zbliża się pora obiadu, Julius na mnie czeka.

Kajsa pokiwała głową.

- Też jestem głodna - przyznała.

Nagle zobaczyła w oddali ojca i Victora. Szli, niosąc w ręku łopaty, obaj byli brudni. Odwróciła się i pobiegła w stronę domu.

Po chwili mężczyźni weszli na dziedziniec. Ojciec od razu wszedł do domu, a Victor zatrzymał się obok przyjaciółki.

- Szukałem cię nad jeziorem, ale nie było cię tam.

- Mama poprosiła, żebym wróciła z nią do domu. Słyszałeś ostatnią nowinę? Helen ma się znacznie lepiej. Wstała sama z łóżka!

- Naprawdę? To znakomicie! - Uśmiechnął się. - Też się cieszę - powiedziała Kajsa.

Spojrzała chłopakowi w oczy. Błyszczały radośnie w umazanej błotem twarzy. Cały zresztą był okropnie brudny.

- Na skraju lasu poślizgnąłem się i upadłem w błoto - wyjaśnił. - To dopiero był piękny widok. Twój ojciec zaśmiewał się do rozpuku.

- Już to widzę! - Na ustach Kajsy pojawił się uśmiech. Po chwili jednak spoważniała. - Musisz bardziej uważać.

- Będę się starał.

- Zaraz będzie obiad. Skończyliście już?

- Tak, ale po obiedzie czeka mnie jeszcze praca na budowie. Skoro pogoda sprzyja, trzeba wykorzystać każdą chwilę.

Kajsa poczuła się zawiedziona. Liczyła na wieczorny spacer, ale zrozumiała już, że będzie musiała zmienić swoje plany. Nie chciała zbyt na przyjaciela nalegać. Poza tym wiedziała, że ojciec nie byłby zadowolony. W gospodarstwie było teraz dużo pracy.

- Idę do kuchni. A ty pewnie musisz się najpierw umyć?

- Tak, chodźmy do środka - powiedział Victor i wziął ją za rękę.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale nie cofnęła ręki.

Zasiedli do stołu. Kajsa jadła z apetytem. Nastrój w kuchni był pogodny. Nawet Kallemu dopisywał humor. Wuj opowiadał o swojej podróży do Kristianii, o ludziach, których tam spotkał, i o chłopach, którym przy takich okazjach zdarzało się nieco za dużo wypić. Niektórzy trafiali nawet za kratki.

- No i spotkałem też Pera. Pędzi gorzałkę jak zawsze. Podobno wybiera się w nasze strony. Sprzedaje bimber każdemu chętnemu. Ludzie go znają i dobrze mu płacą.

Oczy Olego pociemniały.

- Tak, też o tym słyszałem. Ale to już nie mój kłopot - dodał po chwili. - Nie jestem już lensmanem.

Szwagier spojrzał na niego zdziwiony.

- Ustąpiłeś ze stanowiska?

- Tak. Nie daję już rady tyle pracować. Poza tym Amalie znów jest w ciąży i chcę mieć więcej czasu dla niej i dla dziecka.

- To rozsądna decyzja - pochwalił go Tron.

- Czuję się bardzo zmęczony, a potem doszła jeszcze choroba Helen. Wtedy zrozumiałem, że najwyższa pora coś zmienić.

- Rosół był znakomity - pochwalił Tron, odkładając łyżkę i uśmiechając się do Helgi. Staruszka zaczerwieniła się.

- Dziękuję. To miło, że ktoś człowieka docenia. Kajsa też skończyła jeść i teraz siedziała i spoglądała na Victora.

Chłopak poklepał się po brzuchu syty i zadowolony.

- Okropnie się najadłem. Muszę chwilę odpocząć, zanim znów wezmę się do roboty.

Ole spojrzał na niego i zmarszczył czoło. - Nie ma mowy! Jesteś młody, zaraz bierzesz się do pracy. Ja muszę chwilę odpocząć, ale ja jestem stary! Hagensen pokręcił głową.

- Też należy mi się odpoczynek. Nie mogę pracować z pełnym żołądkiem.

- No dobrze, odpocznij chwilę. Ale nie więcej niż pół godziny. - Ole pogroził mu palcem.

- Jasne! - Victor wstał od stołu. - Dziękuję za posiłek - zwrócił się do Helgi. - Wszystko było wyborne.

- Idź, połóż się i odpocznij chwilę - odpowiedziała służąca. Na jej ustach drgał uśmiech.

Ledwie chłopak wyszedł, Kajsa też wstała od stołu. Podziękowała za jedzenie, wyszła i ruszyła na górę po schodach. Pomyślała, że i jej przyda się krótka drzemka. Na korytarzu natknęła się na Victora. Najwyraźniej usłyszał ją i się zatrzymał.

- Też idziesz odpocząć? - spytał.

- Tak, jestem zmęczona. W ciąży to się zdarza - odparła, przystając przed drzwiami do swojego pokoju.

- Możesz do mnie podejść? - poprosił. - Chcę ci coś pokazać.

- Co takiego?

- Wejdz do mnie.

Odwróciła się i weszła do niego do pokoju. Zamknawszy ostrożnie drzwi, Victor objął ją w pasie i zaczął całować. Kajsa była tak zaskoczona, że odruchowo się cofnęła.

- Co chciałeś mi pokazać?

- Jak wygląda prawdziwy pocałunek. - Roześmiał się. - Spróbujemy jeszcze raz? - Nie.

- Tylko jeden raz... - Uśmiechnął się i przysunął jeszcze bliżej. Kajsa nie ruszyła się z miejsca. Była pewna, że Victor sobie z niej drwi, że się nią bawi. I nie podobało jej się to, bo zabawa w jednej chwili mogła zamienić się w coś poważniejszego.

- Podobno chciałeś chwilę odpocząć - przypomniała mu.

- Nie, nie jestem zmęczony. Wyszedłem, mając nadzieję, że pójdziesz za mną.

- Nie wiem, na co liczysz, ale chyba oszalałeś! Ja naprawdę muszę się zdrzemnąć.

- Nie odchodź, proszę!

- Rozumiesz chyba, że nie mogę tu zostać. To nie wypada.

- Dlaczego? Znamy się od zawsze, dorastaliśmy razem i...

- To nie to samo.

- Mówiłaś, że chcesz za mnie wyjść. Zmieniłaś zdanie? Kajsa wiedziała, że chłopak żartuje, ale te żarty jej nie bawiły.

- Chyba tak - rzuciła lekko. - Nie mogę wyjść za ciebie. Victor natychmiast się cofnął.

- Pewnie, powinienem się domyślić, że to był tylko taki twój kaprys. Nie można ci ufać.

- Kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy, to ty nie chciałeś. Nie pamiętasz?

- Chciałem, żebyś mnie pokochała. Ale to najwyraźniej niemożliwe. Dobrze, idź już.

W jego oczach nie było już radości. Kajsa wiedziała, że to jej wina, ale przecież nie mogła teraz z nim zostać.

Kiedy wcześniej rozmawiali o małżeństwie, była pogrążona w smutku. Teraz sytuacja się zmieniła. Widziała wszystko w innym świetle. Mieszkała w Tangen, było jej tu dobrze, nie potrzebowała męża.

Już miała otworzyć drzwi i wyjść, kiedy Victor znów do niej podszedł. Obrócił ją tak, żeby widzieć jej twarz, chwycił ją za brodę i pocałował. A ona mu na to pozwoliła. Nie miała siły się opierać, znów miał nad nią władzę.

Kiedy chwycił ją za kark i przyciągnął do siebie, odwzajemniła jego pocałunek. Całowali się namiętnie, w końcu Victor ją puścił. Kajsa czuła, że kręci jej się w głowie, oparła się o ścianę.

- Teraz możesz iść - powiedział, nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- Uwielbiam cię całować. Ale masz rację, nie jesteśmy sobie pisani.

Kajsa patrzyła w poważne oczy chłopaka i nie była w stanie dobrać głosu.

- Idź już - powtórzył. - Nadal możemy przecież być przyjaciółmi - dodał.

Wyszła na korytarz i szybko weszła do swojego pokoju.

Była oszołomiona i smutna.

## Rozdział 19

Kajsa postanowiła iść na spacer z Wilkiem, ale nie mogła nigdzie go znaleźć. Gdzie mógł się schować? Poszła do kuchni, gdzie służące sprzątały po posiłku.

- Czy któraś z was widziała Wilka? Dziewczęta pokręciły głowami.

Wyszła na dziedziniec. Może Wilk wygrzewał się gdzieś na słońcu? Często kładł się pod ławą i spał. Sprawdziła, ale tym razem go tu nie było. Zobaczyła wychodzącego z obory Larsa.

- Nie widziałeś gdzieś Wilka?

- Jakiś czas temu wygrzewał się na słońcu przed domem, ale potem już go nie widziałem.

- Gdzie mógł się podziać? - Zaczęła się niepokoić. - Może jest na polu z ojcem? Pójdę sprawdzić.

- Nie ma go tam - powstrzymał ją Lars. - Byłem przed chwilą na polu i nie widziałem go.

Dostrzegłszy nadchodzącą matkę, Kajsa podbiegła do niej.

- Widziałaś gdzieś Wilka, mamo?

- Nie. Nie ma go w domu?

- Nie, zniknął. Lars też go nigdzie nie widział.

- Boże drogi, czyżby uciekł?

- Na to wygląda.

Amalie postanowiła sprawdzić jeszcze na tyłach spiżarni. Kiedyś było to jedno z ulubionych miejsc Wilka, zdarzało się nawet, że zostawał tam na noc. Tym razem jednak go tam nie było.

- Dokąd mógł pójść? - zastanawiała się głośno. Spojrzała na ziemię, szukając jakichś śladów, ale ziemia była wyschnięta i żadnych śladów nie było widać. - Może poszedł do lasu?

- Tak - podchwyciła myśl Kajsa. - Chodźmy do lasu, może tam się błąka.

- Pójdę po strzelbę - powiedziała Amalie i ruszyła do domu. Kiedy Kajsa czekała na matkę, podszedł do niej Lars.

- Wilk pewnie poszedł umrzeć. Właściwie to jestem tego niemal pewny.

Dziewczyna posłała mu ponure spojrzenie.

- Wilk żyje. Nie chcę, żebyś mówił takie rzeczy! Parobek zaczerwienił się.

- Nie miałem niczego złego na myśli - zaczął się tłumaczyć. - Ale to jednak wilk, nie tylko z imienia. A wilki kierują się instynktem...

- Przestań! - przerwała mu Kajsa.

Oddaliła się pośpiesznie, a kiedy matka nadeszła, nie wspomniała jej o przypuszczeniach Larsa.

Po chwili szły już przez łąkę, Kajsa czuła, jak długie źdźbła traw łaskoczą ją w łydki.

- Gdzie on może być? - zastanawiała się Amalie. Nagle się zatrzymała. - Przyszło mi właśnie do głowy, że może poszedł do tartaku. Lubi tam czasem zaglądać - dodała.

- Więc chodźmy tam - powiedziała Kajsa.

Miała nadzieję, że tam go znajdą. Nie dopuszczała myśli, że Lars może mieć rację.

Skręciły w stronę lasu. Amalie trzymała strzelbę w pogotowiu. Pamiętała o śladach niedźwiedzia, które niedawno widziała, wiedziała, że muszą być ostrożne.

Po chwili marszu dotarły do tartaku, gdzie dowiedziały się, że robotnicy są w lesie i ścinają drzewa. Słysząc było odgłosy piłowania.

Amalie weszła do chaty porozmawiać z kucharką, która przygotowywała robotnikom jedzenie, ale kobieta też Wilka nie zauważyła.

- Nikt go tu nie widział - powiedziała, wróciwszy do córki.

- Co nie znaczy, że go tu nie ma. Rozejrzę się dokładniej.

- Dobrze - zgodziła się Amalie.

Sama postanowiła przeszukać okolice wokół Rogden. Kajsa została w tartaku, żeby jeszcze raz zajrzeć we wszystkie zakamarki. Kiedy spotkały się po dobrej godzinie, nadal nie było śladu Wilka. Dalsze poszukiwania były bezcelowe.

Przygnębione, ruszyły z powrotem do domu. Weszły na wąską ścieżkę prowadzącą do Furulii. Amalie pamiętała, że Wilk czasem tędy chadzał. Mimo zmęczenia Kajsa niepokoiła się o Wilka. Przez tyle lat był częścią jej życia.

Wkrótce dotarły do Furulii. Weszły na dziedziniec i niemal od razu natknęły się na Trona. Amalie opowiedziała mu, co się stało.

- Przykro mi, że Wilk zniknął.

- Szukałyśmy go nawet w tartaku, ale tam też go nie ma.

- Pomogę wam, ale niewykluczone, że Wilk poszedł umrzeć. To też musicie brać pod uwagę.

Amalie zrobiła wielkie oczy.

- Co ty mówisz? Naprawdę tak sądzisz? - Jest już bardzo stary.

- Nie, nie wierzę w to. Pewnie po prostu gdzieś zabłądził. Kajsa przełknęła głośno ślinę. Nie chciała myśleć o najgorszym.

- Więc dobrze, chodźmy go szukać - zdecydował Tron. - Znam kilka jego kryjówek. Niedaleko tartaku jest dół, gdzie lubi leżeć. Może jest tam.

- Byliśmy w tartaku - przypomniała mu Amalie. - Ale nie zaglądałyście do dołu.

- To prawda. Wracamy do tartaku.

Kajsa stała za plecami matki i wuja. Bała się zajrzeć do dołu.

- Nie... - jęknęła nagle Amalie.

Jej brat spojrzał w dół i westchnął. Kajsa zamknęła oczy. Domyśliła się, że w dole leżał Wilk, martwy.

- A więc miałem rację - powiedział Tron po chwili. - To się często zdarza. Zwierzęta szukają sobie miejsca, gdzie mogłyby umrzeć. Wilk lubił tu przychodzić. Biedaczysko.

Kajsa otworzyła oczy.

- Nie żyje?

- Tak, kochanie. Ale miał długie i dobre życie. A każde życie kiedyś się kończy. - Wuj poklepał ją pocieszająco po ramieniu. - Chcesz go zobaczyć?

Amalie stała i cicho płakała. Kajsa podeszła bliżej i spojrzała w dół. Ogarnął ją żal.

- Tyle lat był z nami. Będzie mi go brakować - wyszlochała.

- Na pewno, zresztą nam wszystkim - rzekł Tron. - Ale może sprawicie sobie nowego psa?

- Nie, nie chcę już żadnego psa. - Amalie otarła łzy. - Za bardzo przeżywam, kiedy odchodzą.

Kajsa czuła dokładnie to samo.

- Pochowam go tutaj - odezwał się Tron schrypniętym głosem. - To było jego ulubione miejsce, niech teraz znajdzie tu spokój.

- Dobrze, ale najpierw chcę się z nim pożegnać - powiedziała Amalie. Schyliła się i pogładziła dłonią szare gęste futro zwierzęcia. -

Żegnaj, Wilku. Dziękuję za twoją wierność i za czas, który razem spędziliśmy.

Głos jej się załamał. Zapadło milczenie.

- Ja też chcę się z nim pożegnać - odezwała się Kajsa. Uklękła obok matki i spojrzała na Wilka. - Dziękuję ci za wszystko. Byłeś wspaniały i będzie mi ciebie brakować.

Była przygnębiona. Pomyślała, że nigdy już nie usłyszy, jak Wilk chodzi po domu, nie zobaczy jego wiernych oczu i śmiejącego się pyska. Otarła łzy.

- Był już bardzo stary. Pamiętaj o tym, kochanie. I tak mieliśmy szczęście, że tak długo był z nami - pocieszała ją matka.

- To wszystko prawda, ale nie zmniejsza to mojego bólu.

Kajsa wstała, po chwili również Amalie się podniosła.

- Muszę powiedzieć ojcu. Na pewno będzie mu przykro. Był bardzo przywiązany do Wilka. Chodzili razem na polowania - powiedziała Amalie i przeciągnęła ręką po twarzy.

Usłyszawszy kroki wuja, który poszedł po łopatę, Kajsa odwróciła się.

- Pora się pożegnać - powiedział. Wbił łopatę w ziemię, a Kajsa zauważyła, że po policzku poleciały mu łzy.

- Żegnaj, Wilku - powiedziała Amalie i szybko cofnęła się znad dołu.

Kajsa stała jeszcze jakiś czas, przyglądając się, jak wuj zasypuje ciało zwierzęcia ziemią. Znów zaczęła płakać, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że już nigdy nie dotknie miękkiej sierści Wilka i nie poczuje na dłoni jego wilgotnego nosa.

Tron skończył zasypywać dół.

- Wracajmy do domu - odezwała się Amalie.

- Tak, mamo.

- Zostanę tu jeszcze chwilę - powiedział Tron. Siostra skinęła mu głową.

- Zobaczymy się później.

Matka z córką ruszyły z powrotem przez las. Z każdym krokiem Kajsa czuła coraz większą tęsknotę za Wilkiem. Wiedziała, że minie dużo czasu, zanim o nim zapomni. Wilk był wyjątkowy. Mądry i wierny.



- Tak mi smutno - przyznała Amalie, kiedy w końcu wyszły na drogę.

- Będzie mi go brakować.

- Nie tylko tobie. Victoria i Sigmund byli chyba najbardziej do niego przywiązani.

- Musisz im o tym powiedzieć. Ja nie dam rady.

- Dobrze.

Kiedy weszły na dziedziniec, zobaczyły wychodzącego z obory Olego. Amalie podeszła do męża.

- Kochanie, coś się wydarzyło, coś bardzo przykrego. Wilk nie żyje.

Ole zatrzymał się. Spojrzał na żonę, jakby nie do końca rozumiał, co do niego mówi.

- Jak to: nie żyje? To niemożliwe.

- A jednak. W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że nigdzie go nie ma, i zaczęliśmy go szukać. W końcu znaleźliśmy go niedaleko tartaku. Miał tam taki swój ulubiony dół, w którym czasem leżał.

- A jeszcze niedawno byliśmy razem na polowaniu - powiedział Ole cicho.

Amalie obejrzała się i zobaczyła Sigmunda, który właśnie szedł do stodoły. Zatrzymała go i powiedziała mu o Wilku. Chłopak stał chwilę, po czym wbiegł do stodoły, zatrzaskując za sobą drzwi.

Kajsa weszła do domu. Przechodząc przez hol, zauważyła Helgę, która siedziała w pokoju i piła kawę. Opowiedziała jej o Wilku.

- Kochanie, on naprawdę był już bardzo stary. Rzadko się zdarza, żeby zwierzę tak długo żyło.

- Wiem, ale i tak jest mi smutno - powiedziała Kajsa, siadając ciężko na kanapie.

- Gdziekolwiek jest, jest mu tam dobrze.

- Tak, na pewno.

Do pokoju weszły Victoria i Selma. Selma była tu ostatnio rzadkim gościem, na ogół przebywała razem z Maren i Juliussem.

Kajsa po raz kolejny opowiedziała o Wilku.

Victoria przyjęła wiadomość nadspodziewanie spokojnie, co Kajse nieco zdziwiło.

- Wilk był stary i zmęczony. Teraz nareszcie jest mu dobrze - podsumowała dziewczynka. Ukucnęła obok Helgi i zaczęła wypytywać ją o jakiś skomplikowany wzór.

Selma podeszła do kanapy i usiadła obok Kajsy. - Jak czuje się Helen? - spytała.

- O wiele lepiej, ale minie jeszcze trochę czasu, zanim wstanie z łóżka.

- Więc Maren miała rację - stwierdziła dziewczynka. - To dobrze - dodała.

- Tak, to rzeczywiście dobra wiadomość.

Kajsa była przygnębiona i zmęczona. Pomyślała, że pójdzie na górę i chwilę odpocznie. W holu natknęła się na matkę, która właśnie szła do kuchni.

- Chodź ze mną, obierzesz ziemniaki - powiedziała i nie czekając na odpowiedź, zniknęła za kuchennymi drzwiami.

Kajsa westchnęła, nie czuła się najlepiej, ale nie chciała się też sprzeciwiać matce. Poszła więc do kuchni, wzięła miskę, nasypała do niej ziemniaków i naląła do nich wody. Wzięła nóż i zaczęła obierać.

Amalie wyszła ze spiżarni, trzymając w jednej ręce sporą szynkę, w drugiej rybę, chyba pstrąga.

- Szykujemy dzisiaj dwa obiady? - zdziwiła się Kajsa. W odpowiedzi Amalie uśmiechnęła się.

- Tata zażyczył sobie rybę, a robotnicy chcą coś bardziej pożywnego. Więc będą dwa obiady.

- Czy tata nie mógłby jeść tego samego co wszyscy? - Zwykle tak jest, ale dzisiaj zamierzam przyrządzić mu coś specjalnego.

- No dobrze. - Kajsa westchnęła.

Obierała ziemniaki, ale przed oczami cały czas miała Wilka. Odnosiła nawet wrażenie, że słyszy go gdzieś za sobą, ale to oczywiście było złudzenie.

Amalie położyła rybę na blacie i sięgnęła po nóż. Zaczęła patroszyć i dzielić rybę. Kajsa przyglądała się temu z obrzydzeniem, poczuła, że robi jej się niedobrze.

Do kuchni weszła Maren.

- Słyszałam o Wilku, bardzo mi przykro - powiedziała.

- Wszyscy bardzo to przeżywamy.

- Cóż, takie jest życie. - Wzięła kubek i poszła do salonu do Helgi. Maren nigdy nie przepadała za Wilkiem, chyba nawet się go bała.

- Ojciec ciężko to przeżył - odezwała się Amalie. - Poszedł do tartaku.

- To dobrze. Może zyska spokój - odparła Kajsa i powróciła do obierania.

Nagle wzdrygnęła się. Do kuchni wszedł Victor, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- No proszę, widzę, że praca wre - powiedział wesoło i chwycił kawałek leżącego na blacie boczku.

- Szykujemy obiad. Będzie ryba i mięso - poinformowała go Amalie.

- Ryba i mięso? Trochę dziwne połączenie.

- Do wyboru - wyjaśniła.

- Ach, tak, rozumiem. A ty obierasz ziemniaki? - zwrócił się do Kajsy.

- Jak widzisz. I wolałabym, żebyś nam nie przeszkadzał - powiedziała poirytowana.

- Widzę, że coś ci dzisiaj humor nie dopisuje. - Jest mi smutno. Wilk nie żyje.

- Tak, słyszałem. Przykra sprawa.

Amalie sprawiła rybę i zabrała się do szynki. Przyprawiła mięso ziołami, włożyła do kociołka, zalała wodą i postawiła na ogniu.

- Wracam do pracy - rzucił Victor i wyszedł z kuchni. Amalie uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że jest taki radosny. Naprawdę się zmienił. - Tak, wiem, mam. Ale on się ze mną bawi. Nagle zaczyna mnie całować, a potem mnie odtrąca i zachowuje się, jakbym była mu obojętna. Nie wiem, co o tym myśleć. Spojrzawszy na córkę, Amalie uśmiechnęła się.

- Nie rozumiesz, dlaczego tak postępuje?

- Nie.

- Chce cię w sobie rozkochać. Po prostu. - Jeśli tak, to źle się do tego zabiera.

- Musisz się zastanowić, co do niego czujesz. Rozmawiałyśmy już o tym, córeczko.

- Tak, ale ciągle nie mam jasności. Nie wiem, co naprawdę czuję. Brakuje mi Kallina, śni mi się po nocach i...

- Ten sen nigdy się nie ziści. Pamiętaj o tym.

Kajsa westchnęła. Matka miała rację, ale prawda była bolesna.

- Mam do niego żal. Byłam przekonana, że mnie kocha, a on ożenił się z inną. Nie potrafię mu tego wybaczyć.

- Dlatego nie rozumiem, że nadal go kochasz. Kallin nie jest wart twoich łez. Okropnie cię potraktował.

Ledwie Kajsa skończyła obierać ziemniaki, Amalie poszła do spiżarni i wróciła z dużym pęczkiem marchwi.

- Mam je też obrać? - spytała dziewczyna.

- To dla ojca, do ryby. Wiesz, jak lubi marchewkę.

Zajęta pracą Kajsa, nie zauważyła, kiedy drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Helen. Chwiała się na nogach, ale wyglądała na zadowoloną.

Odwróciwszy się, Kajsa spojrzała na nią zdziwiona. Amalie odłożyła nóż, podeszła do córki i pomogła jej usiąść na ławie.

- Sama zeszłaś po schodach? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, poradziłam sobie - odparła z dumą dziewczynka.

- A gdybyś upadła?

- Ale nie upadłam. Jestem cała, widzisz, mamó? - Helen uśmiechnęła się uradowana.

- Jak się czujesz?

- Jestem zmęczona i trochę kręci mi się w głowie, ale poradziłam sobie. Jestem z siebie dumna. - I masz powód - przyznała starsza siostra.

- Chce mi się pić - powiedziała Helen. Amalie przyniosła jej szklanek wody.

- Proszę, napij się i zaraz wracaj do łóżka.

- Dobrze, mamó. - Dziewczynka wypila wodę i postawiła szklanek na stole. - Mogę jeszcze?

Amalie dolała jej wody, którą Helen łapczywie wypila.

- Słyszałam, że Wilk nie żyje. Przykro mi, bo bardzo go lubiłam.

- Mnie też jest przykro, ale cieszymy się, że był z nami tak długo.

- Chciałabym mieć psa - powiedziała Helen, patrząc na matkę z nadzieją.

Ona jednak pokręciła głową przecząco.

- Nie chcę więcej zwierząt w domu.

- Dlaczego, mamó?

- Naprawdę chcesz psa?

- Tak, obiecuję, że będę się nim opiekować - zapewniła Helen.
- Masz tyle siły?
- Tak, przecież widzisz, że wracam do zdrowia.
- Kochanie, musisz zrozumieć, że minie jeszcze sporo czasu, zanim będziesz mogła żyć jak dawniej. Dopiero wstałaś z łóżka. Zaczekajmy jeszcze trochę.

Kajsa westchnęła. Uznała, że musi wtrącić się do rozmowy.

- Powinnaś się zgodzić, mamó. To by jej pomogło. Będzie miała kogoś, o kogo będzie musiała się troszczyć. Nie widzę powodu, żeby zwlekać.

- Ta sprawa nie dotyczy ciebie. Zajmij się obieraniem - ofuknęła ją Amalie.

Kajsa zamilkła. Ale w jej siostrę najwyraźniej wstąpiły nowe siły.

- Ona ma rację. Chcę mieć psa, lecz obiecuję, że będę się nim opiekować.

Helen zachowywała się teraz jak małe dziecko. Ale taka już była. Kiedy coś sobie postanowiła, to nie odpuszczała, Amalie usiadła na ławie i spojrzała na nią.

- A niby skąd weźmiemy tego psa?
- Sąsiedzi mają szczeniaki. Takie śliczne kundelki.
- Skąd o tym wiesz?
- Sigmund mi powiedział. On też chce mieć psa.
- Gdzie on jest?
- W swoim pokoju.

Amalie wstała i wyszła z kuchni, zostawiając otwarte drzwi Helen westchnęła.

- Dlaczego mama tak się upiera? Dlaczego nie możemy mieć psa? Przecież jej też jest smutno bez Wilka. Na pewno by się ucieszyła ze szczeniaczka.

- To prawda, ale ma też trochę racji. Pies to żywe stworzenie, wymaga opieki - próbowała tłumaczyć siostrze Kajsa.

- Będę miała towarzystwo. Smutno mi, kiedy tak leżę sama w pokoju.

- Mogę cię odwiedzać.
- To nie to samo. Dobrze o tym wiesz.
- Tak, ale... - zaczęła Kajsa i urwała.

Do kuchni wróciła matka. Towarzyszył jej Sigmund. Podeszedł do Helen i usiadł obok niej.

Amalie zaczęła nerwowo krążyć po kuchni.

- Musisz wiedzieć jedno, synku. Jeśli czegoś chcesz, nie proś Helen, żeby ci to załatwiła. Zawsze tak postępowałeś od małego. Zaczynam mieć tego dosyć. Wkrótce będziesz dorosły, musisz się nauczyć sam załatwiać swoje sprawy.

- Ależ, mammo... To Helen chciała mieć psa. Ja tylko powiedziałem, że...

- Nie przerywaj mi. Jeszcze nie skończyłam. Kajsa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Uspokój się, mammo. Dlaczego tak się zachowujesz? I to teraz, kiedy Helen trochę lepiej się poczuła.

Amalie zamilkła, patrzyła chwilę na córkę, w końcu usiadła na krześle.

- Pewnie źle to wyraziłam. Ale jestem przygnębiona odejściem Wilka. Ledwie został pogrzebany. Nie mam siły myśleć o innym psie.

- Rozumiem, mammo. Ale chciałabym, żebyś pozwoliła mnie i Sigmundowi iść do sąsiadów obejrzeć szczeniaki - powiedziała Kajsa.

Amalie westchnęła głośno.

- Dobrze, niech wam będzie. Tylko obierz resztę marchwi. Uśmiechając się pod nosem, Kajsa szybko dokończyła obieranie. Udało jej się przekonać matkę.

- A ty, Helen, wracaj do siebie - nakazała Amalie. - Jesteś strasznie blada. Jeszcze chwila, a nam tu zemdlejesz. - Zamilkła na moment, po czym spojrzała na Sigmunda. - Pamiętasz, co ci powiedziałam?

- Tak, mammo.

Chłopiec nie mógł się już doczekać, kiedy pójdzie z siostrą obejrzeć szczeniaki.

## Rozdział 20

- Są takie śliczne! - zachwycił się Sigmund, nachylając się nad skrzynką, w której siedziały szczeniaki.

Kajsa stała obok i przyglądała się ich wilgotnym noskom. Szczeniaki miały gęstą sierść, zastanawiała się, jakie duże urosną. Matka pewnie nie chciałaby w domu psa wielkości kucyka.

Kiedy tak stali, podszedł do nich właściciel psów. Pan Andersen był starszym mężczyzną, chodził lekko zgarbiony, włosy miał niemal białe. Kajsa mało go знаła, ale słyszała, że jest sympatyczny.

- I co? Bierzecie któregoś?

- Najchętniej wziąłbym suczkę. Taką, która będzie łagodna i grzeczna - odparł Sigmund.

- Są dwie suczki i trzy psy - powiedział gospodarz. Nachylił się nad skrzynką tak, że rodzeństwo musiało się trochę cofnąć. - Ta jest bardzo ładna. - Pokazał palcem. - Nazwałem ją Strzałka. Jest bardzo ruchliwa, ale z do - świadczenia wiem, że z żywych szceniaków wyrastają potem grzeczne i posłuszne psy.

Kajsa spojrzała na suczkę i podrapała ją za uszkiem. Strzałka szczerknęła, pokazując ostre jak szpileczki zębki.

Gospodarz się roześmiał.

- Chce się bawić, poza tym pewnie swędzą ją dziąsła. To minie, kiedy straci mlecza.

- Bierzemy ją - zdecydował Sigmund. Pan Andersen sięgnął po suczkę i podał ją chłopcu. - Cześć, Strzałko. Podoba mi się twoje imię. Wrócisz z nami do domu?

Suczka polizała go po twarzy i zamerdała ogonkiem. Kajsa miała wrażenie, że nawet skinęła lekko łebkiem, ale pewnie jej się przywidziało.

- Więc sprawa jest załatwiona. Będziecie mieli z niej wiele pociechy - zapewnił ich gospodarz.

Przed odejściem Kajsa raz jeszcze zajrzała do skrzynki. Pozostałe szczeniaki zdążyły się już uspokoić, leżały obok siebie, niektóre spały.

Sigmund trzymał Strzałkę na ręku. Suczka próbowała mu się wyrwać, więc w końcu postawił ją na ziemi. Wyjął z kieszeni kawałek linki i zawiązał jej wokół szyi. Strzałka zamerdała ogonem zadowolona.

- Jest taka łacina - powiedział. - Helen na pewno się ucieszy.

- I od razu lepiej się poczuje. Potrzebuje zajęcia, ale nie wiem, czy sobie poradzi. Taki szczeniak wymaga dużo pracy.

- Przynajmniej przestanie myśleć o chorobie. Poza tym pomogę jej się nim opiekować.

Opuścili podwórze i wyszli na drogę. Strzałka biegła zwawo przed nimi.

- Mam nadzieję, że nie urośnie bardzo duża - powiedziała Kajsa.

Wkrótce doszli do lasu, Kajsa miała ze sobą strzelbę, na wypadek gdyby natknęli się na niedźwiedzia.

- Wiem tylko, że matka Strzałki była psem pasterskim. Kim jest ojciec, tego chyba nikt nie wie - odezwał się Sigmund. - Pan Andersen twierdzi, że suka uciekła z zagrody, gdy miała cieczkę, a potem się okazało, że jest szczenna.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła brata Kajsa. Spojrzała na szczeniaka, który właśnie pognał za motylem, i uśmiechnęła się.

Sigmund pociągnął za linkę i przytrzymał Strzałkę.

- Masz iść grzecznie przy nodze!

Suczka oczywiście go nie posłuchała. Zaczęła biegać w tę i z powrotem, aż linka się splątała.

- Rzeczywiście biega jak strzała! - zauważył poirytowany chłopiec.

- Pewnie. - Kajsa roześmiała się serdecznie. Podejrzewała, że w najbliższym czasie bliźnięta nie będą narzekały na brak zajęć.

Wrócili do Tangen i od razu natknęli się na ojca. Spojrzał na szczeniaka i uśmiechnął się.

- Widzę, że postawiliście na swoim. Matka ma zbyt miękkie serce.

- Schylił się, żeby pogłaskać psa. - Kiedy urośniesz, będziemy chodzić razem na polowania - obiecał. - Jak ja i Wilk - dodał, prostując się. - Jak się wabi? - spytał po chwili.

- Strzałka. Bo jest bardzo żywa - wytłumaczył Sigmund.

- Dobrze, że ją wzięliście. Kiedy Wilk odszedł, zrobiło się tu strasznie pusto.

- Cieszę się, że mama się zgodziła. Na początku była przeciwna, ale potem zmieniła zdanie.

- Tak, słyszałem. Matka bardzo przeżyła odejście Wilka. Łączyła ich szczególna więź. To się dawało wyczuć. Wilk zawsze stawał w jej obronie. Także wtedy, gdy uprowadził ją Anjalan. Został wtedy ranny, Anjalan dźgnął go nożem, mimo to do końca bronił swojej pani.



Kajsa skinęła głową, знаła tę opowieść. Ole zamilkł.

- Pora coś zjeść - odezwał się w końcu. - Na obiad będzie pstrąg. Moje ulubione danie.

Weszli do domu i skierowali się do kuchni, skąd rozchodził się zapach smażonej ryby i pieczeni. Kajsa poczuła, że leci jej ślinka. Podeszła do stołu i usiadła między Larsem a Berte.

Matka krążyła po kuchni i podawała jedzenie. Maren rozlewała napoje: sok, wodę, piwo.

Kajsa wybrała kawałek mięsa i sięgnęła po sosjerkę. Potem nałożyła sobie ziemniaków i trochę buraków. Ojciec wprost rzucił się na rybę. Matka spojrzała na niego z niezadowoleniem, ale nic nie powiedziała.

- A teraz doszło wam kolejne maleństwo. Słyszałem, jak piszczy, kiedy Sigmund go przyniósł - powiedział Lars, uśmiechając się.

- Zobaczymy, na jak długo starczy mu zapału - odezwał się Victor, który dotąd jadł w milczeniu. - Helen jest jeszcze za słaba, żeby mogła sama opiekować się szczeniakiem.

- Poradzą sobie - skwitował Ole.

Zaspokoił już pierwszy głód i teraz sięgnął po marchewkę.

Amalie też już usiadła przy stole. Wszyscy zajęli się jedzeniem.

Nie zdążyli skończyć, kiedy rozległ się grzmot. Ole odłożył serwetkę i zaklął.

- Niech to szlag! Jeśli się rozpada, nic więcej dzisiaj nie zrobimy.

Lars pokręcił głową.

- Cóż, w domu też jest co nieco do zrobienia. Trzeba naprawić kilka rzeczy w stodole - powiedział spokojnie.

- No tak - przytaknął mu Victor.

Berte milczała. Sprawiała wrażenie sennej. Czyżby źle w nocy spała, czy może była chora? Zwykle miała różowe policzki, a teraz była blada. Amalie najwyraźniej też to zauważyła.

- Jesteś chora, Berte?

- Nie czuję się najlepiej. Boli mnie w piersiach i zaczęłam kasłać.

- Musi zbadać cię doktor - stwierdziła Amalie. - Tym bardziej, że niedawno mieliśmy tu gruźlicę.

- Miałam nadzieję, że mi przejdzie. Lars radził, żebym jeszcze trochę zaczekała.

Ole spojrzał na parobka.

- Jedź po doktora. Musi ją zbadać. To pilne, bo jeśli jest chora, musi leżeć sama w pokoju. Nie chcemy, żeby zaraza się rozniosła.

Lars podniósł się od stołu. Spojrzał na żonę.

- Jadę po doktora, chodź.

Kiedy małżonkowie wyszli z kuchni, Ole westchnął.

- Nie wygląda mi to dobrze.

- Berte często bywała w pokoju Helen. Sprzątała tam, często też się nią opiekowała. Ale zaczekajmy. To nie musi być gruźlica - próbowała uspokoić męża Amalie.

Odłożyła sztucce, jakby nagle straciła apetyt. Kajsa wiedziała, że matka i Berte są do siebie bardzo przywiązane.

- Nie mówmy od razu o najgorszym. Niech doktor postawi diagnozę - rzekła Helga.

- Masz rację, staruszko - odezwał się Ole dobrotliwie. Amalie tymczasem wstała od stołu.

- Zajrzę do Berte. Nie chcę, żeby była sama.

Kajsa straciła apetyt, wstała od stołu i też wyszła z kuchni. W holu dogonił ją Victor.

- Wybierzesz się potem ze mną do lasu? Przejdziemy się, porozmawiamy - kusił.

- Zachowujesz się jak dzieciak. Nie zauważyłeś, że grzmi? Zaraz spadnie deszcz. To żadna przyjemność spacerować w burzę!

- Ale jeśli wyjdzie słońce, to moglibyśmy pójść.

- Zobaczymy, teraz muszę chwilę odpocząć. Wiesz, że jestem w ciąży.

Chłopak chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- To dziwne, lecz jakoś nie bardzo to po tobie widać.

- Wiem, ale to prawda. A teraz muszę się chwilę zdrzemnąć - powiedziała poirytowana.

- Jeśli wyjdzie słońce, to przyjdę po ciebie - zapowiedział Victor.

Uchylił drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Niebo było zasnuwane ciężkimi chmurami, gdzieś w dali znów zagrzmiało.

- Nie masz na co liczyć. Spójrz na niebo! Chłopak uniósł głowę.

- Chyba masz rację. Cóż, wybierzemy się na spacer innym razem. Pójdę czyścić srebra.

Kajsa odwróciła się i ruszyła na górę. Postanowiła zajrzeć do Helen.

Dziewczynka siedziała na podłodze i gładziła Strzałkę. Rozpuszczone włosy sięgały Helen do pasa. Kajsa pomyślała, że siostra jest bardzo ładna, chociaż nadal była blada i wychudzona.

- Jak tam nasze psie maleństwo? - spytała, siadając obok niej na podłodze.

- Jest taka słodka. Ale potrafi też ugryźć - odparła dziewczynka, pokazując ślady psich zębów na dłoni.

- Pan Andersen twierdził, że jak zgubi mleczaki, to przestanie gryźć.

- Mam nadzieję, bo to boli.

Kajsa pogładziła Strzałkę po gęstej sierści. Szczeniak polizał ją, a potem nagle ugryzł w palec. Cofnęła dłoń.

- Teraz lepiej cię rozumem. - Uśmiechnęła się do siostry. - Ale i tak ją lubię - zapewniła Helen. - Cieszę się, że mama w końcu się zgodziła.

- Ja też - przytaknęła Kajsa i zaczęła rozglądać się po pokoju. - Nie jesz dzisiaj obiadu? - zdziwiła się.

- Sigmund miał mi coś przynieść. Mnie i Strzałce.

- Tak? Nie widziałam go w kuchni.

- Najpierw poszedł się przebrać. Kajsa wstała.

- Muszę chwilę odpocząć. Znosi się na burzę. Helen odwróciła się i spojrzała w stronę okna. - Możesz zaciągnąć zasłonki? - poprosiła. - Nie lubię oglądać błyskawic.

Kajsa podeszła do okna i je zasłoniła. W pokoju zrobiło cię ciemno.

- Mam zapalić świece? - spytała. - Jeśli możesz...

Chwilę później Kajsa weszła do siebie. Tu też panował półmrok, ale jej to nie przeszkadzało. Chciała się zdrzemnąć.

Amalie sprzątnęła pokój i zapaliła świece. Na zewnątrz było ciemno, a odgłosy grzmotów działały jej na nerwy. Burza trwała już kilka godzin. Błyskawice co chwilę przecinały niebo. Był wczesny wieczór, ale pogoda nie sprzyjała żadnym spacerom.

Ole razem z parobkami pracował w stodole. Victor dopilnował, żeby dziewczęta wydoiły krowy, i zadbał, żeby zwierzęta miały dość siana. W chlewie jedna z macior miała się wkrótce prosić. Trzeba było do niej od czasu do czasu zaglądać. Zajęć nie brakowało.

Lars zdążył przywieźć doktora, który osłuchał Berte i stwierdził, że z jej płucami wszystko jest w porządku. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Maren i Helga siedziały w salonie każda ze swoją robótką i rozmawiały trochę o wszystkim i o niczym, jak to przyjaciółki. Julius czytał książkę.

- Znów grzmi! - powiedziała Helga i pokręciła głową.

- Ale nadal nie pada. To dziwne - zauważyła Maren. Amalie zostawiła służące same i poszła do kuchni, gdzie było cicho i spokojnie. Zrobiła sobie filiżankę kawy i usiadła przy stole. Ciepły napój dobrze jej robił.

Kiedy Sigmund i Helen spytali, czy mogą mieć psa, w pierwszej chwili się zdenerwowała. Teraz jednak cieszyła się, że w końcu się zgodziła. Helen promieniała ze szczęścia. Strzałka była sympatycznym pieskiem. Sigmund przyniósł jej wodę i jedzenie, i obiecał, że będzie wyprowadzał ją na spacer.

Do kuchni wszedł Ole, podszedł do miski i zaczął myć ręce. Amalie uśmiechnęła się do męża. Kiedy skończył, usiadł obok niej.

- Szkoda, że pogoda się popsuła. Zrobiliśmy już wszystko, co było do zrobienia. Pomyślałem, że skoro nie pada, to może wrócimy na pole?

- Nie zgadzam się. Cały czas grzmi i błyska się. Może was trafić piorun. Tym bardziej, że pracujecie na otwartej przestrzeni.

- Chyba jednak zaryzykuję. Musimy skończyć siewy.

- Możecie zrobić to jutro - nie ustępowała.

- A jeśli jutro będzie padać?

- Deszcz nie jest przeszkodą. Ale nie powinniście pracować, kiedy grzmi.

- No dobrze, zaczekamy. Poczęstujesz mnie kawą? Przyniósłszy czystą filiżankę, Amalie nałala mężowi kawy i znów usiadła obok niego.

- Helen kwitnie, od kiedy Strzałka pojawiła się w domu - powiedziała.

- Tak, to była mądra decyzja. Nasza córka czuje się już znacznie lepiej, a Sigmund bardzo dba o szczeniaka. Sprawia im dużo radości.

Amalie pokiwała głową.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że nie chcę więcej zwierząt w domu, ale teraz cieszę się, że zmieniłam zdanie.

Spojrzenia małżonków się spotkały.

- Już wiem, czym możemy się zająć - rzekł Ole, uśmiechając się figlarnie.

Dopił kawę i położył dłoń na ramieniu żony.

- Niby czym? - drażniła się z nim.

- Chodź ze mną na górę.

Amalie nie opierała się. Szybko zdmuchnęła świece i podeszła do męża, który czekał na nią przy drzwiach. Uśmiechnęli się do siebie i wyszli z kuchni.

## Rozdział 21

Była niedziela. Kajsa i reszta domowników wrócili właśnie z kościoła.

Lukas wygłosił piękne kazanie. Przeszedł samego siebie, wszyscy słuchali go zachwyceni. Wspomniał też o Helen. Powiedział, że Bóg dał jej siłę do walki z okrutną chorobą i uzdrowił ją. Ludzie ucieszyli się, słysząc, że dziewczynka wróciła do zdrowia.

Po burzy zrobiła się ładna pogoda i Kajsa postanowiła wyjść na dwór. Otworzyła drzwi i niemal wpadła na Victora. Przystanął i uśmiechnął się do niej. Miał dzisiaj wolne i podobnie jak ona, postanowił skorzystać z tego, że w końcu przestało padać.

- Przepuść mnie - poprosiła.

- Nie, moja droga. Nie ruszę się stąd, jeśli nie obiecasz mi, że pójdziemy razem na spacer. Możemy też wybrać się na ryby nad Czarne Jezioro.

- Nie dzisiaj. Nie lubię stać i patrzeć, jak łowisz ryby. I nie lubię tego jeziora. To ponure miejsce.

- Przesadzasz. Jest tam dużo ryb. W zeszłym tygodniu twój ojciec złowił tam kilka okazałych sztuk.

- Wiem, ale nadal nie mam ochoty tam iść. Victor spojrzał na przyjaciółkę i się uśmiechnął.

- Możemy znaleźć jakieś inne jezioro.

Stał i patrzył na nią, aż w końcu odwróciła głowę. Jednak jego szczery zapał i jej się udzielił.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. - Znajdziemy inne jezioro. Idziemy?

- Tak.

- Wezmę tylko sweter i powiem mamie, że wychodzę.

- Dobrze, a ja pójdę po wędkę.

Odwrócił się i ruszył do szopy, w której przechowywano narzędzia.

Kajsa weszła do kuchni, gdzie matka pomagała kuchar - ce solić mięso.

- Mamo, idę z Victorem na ryby.

- Przyjemnej wyprawy. Tylko weźcie ze sobą strzelbę. Ten niedźwiedź ponoć nadal jest tu gdzieś w pobliżu.

- Dobrze.

Wróciwszy do holu, Kajsa wyjęła z szafki strzelbę i przewiesiła ją sobie przez ramię. Czuła dziwne podniecenie. Cieszyła się na wyprawę z Victorem, zawsze lubiła jego towarzystwo.

Takiego mężczyzny mi trzeba, pomyślała, kiedy go zobaczyła stojącego przy furtce.

- Dobrze, że pamiętałaś o strzelbie - pochwalił ją. Najpierw szli przez łąkę. Kiedy dotarli do skraju lasu,

Victor zatrzymał się.

- Dokąd idziemy? - spytał.

- Nie wiem. Sądziłam, że masz jakiś plan.

- Sam nie wiem. Nie znam innych jezior w pobliżu.

- Podszedłeś mnie - burknęła Kajsa, udając obrażoną. Jej przyjaciel jednak tym się nie przejął.

- W Czarnym Jeziorku zawsze udaje mi się coś złowić.

- Dobrze, chodźmy tam - ustąpiła w końcu. Weszli do lasu. Spłoszyli zająca, który uciekł przed nimi w stronę wrzosowiska. Victor uśmiechnął się.

- Nareszcie zaświeciło słońce. Zwierzęta też nie lubią deszczu.

Szli jeszcze chwilę i w końcu zobaczyli przed sobą jezioro. Victor usiadł na tym samym kamieniu, na którym siedział, kiedy byli tu poprzednim razem, i zarzucił wędkę. Kajsa usiadła na trawie, obok siebie położyła strzelbę.

- Myślisz, że coś złapiesz? - spytała po chwili.

- Oczywiście, inaczej bym tu nie przychodził. Spojrzał na nią, a potem odwrócił głowę i powiódł wzrokiem po jeziorze. Kajsa podążyła za jego spojrzeniem. Woda była czarna. Wiedziała, że matka kiedyś często tu przychodziła. Wiedziała też, że to właśnie tu utopił się niewidomy czarownik.

Nagle wydało jej się, że gdzieś w oddali widzi matkę, że słyszy jej krzyk, jak wtedy, kiedy czarownik próbował ją utopić.

Victor spojrzał na nią.

- O czym myślisz? Nagle stałaś się taka milcząca. - Mama topiła się kiedyś w pobliskim bagnie. Mogła zginąć.

- Wiem, ale wszystko dobrze się skończyło. Zamiast myśleć o niej, pomyśl może o nas.

- Po co? Sam powiedziałeś, że się ze mną nie ożenisz.

- Mówię dużo różnych rzeczy - odparł Victor i pociągnął za linkę.

- Nie rozumiem, dlaczego to robisz. - Kajsa westchnęła. - Co to ma za znaczenie? Przecież i tak mnie nie kochasz. Mężczyźni trudno się pogodzić z takimi słowami.

Kajsa pomyślała, że jednak matka miała rację. Victor ją kochał.

- Ryba bierze! - krzyknął nagle. Wstał i zaczął ciągnąć linkę. Po chwili na powierzchni wody ukazała się ryba. - Piękna sztuka!

Kajsa nie była jednak zainteresowana. Nudziła się i żałowała, że dała się na tę wyprawę namówić. Pomyślała, że zawsze przyjacielowi ulega. Tak było nawet wtedy, kiedy jeszcze byli dziećmi.

Chłopak wyciągnął rybę na brzeg, zdjął ją z haczyka i ogłuszył kamieniem. Potem ponownie zarzucił wędkę.

Kajsa wstała.

- Dokąd się wybierasz?

- Przejdę się trochę. Nudzi mi się tak tu siedzieć.

- Wiedziałem, że tak będzie, ale sama się zgodziłaś.

- Tak, ale myślałam, że pójdziemy gdzieś indziej. Wiesz, że nie lubię tego jeziora.

- Dobrze, znajdziemy jakieś inne. Czy to poprawi ci humor? - Chłopak uśmiechnął się.

Kiedy zobaczyła jego rozpromienioną twarz, nie mogła się na niego złościć.

- Tak - odparła.

Podniosła z trawy strzelbę, Victor nanizał rybę na sznurek i ruszyli do lasu. Kajsa obejrzała się za siebie i wzdrygnęła się. Czarna woda nagle się pomarszczyła i na jeziorze pojawiły się fale.

Kajsa miała wrażenie, że minęło kilka godzin, zanim znaleźli kolejne jezioro. Ale było warto, bo miejsce było piękne. Wzdłuż brzegu rosły drzewa, na powierzchni unosiły się lilie wodne. Victor pogwizdywał radośnie.

Znaleźli dogodne miejsce na brzegu. Kajsa usiadła na wystającym nieopodal pieńku. Nagle poczuła, że Victor położył jej rękę na ramieniu. Zadrzała.

- Chcę, żebyś była blisko mnie - powiedział schrypniętym głosem.

Spojrzała mu w oczy i poczuła dziwne podniecenie.

- Lubię chodzić po lesie - ciągnął Victor. - Kiedyś nienawidziłem takich wypraw. Cierpiałem, kiedy twój ojciec zabierał mnie na polowania, ale potem to się zmieniło.



- Ja też lubię las, tylko nudzi mnie wędkowanie - powiedziała.

Chłopak przyciągnął ją bliżej siebie, a ona położyła mu głowę na ramieniu. Od czasu do czasu zerknęła na wodę. Zauważyła, że linka się poruszyła.

Victor w ogóle nie zwracał uwagi na wędkę. Patrzył na Kajkę rozkochanym wzrokiem.

- Dobrze nam razem. Mam nadzieję, że zawsze tak będzie. Ty jedna zawsze mnie rozumiałaś.

- Od małego spędzaliśmy razem dużo czasu. Kłóciliśmy się, ale zwykle stawałam po twojej stronie. Złościłam się na rodziców, kiedy kazali ci iść do łóżka, bo byłeś niegrzeczny i coś spsociłeś.

- Zawsze cię lubiłem.

- A ja ciebie, ale...

- Nic nie mów. Wystarczy, że jesteśmy tu razem. - Nagle zauważył, że linka się poruszyła, i wstał. - Jest! A już prawie zwątpiłem...

Kajka patrzyła, jak wyciąga rybę, i cieszyła się razem z nim.

- To płoć. Nie najlepsza do jedzenia, bo ma dużo ości, ale może być.

Nie lubiła płoci, ale nic nie powiedziała, tylko skinęła głową.

- Wiesz, Victor... - zaczęła i urwała, bo nagle gdzieś z lasu doszedł dziwny dźwięk, jakby trzask łamanych gałęzi. Uniosła strzelbę i wycelowała w pobliskie krzaki, które podejrzanie się poruszyły. - Tam coś jest - wyszeptała.

- A jeśli to niedźwiedź?! - wykrzyknął Victor przerażony.

Zamarła ze strzelbą w ręku. Nie wiedziała, czego się spodziewać.

- To jakieś duże zwierzę. Niewykluczone, że to rzeczywiście niedźwiedź - rzekła cicho i zaczęła drżeć.

- Daj mi broń - poprosił chłopak.

Wyciągnął rękę i w tym momencie z zarośli wyszedł potężny niedźwiedź. Kajka upuściła strzelbę.

- Musimy uciekać! - krzyknął Victor.

Kajka jednak nie chciała się ruszyć bez broni. Jeśli zostawią tu strzelbę, nie będą mieli czym się bronić! Schyliła się po nią i wtedy niedźwiedź zrobił kolejny krok w ich stronę. Ryczał i szczyrzył kły.

- Uciekajmy! - Dobiegło ją wołanie Victora.

Tym razem posłuchała i ruszyła za chłopakiem.

Niedźwiedź podążył za nimi.

- Jest tuż za nami! - krzyknęła przerażona.

- Nie zatrzymuj się! Biegnij!

Wiedziała, że sytuacja jest beznadziejna, ale biegła dalej. Z tyłu dochodziły ją pomruki rozwścieczonego niedźwiedzia. Była przekonana, że to ją sobie upatrzył. Wiedziała, że za chwilę zginie. Dotarli do łąki, gdy zdała sobie sprawę, że niedźwiedź ją dogania.

- Victorze! - krzyknęła z całych sił.

Nagle poczuła uderzenie, zakręciło jej się w głowie i upadła na ziemię. Czowała, że coś ją przygniata. Zobaczyła nadbiegającego przyjaciela i poczuła, że niedźwiedź nieco się odsunął. Wstała.

- Biegnij! Biegnij, Victorze!

Bolały ją plecy, uderzenie niedźwiedzia było tak silne, że na chwilę straciła oddech.

Przed sobą zobaczyła uciekającego Victora. Biegł z całych sił, ale niedźwiedź był szybszy. Dogonił go i przygniótł do ziemi. Chłopak zawył z bólu.

Usłyszała ryk niedźwiedzia. Jego wielkie cielsko przygniatało leżącego na ziemi Victora. Zobaczyła, że chłopak krwawi.

- Nie umieraj! - zawołała zrozpaczona. - Kocham cię! Tylko ciebie! Ciebie jednego!